

DROGA

Kolekcja
Emila Kornasla

N9

WIESIECZNIK

D R O G A

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWIE ŻYCIA POLSKIEGO

ROK 1935

ROK XIV

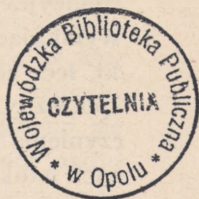
Nr. 9

T R E Ś Ć

Leon Władysław Biegeleisen: Gospodarstwo społeczne jako koncepcja całości	713
Władysław Malinlak: Józef Piłsudski jako polityk romantyczny (II)	728
Nina Krukowska: Problem kultury proletarjackiej	752
Bronisław L. Michalski: Ostatni wiersz	759
Jan Brzoza: Załoga A (I)	761
Jules Supervielle: Wiersze. Przełożył Roman Kołonecki	775
Bertrand Russell: Potrzeba politycznego sceptycyzmu. Przełożyła Amelja Kurlandzka	778
Emil Bobrowski: Sprawa Stanisława Brzozowskiego. Akta Sądu Obywatelskiego (VII)	790
KSIAŻKI. Adam Bielecki: Spiekota. Leon Pasternak: Naprzeciw (Tymon Terlecki)	810

C E N A N U M E R U Z Ł. 2.-

DROGA Nr. 9



LEON WŁADYSŁAW BIEGELEISEN

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE JAKO KONCEPCJA CAŁOŚCI

1. Pojęcia społeczeństwa — jeśli chodzi o socjologję, a gospodarstwa społecznego czy narodowego — jeśli chodzi o ekonomję, nawiązywały zrazu do obiektów świata zewnętrznego, do konkretów, substancyj i t. d. i tem się tłumaczy fakt, niewątpliwie znajdujący swe podstawy w „metodzie organicznej“, tak mistrzowsko przeprowadzonej przez Spencera i Schöfflego, iż w języku potocznym, mówiąc o gospodarstwie społecznym, mamy przed oczyma jakgdyby w rzeczywistości istniejące gospodarstwo z widowym podmiotem, odrębną wolą i obiektem, względnie obiektami istniejącymi w czasie i przestrzeni. Pojęcie gospodarstwa społecznego staje się jeszcze bardziej realne i zbliżone do rzeczywistości przy złączeniu go z państwem jako podmiotem i kierownikiem polityki ekonomicznej, aczkolwiek należy odróżnić między własnością i eksploatacją państwa jako takiego a gospodarstwem społecznym, nie wchodzącem w zakres bezpośredniego posiadania czynnika publicznego. Niewątpliwie powyższe pojęcie społeczeństwa i gospodarstwa społecznego jest mniej lub więcej fikcją, choćby nawet zarówno społeczeństwo jak i gospodarstwo społeczne, mimo ich charakteru abstrakcyjnego, rozporządzało szeregiem zobjektywizowanych instytucyj, spoistą budową korporacyjną, aparatem osobowym i rzeczowym, służącym tym całościom.

Nauka socjologii i ekonomji zajmuje się jednak bardziej uchwytłą stroną społeczeństwa i gospodarstwa społecznego, mianowicie procesami socjalnymi i procesami gospodarczymi, wynikającymi z wzajemnych stosunków współżycia ludzkiego w zakresie społecznym i gospodarczym. Procesy te, zwa-

szcza procesy gospodarcze, polegają na czynnościach ludzkich, zmierzających do zaspokojenia potrzeb dobrami i usługami w pewnym porządku prawnym według zasady gospodarczo-społecznej ¹⁾). Czynności te mają jednak charakter wybitnie społeczny, odbywając się między ludźmi i zespołami ludzi; odosobnione gospodarstwo „Robinsona” jest tylko wyrazem stosowania metody izolacyjnej w badaniach. Każde działanie musi być poddane pewnej celowości, wynikając z pewnych motywów, idących jednak nie od odosobnionej jednostki, lecz ze świadomości ludzi, żyjących we wzajemnych stosunkach. Proces społeczny rozumiany jest w nauce wielce rozmaicie; przeważnie mamy tu do czynienia z mniej lub więcej ogólnikowymi definicjami; jak w wielu dziedzinach nauk społecznych, każdy niemal rozumie przez to co innego. Wiese uważa proces społeczny jako zespół „zbliżeń i oddaleń”, czynności dośrodkowych i odśrodkowych, „niema stosunku między ludźmi, któryby nie przedstawiał pewnego stopnia odległości jednego człowieka od drugiego...; międzyludzkie istnienie, przedmiot socjologii, jest wypełnione przez akta złączenia i rozłączenia, te właśnie akta tworzą społeczne procesy, przez które rozumiemy zdarzenia i przebiegi wzajemnego zbliżenia i oddalenia (dystansowanie)” ²⁾).

Samo jednak przyciąganie i oddalanie nie może być kryterjum procesu społecznego — aczkolwiek, dynamicznie biorąc, czynności dośrodkowe i odśrodkowe, dążące do statyki i równowagi, dają się empirycznie, a nawet matematycznie ująć i zbadać. Nie każda czynność dośrodkowa i odśrodkowa, nie każda czynność wynikająca z wzajemnego współżycia ludzi jest procesem społecznym lub gospodarczym. Niezbędne jest tu jeszcze kryterjum *pewnej wspólności celów, pewnego poczucia mniejszej lub większej całości*, inaczej mamy do czynienia z pojęciem mechanicznego zespołu ludzi, zupełnie sobie obcych, jak to ma miejsce np. w przypadkowym zbiegowisku na ulicy, tak długo, jak długo zbiegowisko to nie zostanie pod wpływem pewnych czynników z zewnątrz (przemówienia któregoś z mówców, i t. p.) owiane pewną ideą czy celem, łączącym ich choćby na krótki okres w motywach i dążeniach. Max Weber ³⁾ określa jako społeczną czynność tylko taką, „którą odnieść można do zachowania się innych”; w późniejszych swoich wywodach Weber podkreśla społeczną stronę czynności, wynikającą z celowych stosunków międzyludzkich z wykluczeniem przypadkowości. Ward w swojej

¹⁾ Bliższe wyjaśnienie tych pojęć znajdzie czytelnik w pracy mej p. t. *Socjologiczno - teleologiczne czynniki w ekonomice*. 1935.

²⁾ Por. Wiese Leopold: *Beziehungssoziologie*, str. 67 i 68. *Handwörterbuch der Soziologie*. Stuttgart 1931, tom I. Por. również jego *Allgemeine Soziologie*, część I: *Beziehungslehre*.

³⁾ Por. *Wirtschaft und Gesellschaft* w „Grundriss der Sozialökonomik”. Tübingen 1925, str. I.

Dynamik Sociology ujmuje proces społeczny jako „rozwój ludzkich celów i wzajemne oddziaływanie ludzi na siebie w służbie powyższych, zmieniających się zresztą, celów, w obrębie warunków, które ustalają stosunki między ludźmi, a otaczającą ich przyrodą“. Czynnik wzajemnych stosunków międzyludzkich jest wyraźnie tu podkreślony, znajdując później w nauce Simmla, Vierkandta i Wiesego rozproszanie i pełne wykończenie. W zakresie gospodarczym jesteśmy o tyle w lepszym położeniu, iż mamy do czynienia nie tylko z formami wzajemnych stosunków i wzajemnego współżycia międzyludzkiego, dającymi się empirycznie uchwycić w aktach dośrodkowych i odśrodkowych, lecz nadto z treścią i celowością, chodzi tu bowiem o trwałe i ciągłe zaspokojenie potrzeb dobrami i usługami. Nadto nie chodzi tu jedynie i wyłącznie o wewnętrzne motywy charakteru atomistyczno-indywidualnego lub nawet społeczno-całościowego, lecz o to, co podpada istotnie pod realne badanie i „zmysły“, co się odbywa w rzeczywistości, t. j. o czynności w tym wypadku gospodarcze, zdążające do zaspokajania potrzeb dobrami.

2. Dwa momenty musi się mieć zawsze na uwadze, gdy się chce, z jednej strony, zbliżyć do rzeczywistości i empiryki, z drugiej zaś — nie zatracać poczucia całości ogólnospołecznej i gospodarczej. Nauka musi dążyć do skonkretyzowania badanych zjawisk, stąd musi poddać pojęcia społeczeństwa i gospodarstwa społecznego analizie w sensie podkreślenia tych procesów i czynności, które są wyrazem istnienia wzajemnego współżycia w obrębie społeczeństwa i gospodarstwa społecznego, powtarzając się *masowo i typowo*. Z drugiej strony — fakt, iż gospodarstwo społeczne ujawnia się ludzkiemu mózgowi w formie wzajemnych stosunków i międzyludzkich procesów zaspokojenia potrzeb dobrami, bynajmniej nie przesądza negatywnie o konstrukcji tegoż gospodarstwa społecznego, jako abstrakcyjnej całości o odrębnych celach i środkach. To też nieusprawiedliwiony jest atak Spanna na socjologów, stojących na gruncie wzajemnych ustosunkowań międzyludzkich, zdaniem naszym bowiem da się doskonale połączyć moment całościowy z czynnikiem międzyludzkich stosunków wzajemnego współżycia.

Ma to miejsce zwłaszcza w zakresie gospodarczym, gdzie możemy poddać badaniu i metodą izolacyjno-abstrakcyjną i realistyczno-historyczną oraz socjologiczno-psychologiczną wynikające z wzajemnego współżycia ludzi czynności jednostkowe i zbiorowe, dążące do zaspokojenia potrzeb dobrami, bynajmniej nie zatracając poczucia pewnej całości — od zrzeszeń branżowych aż do gospodarstwa społecznego włącznie. Przez usiłowanie ściślejszego zbadania tych zewnętrznych wyrazów wzajemnego współżycia ludzi w zakresie gospodarczym, które są łatwiej dostępne naszym zmysłom i metodom, nie wyrzekamy się bynajmniej koncepcji gospodarstwa społecznego jako ca-

łości, przyznajemy się tylko do trudności metodologicznych ujęcia gospodarstwa społecznego jako takiego.

Stosunki wzajemne ludzi w zakresie gospodarczym, wynikające nietylko z atomistyczno-jednostkowych pobudek, lecz *trwałości i ciągłości*, która jest najlepszym wyrazem całości, przybierają *in concreto* charakter aktów i czynności, powtarzających się w zbliżonych warunkach w sposób *typowy i masowy*. Już z tego tytułu uchwytność tych czynności i procesów gospodarczych jest znacznie większa, niż w wypadku dorazowych i przypadkowych akcji i reakcyj charakteru raczej subiektywno-atomistycznego. W ekonomii mamy właśnie do czynienia z tego rodzaju stosunkami wzajemnego współżycia ludzi w zakresie zaspokajania potrzeb dobrami; czynności i procesy gospodarcze, powtarzające się *masowo i typowo*, a dążące do *ciągłości i trwałości*, przybierają formę pewnych tworzyw i układów społeczno-gospodarczych, które mają charakter wybitnie zobiektywizowany, operując często odrębnym aparatem osobowym i rzeczowym. Na pewnym więc stopniu mamy do czynienia nietylko z wzajemnymi stosunkami ludzi w zakresie zaspokojenia potrzeb, lecz także ze stosunkami ludzi do rzeczy i obiektów, do ziemi, fabryk, budynków, maszyn, narzędzi i t. d.; często kapitał i ziemia, maszyny i urządzenia techniczne, słowem: stosunki wytwórczo-techniczne wpływają istotnie w powrotnej fali na stosunki międzyludzkie.

W stosunkach międzyludzkich musi więc być wzięty pod najściślejszą uwagę zarówno wpływ jednostki odosobnionej i jej motywacji pod wpływem pobudki egoistycznej na pewną całość, jak i odwrotnie: wpływ całości na jednostkę i jej czynności, dążące do zaspokojenia potrzeb. Wiese ujmuje to w formułce $P = C \times S$, przyczem P jest procesem społecznym, C jest zachowaniem się człowieka w tym procesie, S otaczającą go sytuacją. Uwzględnione są tu czynniki jednostkowe i całościowo-społeczne (C i S). Przerost idzie w kierunku zbytniego przeceniania jednostki lub też zbytniego przeceniania otoczenia, prawda leży w statycznym raczej „*pośrodku*”. Właśnie każdy proces społeczny, a więc i gospodarczy, polega na pewnej syntezie między motywami i czynnościami, wynikającymi z psychologii, atomistyczno-indywidualnymi, a motywami i czynnościami społecznymi, wynikającymi z pewnej zbiorowej całości, w tym wypadku grupy, zespołu, wreszcie gospodarstwa społecznego.

3. Równocześnie widzimy i tutaj pewną *dążność do statyki*, którą rozumiemy jako *równowagę między dążeniami atomistyczno-jednostkowymi i całościowo-zbiorowymi*. Rzeczywistość odbiega od tego idealnego stanu równowagi mniej lub bardziej, niemniej trwałość i ciągłość zaspokojenia potrzeb dobrami wymaga usunięcia także i w tym kierunku wszelkich przerostów i niedociągnięć — tak, iż dynamika zdąża przez ruchy dośrodkowe i odśro-

kowe do stanu równowagi. Widzimy tu znowu dobrze nam znane cechy wzajemnego wyrównania, dostosowania, koordynacji i odpowiedniości. Wiese, analizując procesy A) związania i B) rozwiązania, przewiduje po stronie A procesy zbliżenia, dostosowania, zrównania i połączenia, po stronie B konkurencję, opozycję i konflikt. Vierkandt w swojej *Socjologii* uwzględnia również zbliżone siły i procesy w postaci podporządkowania, pomocy, sympatii, towarzyskości, i t. d. — po jednej stronie, a potęgi, walki, nadrzędności — po drugiej stronie. Z obu tych procesów przeciwległych, więc czynnika podporządkowania i nadrzędności, sympatii i niechęci, współdziałania i walki, wynikają pewne kompromisy, które mają zwłaszcza miejsce w zakresie gospodarczym. Podkreśliliśmy to gdzieindziej w analizie popędów i motywów gospodarczych.

Poszczególne przedsiębiorstwa dążą pod wpływem interesów osobistych do jaknajszybszego osiągnięcia jaknajwyższych zysków, z drugiej strony jednak — nietylko wolna konkurencja, ale nacisk interwencji z zewnątrz idącej, t. j. od państwa i samorządu, dalej — od samych zainteresowanych, t. j. karteli i trustów, skłania poszczególne jednostki i przedsiębiorstwa do zastąpienia czynnika walki czynnikiem współdziałania i podporządkowania w duchu *trwałości i ciągłości nietylko przedsiębiorstwa jako takiego, lecz także pewnej gałęzi przemysłu, a nawet całego gospodarstwa społecznego*. W okresie późnego kapitalizmu i związanej gospodarki widzimy np. jak bardzo „socjalizują“ się gospodarstwa prywatne i „komercjalizują“ przedsiębiorstwa publiczne. Poświęciłem temu zagadnieniu specjalną monografię p. t. *Teoria i polityka przedsiębiorstw publicznych*⁴⁾, nie ulega jednak wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z jednym z wyrazów najistotniejszego wyrównania tak często sprzecznych tendencji i antytendencji.

Oczywiście, jest fikcją, a raczej wyrazem stosowania metody odosabniającej przyjęcie stanu zupełnie wolnej konkurencji, albo zupełnych monopolów, rzeczywistość jest ciągłą oscylacją między idealną równowagą w duchu klasyków, Grenznutzler'ów i szkoły matematycznej, a idealną równowagą w duchu socjalistów naukowych lub narodowych. W życiu gospodarczym mamy do czynienia z wszystkimi aktami człowieka „jednostkowego“ i „społecznego“ od skrajnej bezwzględności lichwy pieniężnej i towarowej poczynawszy, a na aktach charytatywnych skończywszy. Procesy jednolitości i zrównania, podporządkowania i nadrzędności, współdziałania i walki, indywidualnej inicjatywy i biurokratyzmu oraz „instytucjonizmu“, aż do socjalizacji włącznie, krzyżują się ze sobą w stosunkach wzajemnego współżycia ludzi w zakresie gospodarczym, w stosunkach między instytucjami, tworzywami i układami.

⁴⁾ Warszawa 1932.

Dążności do integracji i zróżnicowania są we wszystkich tych procesach widoczne, nadając się do specjalnego badania. Wiese zaznacza nawet, iż pożądanym byłoby ułożenie „tablicy ludzkich stosunków”; w zakresie gospodarczym należałoby rozpocząć od systematycznego zestawienia potrzeb ludzkich i ich systemów zaspokajania dobrami, dopiero wówczas wystąpiłby z całą jasnością czynnik całościowy: każdy proces społeczny byłby jakgdyby częścią pewnej całości, związaną z innymi częściami stosunkiem funkcjonalnym. Tworzywa i układy gospodarcze można sprowadzić bezpośrednio do poszczególnych procesów gospodarczych, występujących z większą regularnością i typowością, często jednak mamy tu do czynienia z nowymi układami „wyższego rzędu”, powstałymi z tworzyw „niższego rzędu”. Oczywiście, tego rodzaju systematyka jest mniej lub więcej sztucznym tworem, z drugiej strony jednakże każda nauka dąży do sprowadzenia skomplikowanych procesów i zjawisk do jaknajprostszych.

4. W zakresie gospodarczym mamy do czynienia z coraz większą ilością tworzyw, instytucyj i układów, zobiektywizowanych stopni niższych i wyższych; badanie ekonomiczne sprowadza te związki, zespoły i układy do pierwotnych motywów i czynności, oraz procesów, dzieląc je na poszczególne kategorie. Zwłaszcza podział klasyfikacyjny odgrywa tu poważną rolę. W życiu gospodarczym musimy więc uwzględnić, podobnie jak to czyni socjologia, poszczególne kategorie układów ekonomicznych, zależnie od stopnia spójności międzyludzkich stosunków wzajemnego współżycia gospodarczego, stosunku jednostki do zbiorowości, ciągłości i trwałości. W ten sposób u samej góry, jako tworzywo najwyższe, istnieje gospodarstwo społeczne (narodowe), jako całość wybitnie abstrakcyjna, nastawiona na możliwie maksymalną trwałość i ciągłość w zaspokojeniu potrzeb dobrami. U samego dołu są grupy zawodowe i branżowe, bardzo ściśle „zazębione” o jednostki i poszczególne przedsiębiorstwa, o wysokiej homogeniczności celów i środków oraz ściśle ustalonej organizacji i hierarchiczności. W zakresie najniższych grup zawodowych i branżowych istnieje wysoka jednorodność nie tylko celów, ale poglądów, zwyczajów i obyczajów, systemów prowadzenia przedsiębiorstwa i t. p., przyczem im grupa jest mniejsza, tem jednorodność jest większa, co wyjaśniam szerzej na innym miejscu. Wobec wysokiej jednorodności cele grupy są jasno postawione, tworząc bezwzględne kryterium oceny.

Pomiędzy grupami branżowymi i zawodowymi najniższych rzędów a gospodarstwem społecznym mieści się cały szereg stopni i zespołów, zrzeszeń i całości pośrednich, które albo ciążą i zbliżają się swą organizacją ku grupom zawodowym i branżowym, albo też zdradzają większe pokrewieństwo z całościami najwyższych rzędów, t. j. z poszczególnymi gałęziami produkcji, obro-

tu i spożycia, i gospodarstwem społecznym jako nadrzędną całością. Nadto życie stwarza ustawicznie nowe tworzywa i układy, postępując od najprostszych do najbardziej skomplikowanych. Układy te mają tendencję do coraz większego zobiektywizowania, posługując się szeregiem instytucyj, więc — jeśli chodzi o życie gospodarcze — bankami, rynkami, giełdami, samorządem gospodarczym, instytucjami rozliczeniowymi i t. d. W ten sposób wzajemne stosunki ludzkie w zakresie gospodarczym przybierają charakter coraz bardziej uchwytnej, gdyż zorganizowany, aczkolwiek zawsze jeszcze także i w zakresie ekonomicznym odgrywają dużą rolę czynniki podświadome i emocjonalne⁵⁾, wybijające się na pierwszy plan w takich masowych procesach, a raczej reakcjach mas, jak panika walutowa, run na kasy i t. d. Stosunki międzyludzkie w zakresie gospodarczym cechuje nadto wysoki stopień, w odróżnieniu od innych działów współżycia ludzkiego, czynnika rzeczowego i techniczno-urzędzeniowego; technika wytwarzania i obrotu odgrywa tu poważną rolę, wpływając ze swej strony na układ stosunków międzyludzkich.

5. Zobiektywizowanie objawia się nie tylko w instytucjach, aktach ustawodawczych i administracyjnych, lecz również w coraz wyższym podkreśleniu we wszelkiego rodzaju grupach, wspólnotach i całościach, czynnika bezosobowego. O ile w dawniejszych formach produkcji i obrotu oraz stosunkach wzajemnego współżycia gospodarczego rozstrzygał osobisty stosunek osoby do rzeczy, a zamówienia dawane rzemieślnikowi były oparte na szczególnej ocenie fachowych umiejętności i twórczych kwalifikacyj osobistych — to w dzisiejszym gospodarstwie społecznym, opartem na daleko idącym podziale pracy i funkcyj, przy unowocześnieniu technicznym i racjonalizacji, osobisty stosunek ustąpił miejsca jakgdyby bezosobowemu ustosunkowaniu formalno-prawnemu, przyjęciu do wiadomości i uznaniu nie przedsiębiorcy a przedsiębiorstwa, jego firmy, roli w pewnej branży i gałęzi, i t. p. Jest to niewątpliwie wynik przemian techniczno-wytwórczych, ale także przejścia z indywidualnych form do zrzeszonych układów gospodarczych. Czynniki fachowy i organizacyjny nie leży obecnie w dyspozycji wybitnie subiektywnej tych czy innych podmiotów gospodarczych, a w wielkich zespołach i aglomeratach kapitału, pracy i ziemi, w gałęziach i branżach, kartelach, instytucjach pracowniczych i robotniczych, przy uwzględnieniu zwyczajów i obyczajów, poglądów i t. d.

Tönnies⁶⁾ stwierdza z właściwą mu wnikliwością: „Nie znamy maszynisty kolejowego, ani kapitana i sterników, którzy prowadzą nasze okręty i ko-

⁵⁾ Poświęca im specjalną uwagę, nie szczędząc doraźnych określeń i ostrych ocen Pareto, zwłaszcza w swych *Traité de sociologie générale* (tom I, Paryż 1917).

⁶⁾ Por. *Gemeinschaft und Gesellschaft*, „Handwörterbuch der Soziologie“, str. 182, tom. II.

leje; w wielu wypadkach nie znamy lekarza, którego pytamy o poradę, któremu powierzamy nasze ciało i życie dla chirurgicznych operacyj; nie znamy adwokata, który prowadzi nasze spory, tembardziej sędziego, który rozstrzygnie na korzyść lub niekorzyść naszą“. W coraz wyższym stopniu ma tu miejsce zobjektywizowane zaufanie do instytucyj, organizacyj, godności zawodu, fachowej wiedzy, nabytej w szkołach zawodowych i na wyższych uczelniach, do organizacji przedsiębiorstw i ich zespołów, słowem: do całej tej spójnej całości, którą tworzy oparta na zróżnicowanym podziale pracy wymienna gospodarka pieniężna. Na pewnym stopniu rozwoju wszystkie te czynniki przedstawiają się jako „coś“, co z zewnątrz otacza jednostkę kupującą i sprzedającą, produkującą i konsumującą, korzystającą z usług i t. d.; liczymy w coraz wyższym stopniu na pewną solidność w przygotowaniu fachowem i wywiązywaniu się z obowiązków, usankcjonowaną pewnym porządkiem prawnym, zwyczajami i obyczajami. Oczywiście, różne są stopnie tej obiektywizacji i bezosobowego jakgdyby odnoszenia się do ludzi i rzeczy; niektóre z krajów i narodów mają opinię szczególnie w tym kierunku dodatnią — znana jest np. wysoka solidność i fachowość oraz punktualność w wypełnianiu zobowiązań w przemyśle, handlu i bankowości w Anglii, gdzie niezmiernie rzadkie są wypadki nadużycia zaufania ze strony przedstawicieli zawodu kupieckiego i finansowego. Ten wysoki czynnik zaufania, charakteru raczej bezosobowego, pozostaje jednak w związku z równie wysokim poziomem godności zawodu w poszczególnych gałęziach i branżach, co znowu jest wynikiem wybitnie całościowego ujęcia rzeczy. Dany kupiec jest nie tylko właścicielem tego lub innego sklepu czy składu, lecz reprezentantem zawodu, swojej „branży“, dobrej sławy danej gałęzi, a temsamem jakgdyby całego gospodarstwa narodowego Anglii. Zobjektywizowanie tego rodzaju jest możliwe tylko przy *uzupełnieniu czynnika atomistyczno-jednostkowego czynnikiem gospodarczo-społecznym i całościowym*, więc swoistą budową gospodarstwa społecznego, opartego na całym szeregu związków i zespołów branżowych, ogólnogałęziowych, pracowniczych, robotniczych i t. d. Im gęstsza i bardziej spoista jest sieć tworzyw i układów gospodarczych, od najniższych do najwyższych, im bardziej jednostki i poszczególne przedsiębiorstwa związane są w szeregi dośrodkowych i ośrodkowych organizacyj, zrzeszeń, związków itd., tem w wyższym stopniu koncepcję zatamizowanego gospodarstwa czy przedsiębiorstwa zastępuje koncepcja pewnej całości, zawodu, branży, gałęzi, wspólnego ciała korporacyjnego i t. d., operująca nie indywidualnością w sensie ekonomicznym osoby A i B, lecz charakterem przedstawicielstwa pewnego układu gospodarczego, świata pracy, gałęzi przemysłu, rolnictwa i t. d. Związanie wzajemne ludzi i układów gospodarczych jest tu tak silne, iż stanowi ono punkt wyjścia dla oceny *in concreto* zjawisk i procesów ekonomicznych; hu-

ta, kopalnia, kolej, branża, gałęź przemysłu i t. d. — wszystko to staje się coraz mniej osobowem, a coraz bardziej zobiektywizowanem jestestwem, istniejącem pomimo zmian personalnych we własności, kierownictwie i wykonawstwie oraz aparacie rzeczowym: wielkim zespołem ludzi, kapitałów i sił przyrody, opanowanych i ujętych w pewne normy prawne, organizacyjne, zwyczajowe i obyczajowe.

6. Wzajemne współżycie ludzi, ich stosunki, które są przedmiotem badania socjologicznego i gospodarczego, rozgrywają się na terenie szeregu zespołów, związków, zrzeszeń i t. d., które od dołu do góry wiążą gospodarstwo społeczne i społeczeństwo. Możemy tu jak wszędzie odróżnić *formę* od *treści*. Wzajemne stosunki ludzi w zakresie gospodarczym kształtują się w zależności od instynktów, popędów, motywów, pobudek i t. d., wśród których najważniejszym, ale nie jedynym bynajmniej jest interes osobisty, hamowany jednak wolną konkurencją, jako wyrazem ścierania się takichże interesów innych osób; obok interesów osobistych wchodzi tu w rachubę czynniki ogólnonarodowe i społeczne, wyraz podporządkowania i nadrzędności, władzy, potęgi, godności zawodu, warstwy i klasy, czynności charytatywne, słowem: cały wysoce skomplikowany spłot posunięć, ustosunkowań, tendencji i antytendencji, czynności dośrodkowych i odśrodkowych, zbliżeń, oddaleń, itd. Z tych więc zbieżnych i sprzecznych motywów i czynności jednostkowych i zbiorowych powstają jednostkowe i zbiorowe procesy gospodarcze, kupno i sprzedaż, najem usług i pracy, ruch cen na rynku, uruchomienie przedsiębiorstw, lecz także karteli i syndykatów, związków robotniczych i pracowniczych, słowem: układów gospodarczych, służących trwałemu i ciągłemu zaspokojeniu potrzeb dobrami. Formy, w jakich dochodzą do skutku zjawiska i procesy gospodarcze, są wielce rozmaite, zależąc od miejsca i czasu, stanu technicznego, stopnia intensywności wzajemnego współżycia ludzi, warunków przyrodniczych, przeszłości historycznej i t. d. Najistotniejszym jednak kryterjum podziału form współżycia ludzkiego także i w zakresie gospodarczym jest ich większa lub mniejsza spójność. Wiemy, iż na pierwszym miejscu stoją tu węzły krwi i stąd wszystkie zespoły, oparte na tym węźle, jak przedewszystkiem rodzina, są najbardziej spójnymi formami wzajemnego współżycia także i w zakresie gospodarczym. Blisko węzłów krwi powstaje węzeł sąsiedzkiego współżycia, ściśle związany z miejscem i lokalnem podłożem: należą tu gminy, ale jeśli chodzi o czynnik gospodarczy, wszystkie te gałęzie i zawody, które przez swój prymitywizm związane są z miejscem i rodziną, więc gospodarstwo drobno-rolne w znacznej mierze samowystarczalne i odosobnione, rzemiosło, chałupnictwo i t. d. Następuje z kolei grupa zawodowa, branżowa i gałęziowa, związana nie z miejscem, a z rodzajem i pokrewnością uprzedniego przygotowania,

rodzaju techniki i produkcji. Jest ciekawe, iż Sombart⁷⁾ zalicza te właśnie formy współżycia, więc grupy pokrewieństwa, miejscowe i zawodowe, do niewłaściwych i „nieprawdziwych“ związków (*Unechte Verbände*), zaliczając do nich nadto społeczeństwo, grupy statystyczne i stawiając je wszystkie na jednej platformie obok grup „afektowych“, zbliżających się do mas i tłumów w pojęciu Le Bona, oraz grup skupiających się koło „Führera“, dalej luźnych zebrań i t. d. Jako kryterjum odróżnienia Sombart ustala stosunek ludzkich zespołów i związków do czynnika transcendentálnego, rozróżniając związki, które człowiekami zostały jakgdyby zgóry narzucone, i związki, które sam człowiek stwarza; związki, oparte na pewnej *idei*, i związki, oparte na *interesach*. Do pierwszych związków zalicza Sombart rodzinę, a nadto naród, państwo, więc związki polityczne, oraz związek religijny. Związki te mają charakter wybitnie irracjonalny, nadto nietyle powstają, ile są już zgóry dane, wreszcie ich zakres działania i świadczeń przekracza zasięg interesów osobistych, indywidualnych, klasowych i t. d. Stanowisko jednostki w stosunku do tych związków jest wybitnie jednostronne, aż do obowiązku poświęcenia się wyłącznie. Wprawdzie, z drugiej strony, związki te dają jednostkom opiekę i gwarancję pewnych praw, np. obywatelskich, lecz stosunek jednostki do rodziny, kościoła, narodu lub państwa cechuje najwyższa bezinteresowność i ofiarność, podporządkowanie interesów osobistych i t. d. Nastawienie to doskonale ujął Petrażycki, odróżniając „jednostronnie imperatywne normy“, które nam zalecają pewne postępowanie, nie udzielając innym żadnych roszczeń do niego, od norm „imperatywno-atrybutywnych“, które oparte są na wzajemności świadczeń i roszczeń. Cechą pierwszych jest dobroć, wspaniałomyślność i ofiarność, drugich — świadomość prawna, „aktywna motywacja“, „zdrowa i emocjonalnie dostatecznie intensywna świadomość własnych praw, samopoznanie i poczucie godności ludzkiej“⁸⁾.

7. W zakresie gospodarczym istnieją również zbliżone związki charakteru abstrakcyjno-idealistycznego; należy tu przede wszystkim gospodarstwo społeczne lub narodowe, dalej — jako pojęcia ciaśniejsze — poszczególne gałęzie gospodarstwa społecznego, więc rolnictwo, przemysł i t. d. Pojęcie gospodarstwa narodowego łączy się ściśle z pojęciem narodu i wówczas gospodarstwo to staje się jednym z równouprawnionych członów obok państwa i społeczeństwa (ludu). Z drugiej strony jednak — gospodarstwo narodowe jest środkiem do celu: najwyższej potęgi i rozkwitu idei narodowej, politycznej i t. d. Świadomość narodowa odgrywa tu decydującą rolę, podobnie jak świa-

⁷⁾ Por. *Grundformen des menschlichen Zusammenlebens* w „Handwörterbuch der Soziologie“. Stuttgart 1931. Tom II, str. 221.

⁸⁾ Por. Petrażycki: *O pobudkach postępowania i istocie moralności i prawa*.

domość państwowa; składają się na nią, poza czynnikami przyrodniczymi, wspólność języka, terytorjum, religji, kultury — także i materialnej, rasy, zwyczajów, obyczajów i t. d. Świadomość ta obiektywizuje się w szeregu symbolów, haseł, instytucji i t. d.; chodzi tu zresztą o kategorię jakgdyby przymusową: „Naród nie jest stowarzyszeniem naukowym lub kulturalnym, do którego możnaby się zapisać, będąc równocześnie członkiem kilku podobnych stowarzyszeń. Jest to wyłączny, ekskluzywny związek duchowy i materialny, który pochłania pewną stronę życia składających go jednostek — tak, że ich indywidualność jest już pod tym względem jednostronna“⁹⁾. Z drugiej strony — naród nie ma widomej głowy, odrębnej woli i podmiotu, ani odrębnej „osobowości prawnej“ i organizacji, państwo bowiem nie pokrywa się tu z narodem, aczkolwiek w jednolitem narodowo państwie pojęcia te schodzą się dość ściśle. Najsilniej objawia się poczucie narodowe w odrębności od innych skupień tego samego lub zbliżonego rodzaju, więc innych narodów, ale także w stosunku do związków religijnych, klasowych i t. d. Poczucie narodowe dąży nie tylko do wzrostu kultury, rozwoju języka, przeniknięcia wszystkich tradycjami i ideami narodowymi, lecz również do stworzenia potęgi gospodarczej, jako podstawy bytu niepodległego. W tem to poczuciu świadomości wewnętrznej jednostek i międzyludzkiej znajduje swe uzasadnienie gospodarstwo narodowe, objawiające się w dwóch czynnikach: jaknajwyższej produkcji i jaknajsprawiedliwszym podziale, t. j. *w trwałem i ciągłym zaspokojeniu potrzeb dobrami w obrębie pewnego porządku prawnego wedle zasady gospodarczo-społecznej*.

Niewątpliwie interesy poszczególnych przedsiębiorstw i jednostek zbieżne są naogół z interesami gospodarstwa narodowego jako całości abstrakcyjnej i pod tym względem wiele miała racji zresztą kosmopolityczna szkoła liberalna, wskazująca na harmonję interesów jednostkowych i ogólnych przy istnieniu nieograniczonej wolnej konkurencji. Z drugiej strony jednak — zachodzą wypadki, o których wspominam często w ciągu tej pracy, przeciwstawienia interesów jednostkowych interesom ogólnym, w tym wypadku gospodarstwa narodowego. Wszelkie usuwanie przerostów i niedociągnięć, wyrównanie, dostosowanie, koordynacja i wzajemna odpowiedniość służą właśnie interesom gospodarstwa narodowego, aczkolwiek w dalszem nawiązaniu również i pojedynczego przedsiębiorstwa. Idealny stan statyczny, będący tworem raczej czystej teorii o nastawieniu matematycznym niżli rzeczywistości, znajduje swe najgłębsze uzasadnienie w łączności z gospodarstwem społecznym, wszelkie stopniowe usuwanie „frykcyj“, stanów patologicznych, przerostów i braków w celu zbliżenia się do równowagi, służy przede wszystkim całości,

⁹⁾ Por. Roman Rybarski: *Idea gospodarstwa narodowego*, str. 140.

a później dopiero jednostkom. Właśnie dlatego, iż motorami ludzkich czynności w zakresie gospodarczym są różnorodne popędy, motywy i pobudki, objawiające się we wzajemnem podporządkowaniu, dążeniu do władzy i majątku, interesach osobistych i ogólnych, siłach dośrodkowych i odśrodkowych, zbliżeniach i oddaleniach, musi istnieć czynnik względnie idea wspólna wszystkim, a jednak niezależna od nikogo, owa całość abstrakcyjna, objawiająca się we wzajemnych stosunkach współżycia, która wszystkie te różnorodne tendencje i antytendencje wyrównuje, dostosowuje i sprowadza do wspólnego mianownika, t. j. do jednego celu: trwałego i ciągłego zaspokajania potrzeb dobrami.

8. I co ciekawe: ta siła wzajemnego dostosowania i wyrównania działa często bez jednolitego organu polityki gospodarczej, niezawsze bowiem gospodarstwo narodowe posiada orędownika i kierownika w osobie państwa i rządu. Wystarczy wówczas ta *wewnętrzna świadomość wspólności gospodarczej*, istniejąca między poszczególnymi podmiotami i przedsiębiorstwami, służącemi pewnej całości — w tym wypadku gospodarstwu narodowemu, która wszystkie dążności i czynności skupia w jedno ognisko, w jeden kierunek, w jedną jakgdyby organizację, wiodącą ku wspólnemu celowi. Tak jak społeczeństwo oparte jest na świadomości jednostek i układów społecznych, zostających z sobą we wzajemnych stosunkach współżycia biologicznego, kulturalnego, obyczajowego i t. d. — *tak samo w gospodarstwie narodowem mamy do czynienia ze świadomością konieczności trwałego i ciągłego zaspokojenia potrzeb ludzkich dobrami w określonym porządku prawnym wedle zasady gospodarczo-społecznej*, co wszystko wyklucza, na pewnym stopniu rozwoju tej świadomości w szerokich masach producentów i konsumentów, przerosty i niedorozwoje, niszczące równowagę w produkcji, obrocie i spożyciu. Oczywiście, świadomość ta zależna jest od rozwoju historycznego, poczucia odrębności narodowej i społecznej, rozbudowy związków, zrzeszeń i układów społecznych, warunków przyrodniczych i t. d. W różnych epokach łączność gospodarcza poszczególnych podmiotów, przedsiębiorstw i zespołów była wielce różna, niesłusznie jednak pomawia się obecny ustrój kapitalistyczny, zwłaszcza w jego najpóźniejszej fazie gospodarki związanej, o coraz bardziej rosnącą obojętność, prawną poprawność, brak wszelkich „sentymentów“ natury idealistycznej i t. d. Przeciwnie: właśnie wolna konkurencja, doprowadzająca na najwyższym szczeblu do tworzenia monopolów, wywołuje *a contrario* potrzebę i odruchy oraz planowe akcje łączenia się, wzajemnej pomocy wraz z przeciwstawieniem się obcym organizmom gospodarczym, wspólnych wysiłków obronnych i t. d., co prowadzi w drodze prostej do koncepcji gospodarstwa społecznego. Równocześnie współczesny kapitalizm wytworzył najwyższą zależność poszczególnych ogniw i funkcij życia gospodarczego; załama-

nie na jednym odcinku produkcji, obrotu i konsumpcji grozi nieobliczalnymi konsekwencjami w innych gałęziach i całości gospodarstwa społecznego. Łączność ta jest tem silniejsza, iż pomiędzy jednostką i przedsiębiorstwem a gospodarstwem społecznym istnieje coraz większy zespół związków, zrzeszeń, zobiektywizowanych tworzyw i układów gospodarczych i społecznych, które są jakgdyby pomostem między zatowizowaną subiektywnością jednostki, a całością gospodarstwa narodowego. Im rozbudowa układów gospodarczych jest silniejsza, tem bardziej realne i spójne jest pojęcie gospodarstwa narodowego.

Spójność ta wyrabia się przedewszystkiem na stopniu najniższym zawodowego i branżowego zrzeszenia, gdzie interesy i cele jednostek oraz poszczególnych przedsiębiorstw są wybitnie jednoznaczne i homogeniczne, następnie na terenie poszczególnych gałęzi produkcji i obrotu, więc przemysłu, rolnictwa, pracy i t. d. — by wreszcie znaleźć swój ostateczny wyraz w gospodarstwie narodowym, jako całości poręczającej trwałe i ciągłe zaspokojenie potrzeb ludzkich. Cały szereg jakgdyby związków celowych¹⁰⁾ wciska się między jednostki a społeczeństwo, przedsiębiorstwa a gospodarstwo społeczne. Związki te i zrzeszenia przybierają najrozmaitsze formy, zależnie od okresu trwania, rozprzestrzenienia w obrębie powiatu i kraju, ilości członków, charakteru przymusowego lub dobrowolnego, systemu przyjmowania członków, podstaw prawnych (spółka zwyczajna, akcyjna) i t. d.¹¹⁾ Jeśli chodzi o cele, to widzimy wśród tych związków i zrzeszeń albo *cele wybitnie zarobkowe, albo cele ogólne*. Te ostatnie przyświecają również, acz w mniejszym stopniu, zespołom i układom gospodarczym pewnej branży czy gałęzi; często dla wyższego celu ogólnego pewnego układu społecznego, np. zrzeszenia branżowego lub gałęziowego, kartelu i t. d., poświęca się mniej ważne interesy zarobkowe poszczególnych przedsiębiorstw, jeśli to jest związane z dobrem ogólnem danej branży czy gałęzi. Widzimy to często w organizacji kartelowej, która poświęca interesy nieracjonalnie urządzonych fabryk na rzecz nowoczesnych, a mniejszych fabryk — na rzecz większych. Wszelkie przedstawicielstwo interesów, zwłaszcza samorząd gospodarczy, ma charakter raczej obrony interesów ogólnych danej gałęzi przemysłu, niż poszczególnych przemysłowców i przedsiębiorstw. Oczywiście, chodzi tu nie o cele wybitnie idealistyczne i ogólne, lecz — jak je nazywa Sombart — „empiryczne“, dotyczące lepszych warunków produkcji, sprzedaży, dogodniejszych taryf, stawek celnych i t. d. To samo dotyczy związków zawodowych, pracowniczych i robotniczych, które służą interesom pewnych grup, warstw

¹⁰⁾ Oczywiście, nie w znaczeniu międzykomunalnych związków zwanych celowemi.

¹¹⁾ Por. Sombart, j. w.

i klas w rodzaju robotników niewykwalifikowanych, kwalifikowanych, przyuczonych, majstrów, dozorców i t. d., słowem: świata pracy. Tu należą także np. związki konsumentów, spółdzielców, stanu średniego i t. d. Wszystkie te organizacje mają szereg swoich podgrup, filij, oddziałów, ułatwiając przejście od jednostek i ich atomistycznych interesów do całości, t. j. gospodarstwa społecznego — niezależnie od rozmaitego stopnia ich spójności, świadomości wspólnych interesów, mniej lub bardziej zarobkowych i charakteru ogólnego. *Wszędzie jednak wybija się na plan pierwszy owo zupełnie swoiste nastawienie także i w życiu gospodarczym nie tylko na „ja“, lecz także na „my“, i to „my“ świadome celów i środków oraz wzajemnej współzależności we współżyciu ludzkim dla celów trwałego i ciągłego zaspokojenia potrzeb.*

9. W pojęciu społeczeństwa i wogóle wszelkiej zbiorowości wychodzono zrazu z sumy jednostek, lub też odwrotnie: z pewnego prymatu logicznego i genetycznego całości, z której wywodzą się jednostki. Nowsza nauka ujmuje pojęcie społeczeństwa fenomenologicznie, zrywając z metodą przyrodniczo-kauzalną. Fenomenologia stoi na stanowisku, iż psychologiczno-fizyczna jedność „człowiek“ jako podmiot funkcjonuje nie tylko w formie „ja sam“, lecz także w formie „my“. Mamy tu do czynienia ze specjalną formą świadomości, która wciąga człowieka w pewną całość, istniejącą jakgdyby ponad jednostką¹²⁾. Wedle fenomenologów, zrywających z metodami kauzalnego myślenia w postaci choćby przyjęcia pierwotnego „popędu społecznego“, indywidualność i kolektywność są funkcjami korelatywnymi człowieka, jako podmiotu. „Ani jednostka, ani społeczeństwo nie są pojęciami substancji, lecz są pojęciami funkcyj“. Społeczeństwo istnieje jako stosunek między podmiotami, które tu występują międzypodmiotowo. Od wspólnoty w subiektywnym znaczeniu, więc świadomości wspólnoty, należy odróżnić wspólnotę w obiektywnym znaczeniu, t. j. właśnie wzajemne stosunki między ludźmi jako podmiotami. „My“ jest niczem innym, jak formą świadomości. Pierwszy wskazał na to Lindner w swoich *Ideach do psychologii społeczeństwa* (r. 1881, str. 203). „Ja“ rozszerza się w społeczeństwie do „my“ wówczas, gdy jednostki nie tylko biorą udział w duchowym życiu społeczeństwa, lecz są również świadome tego współudziału¹³⁾. Litt¹⁴⁾ widzi świat obcego życia duchowego w sobie, ale równocześnie swoje „ja“ z „tamtem“. Następuje w ten sposób wciągnięcie innych we własną osobowość, wchodzi tu w ra-

¹²⁾ Por. Th. Geiger: *Gemeinschaft*. Str. 176. „Handwörterbuch der Soziologie“, Stuttgart 1931.

¹³⁾ Cyt. u Geigera j. w., str. 176.

¹⁴⁾ *Individuum und Gemeinschaft*.

chubę jakgdyby „rozszerzenie własnego ja“. Stan ten objawia się we wszystkich rodzajach wspólnot, nawiązujących do pewnych celów, mniej lub więcej ściśle określonych. Fenomenologiczne ujęcie wspólnoty i społeczeństwa, ale także gospodarstwa społecznego, uwzględnia więc w wysokim stopniu jednostkę z jej całym życiem psychicznym, poszczególnymi motywami, dążeniami oraz czynnościami, z drugiej strony jednakże — właśnie dlatego, iż pojęcie społeczności tkwi głęboko w świadomości jednostki, mamy tu do czynienia z istotną trwałością społeczności jako takiej, więc pojęcia „my“. Jednostka pozostawia sobie nadal sferę wyłącznie indywidualną i jakgdyby samotną; tu należą wszelkie przeżycia osobiste, oraz fizjologiczne, natomiast tem silniejsza jest potrzeba jej współżycia z ludźmi, objawiająca się w zakresie gospodarczym *trwałem i ciągłym zaspokajaniem potrzeb dobrami na tle pewnej całości*. Dzięki temu poczuciu „my“ może jednostka należeć do szeregu związków, grup, zespołów i t. d.*).

¹⁵⁾ Artykuł ten jest częścią większej całości, która ukaże się odrębnie w druku.

WŁADYSŁAW MALINIAK

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO POLITYK ROMANTYCZNY

II

§ 14. Realność odbudowy Polski a kwestja realności wojny Rosji z Rzeszą. — § 15. Paradoksalność wojny Rosji z Rzeszą za Bismarcka. I. Nie było między nimi żadnych obiektywnych antagonizmów. II. Przeszło stuletni pokój umocnił subiektywne przeświadczenie, że jest on słuszny. III. Wiara w autorytet Bismarcka IV. Ruso- i carofilskie nastawienie niemieckich czynników miarodajnych. — § 16. Realna możliwość wojny Rosji z Niemcami z powodu polityki Rosji wobec Francji. I. Projekt sojuszu rosyjsko-francuskiego z r. 1882. II. Projekt takiegoż sojuszu z r. 1886. III. Bismarck początkowo nie chce wierzyć w możliwość sojuszu Rosji z Francją. IV. Tak samo i Schweinitz. — § 17. Czynniki w Rosji, od których Niemcom groziło niebezpieczeństwo. — § 18. Realne możliwości wojny ze względu na imperjalizm polityczny Rosji. I. Niebezpieczeństwa panslawizmu. II. Niebezpieczeństwa imperjalizmu politycznego, zrodzonego przez znaczny wzrost fermentów wewnętrznych. III. Istota imperjalizmu politycznego. IV. Niebezpieczeństwa imperjalizmu politycznego zrodzonego przez radykalną opozycję w naczelnych resortach wojskowych. V. Imperjalizm Ministerjum Wojny a afera „Russkiego Inwalidy”. — § 19. Realne możliwości wojny Rosji z Niemcami naskutek indywidualnych właściwości Aleksandra III*).

§ 14. Realność odbudowy Polski a kwestja realności wojny Rosji z Rzeszą.

Motywe przewodnim dotychczasowych wywodów jest twierdzenie, że restytucja niepodległości Polski w wypadku wojny niemiecko-rosyjskiej była trwałą wytyczną zarówno cywilnych, jak i wojskowych czynników miarodaj-

*) Cytowana wielokrotnie w pracy niniejszej publikacja akt Urzędu Spraw Zagranicznych Rzeszy „Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette 1871 — 1914” — oznaczana będzie skrótem „Gr. P.”.

nych Rzeszy, i że właśnie ta trwałość wymienionej wytycznej sprawiała, iż pozornie tak nawskroś romantyczny postulat, jak wskrzeszenie państwa polskiego po przeszło stuletnim niebycie, stawał się przy pewnej konfiguracji międzynarodowej najzupełniej realny. Była też mowa o tem, że jeszcze na długo przed wybuchem wojny światowej na takim stanowisku stali Bismarck, Waldersee, Bethmann-Hollweg jr i Wilhelm II, ten ostatni nietylko w roku 1908 (wyż. Droga 596 § 8), ale już w listopadzie r. 1888 i w grudniu r. 1889. Tutaj dodać należy, że również i Caprivi oraz Miquel uznawali konieczność odbudowy niepodległości Polski. Natomiast Bülow konsekwentnie deklaruje: „Nie przypuszczam, żeby prawdą było, iż Caprivi jest za niepodległością Polski“¹⁾ (porówn. wyż. 598 nn.).

Realność restytucji Polski była jednak bezsporna tylko dla tych, którzy zdawali sobie sprawę zarówno ze związku przyczynowego, zachodzącego między tą restytucją, a realnością przyszłej wojny rosyjsko-niemieckiej, jak i z dwutorowości polityki niemieckiej w sprawie Polski (wyż. 600 § 11²⁾). Właśnie z całkowitej nieświadomości tych dwóch kardynalnych prawd zrodził się osławiony przez swój kompromitujący realizm pogląd na niepodległość Polski, wyznawany zarówno przez arcynarodową i odwiecznie niepodległościową endecję, jak i psychopatyczną w swej narodowej bezdomności esdecję. Innymi słowami: w związku z zagadnieniem polityki romantycznej, jako polityki realnej, zachodziła przede wszystkim potrzeba udowodnienia, że przedmiotem jej oddziaływania, a przez to i jej poznania, jest rzeczywistość realna, lub też realna możliwość — *in concreto*, że taką właśnie realną możliwością jest odbudowa niepodległej Polski — mianowicie, jako skutku wojny rosyjsko-niemieckiej. Z chwilą zaś, gdy realność *przedmiotu*³⁾ romantycznej polityki Piłsudskiego jako skutek uzależniona jest przyczynowo od realności wojny Niemiec z Rosją, — z tą chwilą zachodzi nieodzowna konieczność udowodnienia również realności tej przyczyny.

Jasne jest, że kwestja taka, jak likwidacja przeszło stuletniej polityki, w konsekwencji wojny, jest wyjątkowo wielkiej doniosłości międzynarodowej i o wyjątkowo wielkim międzynarodowym zasięgu, wrzynającym się nader głęboko w sferę najbardziej żywotnych interesów trzech mocarstw kontynentu europejskiego. *Taka* kwestja, jako kwestja *realna*, zrozumiana być może tylko po dokładnem zapoznaniu się przynajmniej z zasadniczymi realnymi ten-

¹⁾ Bülow: Denkwürdigkeiten 1/563.

²⁾ Brak miejsca nie pozwala na udowodnienie, że zupełnie taka sama dwutorowość znamionowała nietylko stanowisko Wilhelma II, ale i Walderseego.

³⁾ Oprócz kwestji realności *przedmiotu* romantycznej polityki Piłsudskiego istnieje jeszcze zagadnienie realności *metody* tej polityki, o czem będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu.

dencjami tej właśnie polityki. Bez znajomości tych realjów możliwy jest nie historycznie ważki sąd polityka romantycznego, lecz jedynie romantyczne rozczulanie się, ta romantyczna polityka, której Bismarck chciał właśnie przypiąć łatkę (wyż. § 1), romantyczna łezka w nosie lub, poważniej, używanie imienia romantyki nadaremno. *Taka* romantyka tak samo nie ustrzeże od najbardziej kompromitujących i fatalnych błędów, jak i osławiona trzeźwość i logiczność endecji i esdecji.

Jak dalece skomplikowane i zawikłane było zagadnienie realności wojny Rosji z Niemcami, o tem świadczy fakt, że realność ta powszechnie nastroczała wielkie wątpliwości, nastroczać je zaś musiała, gdyż przeciwko niej przemawiał cały szereg nader ważkich argumentów. Do najbardziej istotnych należała przedewszystkiem okoliczność, że między temi państwami nie istniały żadne istotne antagonizmy (wyż. 587 § 3; niżej. § 15 I) i że bardzo ściśle łączyła je z sobą obrona interesów i tradycyj monarchistycznych, potężnie zagrożonych przez rewolucję, oraz walka z tą rewolucją. Jeżeli tedy wojna ta, pomimo wszystko i za czasów Bismarcka, więcej niż raz jedna stawała się faktem omal że dokonanym — to jasne jest, że była problematem paradoksalnym, trudno bowiem o większy paradoks, jak wojna bez przyczyn.

Że paradoksalność wojny rosyjsko-niemieckiej z punktu widzenia woli i zamierzeń czynników po obu stronach formalnie decydujących jest niewątpliwa — udowodnione będzie w dalszym ciągu. Tu zaś ze specjalnym naciskiem stwierdzić należy, iż w miarę tego, jak paradoksalność ta wzrastała, rosła też nieobliczalność tej wojny. Nieobliczalność ta z kolei zmniejszała sferę faktycznych wpływów czynników, które po obu stronach były formalnie decydujące, a które, znowu po obu stronach, przeciwne były odbudowie Polski bez wojny. W miarę tego tedy, jak wojna Niemiec z Rosją stawała się od czynników tych niezależna, uniezależniał się też od nich przyszły skutek tej wojny — restytucja Polski, czyli, innemi słowami, *wraz z wzrostem paradoksalności wojny Rzeszy z Rosją istotnie wzrastały obiektywne szanse realizacji wskrzeszenia państwa polskiego*. W konsekwencji takiego faktycznego stanu rzeczy na pierwszym planie rozważań o realności romantycznej polityki Piłsudskiego staje zagadnienie paradoksalności wojny Niemiec z Rosją — do czego też z kolei przechodzę.

§ 15. Paradoksalność wojny Rosji z Rzeszą za Bismarcka.

I. Nie było między niemi żadnych istotnych obiektywnych antagonizmów.

Po pierwsze: między Rosją a Rzeszą, jako takiemi, nadal nie istniał żaden istotny antagonizm, któryby wojnę tych dwóch państw potrafił usprawiedliwić. Była to prawda, której Bismarck z taką wytrwałością i z takim powodzeniem bronił zarówno w czasie wojny krymskiej, jak w czasie powstania

styczniowego (*Droga*, wyż. 587 n, 590 nn), jak i w r. 1875 i wreszcie 1877/8. Prawda ta nie tylko nie straciła nic na wartości w krytycznym okresie lat 1887/8, ale zmanifestowała się ponownie w całej rozciągłości przez zawarcie z Rosją traktatu reasekuracyjnego (18.6.87), w którym Bismarck deklarował całkowite *desinteressement* Niemiec w sprawie zdobycia przez Rosję Konstantynopola wraz z cieśninami.

Wytworzyła się tedy iście paradoksalna sytuacja, polegająca na tem, że wojna Rosji z Niemcami stała się całkowicie aktualna, nie bacząc na to, że obie strony przeświadczone były o tem, że między nimi niema żadnych realnych antagonizmów. Paradoksalność tej sytuacji była też obustronnie i wyraźnie podkreślona właśnie w owym najbardziej krytycznym okresie lat 1887/8. Po stronie rosyjskiej stwierdził to kilkakrotnie nikt inny, tylko sam Aleksander III, który był zdania, że „ewentualność wojny bez motywów, jaką byłaby wojna między Niemcami a Rosją, uważam za zupełnie niemożliwą do przyjęcia“⁴⁾. Po stronie niemieckiej stwierdził to przede wszystkim sam Wilhelm I, według którego „zaufania do trwałości pokoju, którem napawa mnie brak wszelkiej racji wojny, te incydenty nie zachwiały“⁵⁾. To samo akcentuje Schweinitz, który podkreślił, „że właściwie jest to zupełnie nie do pojęcia, że tak jak to się teraz właśnie między WCM (Aleksandrem III — W. M.) a mną dzieje, mówić można o ewentualności wojny, której rozumnego usprawiedliwienia (*Grund*) żaden człowiek wynaleźć nie potrafi“⁶⁾.

Taki sam pogląd wypowiada Bernard Bülow, który jest zdania, że „*Niemcy i Rosję dzielą nie wielkie, sprzeczne interesy, jak te, które dominują między Rosją a pozostałymi mocarstwami*. Zgodnie z tem, od przeszło stu lat Niemcy i Rosjanie nie stali przeciwko sobie z bronią w ręce, natomiast w tym okresie czasu Rosja i Francja zmuszone były do prowadzenia więcej niż jednej ciężkiej wojny. Temniemniej społeczeństwo rosyjskie coraz bardziej i bardziej odwraca się od Niemiec, do których skłaniać je powinna zarówno tradycja, jak i dobrze rozumiana korzyść, — natomiast ciąży ono do Francji, skąd doznawało dotąd wiele zła, a mało dobra. Zjawiska tego nie można wyjaśnić pobudkami rozumnymi, lecz tylko błędzącą namiętnością⁷⁾, gdyż spokojna rozważa musiałaby doprowadzić Rosję do boku Nie-

⁴⁾ Z listu z dnia 13/25 stycznia r. 1888, wystosowanego przez Aleksandra III do Wilhelma I (Gr. P. 6/51 śr.). Por. też j. w. 46 śr. 49 g.

⁵⁾ Z listu z dn. 5.I.88 do Aleksandra III (Gr. P. 6/43 śr.).

⁶⁾ Z rozmowy ambasadora Rzeszy w Petersburgu Schweinitza z Aleksandrem III, odbytej dnia 26.I.88 (Gr. P. 6/48g).

⁷⁾ Nicht durch Vernunftgründe — — — sondern nur aus missleiteter Leidenschaft.

miec, a wobec Francji usposobić jeżeli nie wrogo, to w każdym razie (*doch*) nieufnie“ (Bülów do Bismarcka dn. 15.12.87. — Gr. P. 6/118 n.). Na poglądy obu tych dyplomatów niemieckich godzi się też i sam Bismarck, gdyż co do nich nie zgłasza żadnych zastrzeżeń.

II. Przeszło stuletni pokój umocnił subiektywne przeświadczenie, że jest on słuszny.

Po drugie: *obiektywny* fakt nieistnienia realnych i istotnych antagonizmów rosyjsko-niemieckich umacniał się *subiektywnie* w świadomości wielu Niemców i Rosjan wskutek wymienionej właśnie okoliczności, że wojny Niemiec z Rosją nie było przez zgórą 100 lat, aczkolwiek i Rosja i Prusy, względnie Niemcy, w ciągu tego właśnie czasu wojny z innymi państwami wielokrotnie prowadziły. Przecież najbardziej charakterystyczne znamię świadomości przeciętnego człowieka polega na tem, że „istniejące uważa za należyte“, zaś faktem, który właśnie od przeszło 100 lat istniał, był pokój między Rosją a Prusami, później Rzeszą. Nic tedy dziwnego, że liczne przeciętne świadomości po obu stronach ten istniejący stan rzeczy uznały też za należyty. Mogło to stać się tem łatwiej, że takie uznanie nie pociągało za sobą żadnych indywidualnych ofiar, ani żadnych wysiłków, — że dokonywało się omal że samo przez się — gdy natomiast z uznania należytości wojny wynikają zawsze największe ofiary życia, krwi i mienia, oraz te wszystkie straty, które są skutkiem ryzyka przegranej wojny. Wszystko to znało z własnego i bardzo jeszcze niedawnego doświadczenia ówczesne dojrzałe pokolenie zarówno Niemiec, jak i Rosji. W pamięci pokolenia niemieckiego, które w roku 1887/8 było dojrzałe, dokładnie żyły jeszcze wspomnienia trzech wojen z lat 1864, 1866, 1870/1; w pamięci dojrzałego wówczas pokolenia rosyjskiego — wspomnienia wojny roku 1877/8. Te to wspomnienia bardzo też przyczyniały się do tego, że od przeszło 100 lat istniejący pokój między Rosją a Niemcami w świadomości, lub conajmniej w podświadomości wielu Rosjan i Niemców uznany został za istniejący należyty.

III. Wiara w autorytet Bismarcka.

Po trzecie: oswojenie się z realną możliwością wojny Rzeszy z Rosją było szczególnie trudne ze względu na wiarę w Bismarcka, która po świetnych wynikach trzech zwycięskich wojen była i równie bardzo głęboka, jak i nader rozpowszechniona (porów. np. Waldersee 1/345). Jak dalece wiara ta była uzasadniona, o tem świadczy przedewszystkiem mistrzostwo, z jakim Bismarck potrafił odwracać ustawiczne i stale się potęgujące niebezpieczeństwo wojny Rosji z Austro-Węgrami. Istotę sztuki Bismarcka w tej sprawie trafnie ujął ambasador Rzeszy w Wiedniu Henryk VII ks. Reuss (1878—94). Stwierdził on słusznie, że „szczegółność położenia rzeczy w r. 1887 polegała na tem, iż *ze względu na nasz traktat* ani Rosja ani Austrija wojny rozpocząć

nie chce“⁸⁾ — a o to tylko właściwie chodziło. Austrija nie chciała zaczynać wojny z Rosją, bo trójprzymierze obowiązywało Rzeszę do współdziałania z Austrią *tylko* w wypadku agresji Rosji, i Bismarck z niezmienną wytrwałością i konsekwencją stale akcentował, że *casus foederis* zachodzi tylko w tym wypadku i tylko wtedy, gdy zagrożone jest terytorjum monarchji nad-dunajskiej, nie zaś sfery interesów Austro-Węgier, a więc przedewszystkiem Bałkany (Gr. P. 6/26 n).

Franciszek Józef, widząc, że w r. 1887 na podstawie trójprzymierza nie uda mu się wciągnąć Niemiec do wojny zaczepnej przeciwko Rosji o sprawy Bałkanu, próbował zapewnić sobie udział Rzeszy w takiej wojnie na podstawie roli, jaką Bismarck odegrał przy powstaniu entente'y austriacko-angielsko-włoskiej z dn. 12.2. i 24.3.1887 (Gr. P. 6/20 śr.). Jednakże i te usiłowania pozostały bezowocne (j. w. 22 marg. 4, 5, 6, 10, 11). Dlatego też nie ulega żadnej kwestji, że Bismarck nigdyby nie poparł fatalnej awantury z aneksją Bośni i Hercegowiny. Z tych samych właśnie względów, że w wypadku agresji rosyjskiej Austro-Węgry mogły liczyć na poparcie Rzeszy, również i „Rosja wojny rozpocząć nie chce“ — i dlatego też nie było to bynajmniej dziełem przypadku, że do wojny tej nie doszło. Bülow i Wilhelm II sądzili, że potrafia lepiej — wiadomo, z jakim skutkiem.

To samo mistrzowstwo ujawnił Bismarck w załagodzeniu nader poważnych dysonansów, które wytworzyły się między Rzeszą a Rosją w konsekwencji Kongresu berlińskiego. Unormowanie stosunków z Rosją Bismarck osiągnął przez zawarcie Traktatu reasekuracyjnego, ale właśnie pierwszym dziełem po dojściu do władzy Wilhelma II było nieodnowienie tego traktatu⁹⁾, znowu wiadomo, z jakim skutkiem. Dla należytej oceny autorytetu Bismarcka i w tej sprawie nader ważny jest fakt, że Wilhelm II niebawem zreflektował się, jakie popełnił głupstwo, nie odnawiając Traktatu reasekuracyjnego, i zapragnął odnowienia tego dokonać. Wówczas Aleksander III odmówił z kolei, bo wtedy Bismarck już nie był u władzy¹⁰⁾.

Niema tedy żadnej przesady w twierdzeniu, że genialny ten dyplomata z niezmienną wytrwałością i z wielką umiejętnością zawsze przecież umiał odwrócić niebezpieczeństwo wojny z Rosją, nie bacząc na to, że nie tylko w jego ojczyźnie i w państwie carów, ale i w pozostałych państwach nigdy nie brak było możnych czynników, którym wojna Prus, później Niemiec,

⁸⁾ Z raportu z dn. 6.12.87 do Bismarcka (Gr. P. 6/21 śr.).

⁹⁾ **Kaiser Wilhelm II: Vergleichende Geschichtstabellen v. 1878 bis zum Kriegeausbruch 1914.** Lpz. (1921) 13.II: Nicht-erneuerung — infolge Deutschlands Ablehnung.

¹⁰⁾ **Bismarck: Gedanken u. Erinnerungen** 3/90; 99.

z Rosją byłyby bardzo na rękę i które też z dużą gorliwością oba te państwa przeciwko sobie usposabiały.

IV. Ruso- i carofilskie nastawienie uczuciowe niemieckich czynników miarodajnych.

Po czwarte: pogodzeniu się z realną możliwością wojny Rzeszy z Rosją bardzo skutecznie przeciwdziałały ruso- i carofilskie predyspozycje uczuciowe, które wywierały przemożny wpływ na ustosunkowywanie się wobec Rosji niemieckich czynników miarodajnych. Że wpływ ten na Bismarcka i Schweinitza był bardzo silny, tego niezbicie udowodniła trudność, z jaką obaj ci mężowie stanu oswajali się z myślą, że Aleksander III mógł przystać na zawarcie sojuszu rosyjsko-francuskiego, wymierzonego przeciwko Niemcom. Na rusofilstwo Bismarcka istotnie wpływało też głębokie jego przeświadczenie, że Rosji „zdruzgotać“ nie można (wyż. *Droga* 595 § 7). Wreszcie *last but not least*: przez ruso- i carofilskie predyspozycje opanowany był do szczętnie wtedy już przeszło 90-letni Wilhelm I. Złożyła się na to niejedna przyczyna. Wspomnienia z lat najpierwszej młodości, gdy jako 17-letni młodzieniaszek wraz z Aleksandrem I czynnie uczestniczył w wojnie r. 1814. Przemożną też rolę odegrały tu uczucia wdzięczności za stosunek Aleksandra I do Prus po klęsce pod Jeną (1806); wtedy to tylko interwencja cara sprawiła, że nie nastąpił całkowity rozbiór Prus; — dalej za stosunek Mikołaja I do rewolucji r. 48, za przyjazne stanowisko Rosji w czasie trzech wojen, jakie Prusy za rządów Wilhelma I prowadziły. Bez tej niezmiennej życzliwości Rosji o zjednoczeniu Niemiec nie można byłoby nawet pomyśleć. Wreszcie kultowi rusofilstwa bardzo sprzyjało znaczne przywiązanie rodzinne. Jednym z najbardziej gwałtownych objawów tej gorącej sympatji Wilhelma I, pochodzącym już z późniejszych czasów, był stanowczy sprzeciw jego przeciwko układowi z Austrią, zawartemu w r. 1879 ¹¹⁾, w którym słusznie dopatrywał się on frontu antyrosyjskiego. Bardzo gorący wyraz swych sympatji do Rosji Wilhelm I dał jeszcze na kilka miesięcy przed swą śmiercią, w czasie konferencji z grudnia r. 1887, o której mowa będzie niebawem.

Na zdecydowaną niechęć Wilhelma I do wojny z Rosją wpłynął równie zdecydowany strach. Do tego strachu z rozbijającą i niewątpliwie przez starość podyktowaną naiwnością przyznał się Wilhelm I Aleksandrowi III w czasie odwiedzin jego w Berlinie dnia 18.11.87. Wilhelm I sam opowiada o tem w sposób następujący: „Powiedziałem mu otwarcie: jeżeli Wy w sojuszu z Francją chcecie prowadzić z nami wojnę, to Wy jesteście silniejsi i *możecie nas unicestwić*; ale wiercie mi, Europa tego nie zniesie“. Słowa te Wilhelm I powtórzył dygnitarzom wojskowym, zebranych dnia 17.12.87 w celu

¹¹⁾ Bülow: *Denkwürdigkeiten* 4/508g.

omówienia sprawy wojny z Rosją i Francją¹²⁾. Waldersee dodaje do tego słusznie: „Przeszły mię ciarki¹³⁾, gdy słowa te usłyszałem. Ani cesarz Aleksander, ani żaden inny Rosjanin czegoś podobnego się nie spodziewał; teraz jednak cieszyć się będą i staną się tylko jeszcze bardziej bezczelni. Okazać im słabość, jest to coś najgorszego, co zrobić można“.

*

Pomimo tych wszystkich, tak ogromnie ważkich, nawet potężnych powściągów — fakt pozostaje faktem, że wojna Niemiec z Rosją w latach 80-ych więcej niż raz jeden stawała na porządku dziennym aktualnej polityki Rzeszy i że Bismarck, a nawet i Wilhelm I, od pewnego momentu zaczęli liczyć się z wojną tą jako z możliwością równie realną jak i bliską. Zkolei wypadnie tedy rozważyć kwestję, pod wpływem jakich okoliczności zmiana ta nastąpiła. Rozważania te jednocześnie rozstrzygną definitywnie kwestję realności *przedmiotu* romantycznej polityki Piłsudskiego.

§ 16. Realna możliwość wojny Rosji z Niemcami
z powodu polityki Rosji wobec Francji.

I. Projekt sojuszu rosyjsko - francuskiego z r. 1882.

Aktualną możliwość wojny Rzeszy z Rosją Bismarck zaczął poważnie brać w rachubę, gdy przekonał się, iż Rosja istotnie dąży do sojuszu z Francją, wymierzonego przeciwko Niemcom. Że Rosja cel ten usiłowała osiągnąć już w roku 1882, o tem ówczesny ambasador Rzeszy w Paryżu Chlodwig Hohenlohe niebawem dowiedział się z najlepszego źródła, mianowicie od tych dwóch Francuzów, do których w sprawie tej zwrócił się kontrahent rosyjski — głośny panslawistyczny generał Michał Skobieliw. Skobieliw dla sojuszu rosyjsko-francuskiego usiłował zjednać Leona Gambettę, który tegoż 1882 r. był jeszcze premierem, i znanego generała francuskiego Galiffeta. Niebawem po konferencji ze Skobieliwem obaj ci Francuzi udali się do Hohenlohego i zakomunikowali mu, że Skobieliw podejmował wysiłki zjednania ich dla sojuszu z Rosją i że wysiłki te pozostały bezowocne. Fakt ten stał się wnet publiczną tajemnicą, gdyż Gambetta i Galiffet wielokrotnie i wobec wielu obcych dyplomatów przechwalali się, że odrzucili sojusz z Rosją, zaofiarowany im przez Skobieliwa¹⁴⁾.

¹²⁾ Waldersee: *Denkwürdigkeiten* 1 (1922) 345g. Na konferencji obecni byli: szef sztabu Moltke, minister wojny Paul Brunsard v. Schellendorf, szef Gabinetu wojskowego Albedyll, wice-szef Sztabu Generalnego i pierwszy generał kwatermistrz Waldersee, oraz po raz pierwszy książę Wilhelm (przyszły Wilhelm II).

¹³⁾ *Es lief mir Kalt über Rücken.*

¹⁴⁾ *Chargé d'affaires* w Petersburgu Bernard Bülow dn. 24.12.86 do Bismarcka. *Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette. 1871 — 1914. Sammlung der Diplomatischen Akten des Auswärtigen Amtes* 6 (1922) 107g. — W r. 1882 Bülow, przyszły kanclerz Rzeszy, był drugim sekretarzem niemieckiej ambasady w Paryżu.

Próba zjednania republikańskiej Francji dla sojuszu z Rosją oznaczała przełom w tradycyjnej polityce rosyjskiej — i to pod dwoma względami. W dziedzinie stosunków międzynarodowych było to przejście z obozu promieckiego do antyniemieckiego, gdyż to tylko mieć mógł na celu sojusz z Francją, który z ramienia Rosji usiłował zawrzeć sztandarowy i bojowy panslawista, jakim był Michał Skobieliew. On to przecież reprezentował ów zaślepiony szowinizm rosyjski, o którym zarówno Bismarck, jak i Schweinitz byli zdania, że „nie troszczy się ani o kościół¹⁵⁾, ani o Bułgarię, ani o Dardanele, jeżeli tylko może nas upokorzyć“ (Gr. P. 6/40 g. 42, Nr. 11). Właśnie ten to front antyniemiecki sprawił, że usiłowania Skobieliewa spełzły we Francji na niczem i że zarówno Gambetta, jak i Galiffet odmowie swej usiłowali nadać możliwie dużo rozgłosu. W dziedzinie stosunku do sprzymierzania się z republiką, plan Skobieliewa oznaczał zerwanie¹⁶⁾ z zasadniczą niechęcią do zbliżenia z tą formą rządu.

Zasadnicza ta zmiana w tradycyjnych wytycznych zagranicznej polityki rosyjskiej stała się możliwa wskutek zmiany panującego. Zmiana ta nastąpiła wraz ze śmiercią Aleksandra II, który zginął dnia 13.3.81. Już wtenczas Waldersee, pod bezpośrednim wrażeniem tej śmierci, zapisał w swym dzienniku, że było to „wydarzenie o doniosłości zupełnie nie dającej się obliczyć. Nasi wrogowie podniosą teraz głowy, przedewszystkiem Francuzi“¹⁷⁾. Przepowiednia ta okazała się tylko o tyle nieścisła, że tym wrogiem, który wskutek śmierci Aleksandra II podniósł głowę, była „przedewszystkiem“ nie Francja, lecz Rosja — doniedawna tradycyjny przyjaciel. Dlatego to tegoż 1822 r. odbyła się owa konferencja Bismarcka z Walderseem, w czasie której kanclerz „mówił przeważnie o naszym stosunku do Rosji i otworzył przedemną tak daleko idące perspektywy, że nie ośmielałem się ich zapisać. W odniesieniu do kwestji polskiej, był on całkowicie tego zdania, jakie mu przed kilku miesiącami rozwinąłem“ (j. w. 223 g. — porów. też *Droga* 592). Omówione właśnie okoliczności sprawiły, że Bismarck w r. 1882 uznał niebezpieczeństwo wojny z Rosją za zupełnie aktualne, a wraz z tem stała się też dlań bezpośrednio aktualna sprawa restytucji Polski.

II. Projekt takiegoż sojuszu z r. 1886.

Usiłowania, zmierzające do zawarcia sojuszu z Francją, wymierzonego przeciwko Niemcom, Rosja ponowiła w roku 1886, i tym razem również bezskutecznie. Podjął je nagle we wrześniu r. 1886 pewien zaufany Aleksan-

¹⁵⁾ Mianowicie o kościół prawosławny na Bałkanach — W. M.

¹⁶⁾ Nie ostateczne — zjazd Wilhelma II i Aleksandra III w Narwie 18.8.90.

¹⁷⁾ Waldersee: *Denkwürdigkeiten* 1 (1922) 212śr.

dra III, który do ówczesnego premjera i ministra spraw zagranicznych Karola Freycinet zwrócił się z projektami, „które Pan zapewne odgadnie, a które sięgały bardzo daleko“¹⁸⁾. Odpowiedź Francji i tym razem była wprawdzie „grzeczna i uprzejma, ale całkowicie odmowna“, gdyż ani prezydent Grévy, ani Freycinet, ani większość jego kolegów „nie chciała polityki awantur“ (Freycinet — j. w.). Jasne jest, że awanturniczość tej polityki, którą Francji w r. 1886 proponował zaufany Aleksandra III, polegała tylko na tem, że miał to być sojusz francusko-rosyjski, wymierzony przeciwko Niemcom. Sojusz taki w sposób nieunikniony musiałby też wzmocnić w rządzie pozycję tego członka, który wobec Niemiec reprezentował właśnie żywioł awanturnictwa — pozycję ministra wojny w gabinecie Gobleta i Freycineta (1886/7), generała Boulanger'a (Gr. P. 6/94 śr). Ta też okoliczność sprawiła, że Rosja po raz drugi spotkała się z odmową.

III. Bismarck początkowo nie chce wierzyć w możliwość sojuszu Rosji z Francją przeciwko Niemcom.

W związku z omawianą tu sprawą trudności, z jaką miarodajne czynniki Rzeszy oswajały się z możliwością zdecydowanie antyniemieckiego frontu Rosji, jest faktem w najwyższym stopniu charakterystycznym, że Bismarck początkowo zupełnie wierzyć nie chciał, iż tego rodzaju zaofiowanie sojuszu Francji przez Rosję istotnie nastąpić mogło. Kanclerz Rzeszy początkowo z wielkim uporem twierdził, że niegodnem zaufania prazródłem tych informacji był głośny w swoim czasie paryski korespondent *Timesa* Henryk Oppor Blowitz. Blowitz był wprawdzie jednym z najwybitniejszych ówczesnych dziennikarzy i w Paryżu miał olbrzymie stosunki w świecie dyplomatycznym, gdzie też bardzo się z nim liczone (Bülow), Bismarck miał jednak specjalne przyczyny nieufania informacjom Blowitza, gdyż przynajmniej dwukrotnie dotkliwie dała mu się we znaki tendencyjność tego dziennikarza. W r. 1875, w czasie groźnego konfliktu francusko-niemieckiego, o którym nawet Hanotaux jest zdania, że ówczesny francuski minister S. Z. książę Descazes „szczuł Europę“ przeciwko Bismarckowi. Wtedy to też i Blowitz dał się użyć za narzędzie tego szczucia. Po raz drugi stało się to w r. 1878, w czasie Kongresu berlińskiego, gdy Blowitz uzyskał od Bismarcka wywiad, który rozciągnął później na cały szereg wstępnych tasiemców w *Timesie*. Sprawy były przedstawione tendencyjnie w duchu franko- i anglo-filskim.

Te doświadczenia z przeszłości sprawiły, że Bismarck i w r. 1886 nie ufał wprost niczemu, co mogło pozostawać w związku z Blowitzem, jako źród-

¹⁸⁾ Z rozmowy Freycineta z ambasadorem Rzeszy w Paryżu Münsterem. Raport tegoż do Herberta Bismarcka z dn. 5.11.86 (Gr. P. 6/97g).

dłem informacji, nie bacząc na to, że ambasador Münster jednocześnie z Blowitzem wymieniał i inne jeszcze źródła, znacznie mniej nastrożające wątpliwości. Fakt, że Bismarck początkowo i tych źródeł uwzględnić nie chciał, świadczy właśnie o tym, jak można była jego predyspozycja w kierunku ufania Aleksandrowi III — nie uwzględniał, bo wówczas *uczuciowo* jeszcze uwzględnić nie mógł. I tu okazało się, że *Wunsch* — *Vater des Gedankens*. O tej niewierze Bismarcka świadczą zarówno liczne marginalja, w jakie kanclerz opatrzył odnośny raport ambasadora paryskiego Münstera, jak i bardzo charakterystyczna końcowa uwaga Bismarcka: „Przypuszczalnie *wszystko* Blowitz“ (Raport Münstera z dn. 1.10.86 Gr. P. 6/94). Ta niewiara Bismarcka sprawiła też, że zignorował on całkowicie fakt, podkreślony przez Münstera, że wprawdzie i on „zwykle omal że nie przywiązuje wagi do takich sensacyjnych wiadomości p. Blowitza, który teraz znowu bardzo szczuje również i przeciwko nam“, jednakże Münster słusznie dodał: „Ponieważ jednak (wiadomość ta) *przychodzi z różnych stron*, skłonny jestem dać wiarę, że pogłoski te muszą mieć podstawę“ (94 k). „Różnemi temi stronami“, z których wiadomość tę Münster otrzymał, był przede wszystkim angielski chargé d'affaires Egerton, który pierwszy poinformował Münstera i dodał, że wiadome mu jest, że Blowitz otrzymał podobne informacje, ale że on, Egerton, dowiedział się nie od Blowitza“, lecz „z dobrego francuskiego źródła“ (193 śr.); Bismarck jednak uznał informacje Egertona za „tendencyjne“, zaznaczył, że „zapewne ma je od Blowitza“, w miejscu zaś, gdzie mowa jest o tem, że Egerton wiadomości swe otrzymał nie od Blowitza — kanclerz postawił dwa znaki zapytania i dodał: „jednak chyba!“ (94). Drugą z „różnych stron“, od której Münster wiadomość tę otrzymał, a którą Bismarck również całkowicie zignorował, był „włoski chargé d'affaires Ressmann, który jest tutaj *zupełnie wyjątkowo* (*ganz ausserordentlich*) *dobrze poinformowany*, mniema on jednak, że wie *napewno* (Bismarck: od Blowitza? j. w. 94 N 5), że Rosja poczyniła tu zaofiarowania“ (94).

Wszystkie te, tak godne zastanowienia informacje doraźnie nie sprawiły na Bismarcku najmniejszego nawet wrażenia i ostateczna jego konkluzja brzmiała: „Przypuszczalnie *w s z y s t k o* Blowitz“. Konkluzja ta nader wymownie świadczy o tem, jak głęboko w Bismarcku tkwiło przekonanie o szczerości przyjaznych zapewnień, tylokrotnie ponawianych przez Aleksandra III.

*

W 4 i pół miesiąca później Bismarck zmienił pogląd i nie wątpił już ani o tem, że wiadomą próbę w Paryżu podjęto, ani też, że była ona wymierzona przeciwko Rzeszy. Kanclerz jednak i wtedy nie wierzył jeszcze, że stało się to z polecenia cara. Dnia 17.2.87 Bismarck pisał do ambasadora Rzeszy

w Konstantynopolu, Józefa Radowitza (1882 — 92), co następuje: „Prób, które w roku zeszłym, według świadectwa Freycineta, gdy był ministrem, podejmowano u niego, aby zapoczątkować układ *antyniemiecki*, nie uważam za urzędowe, lecz przypuszczam, że polegają one na sondowaniu, które w Paryżu podjął półurzędowo (*offiziös*), ale bez *wyższego polecenia*, generał Obruczew wraz ze swą żoną Francuzką“ (Gr. P. 6/94 k. też 5/Nr. 1007; na antyniemiecki charakter tego zamierzonego sojuszu zwrócił wcześniej uwagę Bülow w raporcie z dn. 24.12.86. Gr. P. 6/105 śr. Nr. 1210).

Jeszcze i w przytoczonej właśnie cytacie Bismarck wyraźnie wciąż twierdzi, że Obruczew akcję tę podjął „bez wyższego polecenia“. Ponieważ w r. 1887 Obruczew był szefem Sztabu generalnego (1881 — 98), więc to „wyższe polecenie“ mógł otrzymać tylko albo od ministra wojny Wannowskiego (1881 — 97), lub też od cara. Rzecz oczywista, że w danym wypadku było dla Bismarcka istotne, że sondowanie to nastąpiło bez zgody cara. Bismarck niebawem jednak miał się dowiedzieć ze źródła wyłączającego wszelką wątpliwość, że się znowu omylił i że zgoda ta jednak była. Sam Aleksander III zakomunikował to Schweinitzowi w rozmowie z dnia 27.1.88. Schweinitz donosi Bismarckowi o tem nazajutrz w słowach następujących: „Było to dla mnie bardzo interesujące, że JCM, gdy mówił o swych stosunkach z Francją, wyznał szczerze, że *rząd jego próbował zbliżyć się do francuskiego*; wtenczas pan Flourens ¹⁹⁾, w szczególności zaś prezydent Grévy, oświadczył, że nie mogą tego radzić, gdyż nikt nie zdoła przepowiedzieć tego, z kim Rosja angażuje się; pan Grévy w czasie swej prezydentury miał 300 ministrów“ (Gr. P. 6/48 śr.).

Wszystkie te błędy Bismarcka z całkowitą jasnością świadczą o tem, z jak wielką trudnością żelazny ten kanclerz oswajał się z myślą, że Aleksander III mógłby przystać na zawarcie sojuszu rosyjsko-francuskiego, wymierzonego przeciwko Rzeszy... Trudność ta w r. 1886 jest tembardziej zastanawiająca i tembardziej znamienna, że tę wiarę Bismarcka w Aleksandra III powinna była już doszczętnie zachwiać poprzednia próba z r. 1882, która przecież kanclerzowi Rzeszy nie pozostała nieznaną.

IV. Tak samo i Schweinitz.

Nie mniej charakterystyczny jest fakt, że taką samą wiarę w Aleksandra III żywił i Schweinitz, a więc wybitny dyplomata, który w r. 1886 już od 10 lat był ambasadorem Rzeszy w Petersburgu i stosunki tamtejsze poznał gruntownie. Jeszcze 9 listopada r. 1886 Schweinitz pisał w raporcie do Bismarcka, że „z niejaką pewnością podejmuję się wypowiedzieć swe wątpliwości, iż ce-

¹⁹⁾ Minister Spr. Zagr. w gabinecie Gobleta (1886 — 7) i Rouviera (1887 — 8).

sarz Aleksander III potrafiłby²⁰⁾ wstąpić w bezpośrednie tajne związki (*Beziehungen*) z naszym zachodnim sąsiadem“ (Gr. P. 6/100 g), zaś nawet o pół roku późniejszy raport Schweinitza (z 1 czerwca r. 1887) nie zdradza zupełnie świadomości, że Aleksander III mógłby życzyć sobie wojny Niemiec z Francją, aby uzyskać swobodę ruchów wobec Austrii (Gr. P. 6/111 g i 112 I marginale Bismarcka). Wyrazy pierwszych wątpliwości Schweinitza przynosi dopiero raport z dnia 2 września r. 1887 (Gr. P. 6/114 śr.), a więc dopiero w 11 miesięcy od chwili, gdy Münster przesłał pierwszą wiadomość o podjętych rokowaniach w celu zawarcia sojuszu rosyjsko-francuskiego. Jest to tempo niewątpliwie bardzo powolne, jeżeli się zważy, że w rozmowie, jaką Wilhelm I prowadził z Aleksandrem III w czasie jego bytności w Berlinie (18.11.87), mówił już wyraźnie o tem, że Rosja „w sojuszu z Francją“ może Niemcy unicestwić (Wald. 1/345 g) i że narada, jaką Wilhelm I odbył dn. 17.12.87 z dygnitarzami wojskowymi, miała za przedmiot omówienie sprawy wojny z Rosją i Francją, którą cesarz niemiecki uważał wówczas za przesadzoną (j. w. 344).

Wszystkie omówione fakty świadczą bardzo wymownie o tem, że jeszcze tedy ku końcowi lat ośmdziesiątych carofilskie predyspozycje bardzo głęboko i bardzo mocno tkwiły w uczuciowości najwybitniejszych niemieckich dyplomatów ery bismarckowskiej i że w sposób istotny, aczkolwiek nie na stałe, wpływały na zniekształcenie obrazu, jaki sobie o ówczesnej rzeczywistości międzynarodowej tworzyli.

§ 17. Czynniki w Rosji, od których Niemcom groziło niebezpieczeństwo.

Bismarck wiedział wprawdzie, że rządy francuskie zarówno w r. 1882, jak i 1886 stanowczo odmówiły zawarcia sojuszu z Rosją przeciwko Rzeszy, ale wiedział również, że ze strony Rosji, pomimo to, nie ustają zabiegi, by do zawarcia takiego sojuszu doprowadzić. Bismarck zdawał sobie tedy sprawę z tego, że niebezpieczeństwa zagrażające Niemcom od strony Rosji trwały nadal. Niebezpieczeństwa te wzrastały jeszcze z tego względu, iż Bismarck zupełnie nie mógł być pewien, że opór Francji będzie stały. Właśnie bowiem na te lata przypada okres, w którym popularność odwetowej propagandy Boulanger'a dochodzi do szczytu, zaś nietrwałość i niepewność każdorazowego rządu francuskiego bardzo znacznie zwiększała niebezpieczeństwo, że Boulanger z ministra wojny przeistoczy się we władcę Francji, który w sposób decydujący przesądzać będzie o całokształcie zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej polityki Francji.

²⁰⁾ Imstande sei.

W państwie carów niebezpieczeństwa zagrażające Rzeszy pochodziły od czynników następujących: 1) od obozu panslawistycznego, 2) od rosyjskiego imperjalizmu politycznego, zrodzonego przez znaczny wzrost fermentu wewnętrznego, 3) od rosyjskiego imperjalizmu politycznego, zrodzonego przez radykalną opozycję w sferach kierowniczych resortów wojskowych, 4) od indywidualnych właściwości i planów Aleksandra III. Zkolei wypadnie każdą tę kwestję omówić oddzielnie.

§ 18. Realne możliwości wojny ze względu
na imperjalizm polityczny Rosji.

I. Niebezpieczeństwa panslawizmu.

Niebezpieczeństwa grożące od obozu panslawistycznego polegały na tem, że jego wpływom za życia Katkowa (zmarł 1.8.87) ulegał nawet ten czynnik, który *de nomine* żywił najbardziej niezachwiany zamiar niedopuszczenia do wojny rosyjsko-niemieckiej — car Aleksander III. Co do tego żadnej wątpliwości nie pozostawia opinia czynnika tak dobrze poinformowanego, jak pochodząca od ówczesnego rosyjskiego ministra S. Z. Mikołaja Giersa (1882 — 95). Giers przez długi czas ślepo wierzył w bezwzględnie pokojowe zamiary Aleksandra III względem Rzeszy, albo przynajmniej niezmiennie o tej swej wierze zapewniał miarodajne czynniki Niemiec. Jednakże nawet ten Giers w początkach stycznia r. 1889 wprawdzie raz jeszcze zapewnił Schweinitza, że Aleksander III „trwa przy swym poglądzie tak mocno, jak zawsze (*wie nur je*)“ — jednakże bezpośrednio dodał, że „gdy Katkow żył jeszcze, *czasami niepokoiłem się nieco*“²¹⁾ — rzecz oczywista, o te wielokrotnie i tak bardzo stanowczo przez Giersa reklamowane, rzekomo absolutnie pokojowe intencje tego cara wobec Niemiec.

O wiele mocniej, niż Giers, pozytywny stosunek Aleksandra III do panslawizmu akcentuje podpułkownik Klepsch. Zwraca on uwagę na niewątpliwie znamioną okoliczność, że z jednej strony „rząd nieco ukrócał (*mass-regelte*) Katkova, a — *głowa państwa* tego samego człowieka, za życia i po śmierci wieńczyła wawrzynem, jako „właściwego interpretatora“ etc.“²²⁾. Ponieważ panslawizm w znacznym stopniu był tylko ideologiczną nadbudową i fasadą rosyjskiego imperjalizmu politycznego, więc całkowite zrozumienie go możliwe jest tylko w związku z tym imperjalizmem.

²¹⁾ War ich manchmal etwas besorgt. Schweinitz do Bismarcka 12.1.89. Gr. P. 6/123 g.

²²⁾ List prywatny ppłk. Klepscha, austriacko - węgierskiego attaché wojskowego w Petersburgu z dn. 16.11.87, przekazany niemieckiemu M. S. Z. przez austriacko-węgierskiego chargé d'affaires w Berlinie (Gr. P. 6/7g).

II. Niebezpieczeństwa imperjalizmu politycznego, zrodzonego przez znaczny wzrost fermentów wewnętrznych.

W początkowym okresie rządów Aleksandra III panowały stosunki zupełnie nie do zniesienia. Zaczęły się one wytwarzać jeszcze pod koniec panowania Aleksandra II. Witte jest zdania, że „ujemne (*niebłagoprijatnyja*) strony panowania Aleksandra II ujawniały się w formie fermentów w społeczeństwie i zaburzeń (*smut*), które były skutkiem tych wahań, którym w ostatnich latach swego panowania Wielki Oswobodziciel Aleksander II ulegał. *Nie wytrzymał on linii reform liberalnych* i w ostatnich latach zaczął się wahać i cofać się w tył. Dzięki temu zjawił się nienormalny prąd liberalny, a właściwie nie liberalny, lecz rewolucyjny“²³). A więc Witte, tak dobrze poinformowany i obcy wszelkiej tendencyjności względem „Wielkiego Oswobodziciela Aleksandra II“, rosyjski mąż stanu — specjalnie podkreśla, że ruch społeczny z końca owego okresu rządów tego cara był nieuniknionym wynikiem „ujemnych stron jego panowania“, polegających na tem, że car ten wówczas „zaczął cofać się w tył“. Z tego stwierdzenia wynika jeden jedyny, z nieodpartą koniecznością narzucający się wniosek: jedynym środkiem na uniknięcie niepożądanych skutków było, jest i będzie usunięcie wywołujących je przyczyn, w danym wypadku poniechanie „cofania się w tył“ i dokonanie niezbędnych reform.

W tym też kierunku zamierzała pójść słynna rada z dn. 20 marca r. 1881 (Gr. P. 6/41), odbywająca się pod bezpośrednim jeszcze wrażeniem gwałtownej śmierci Aleksandra II (13.3.81). Na naradzie tej zaczął zdecydowanie przeważać kierunek przychylny reformom zasadniczym. Jednakże tendencje te nie tylko że zupełnie sparaliżowało, ale całej sprawie nadało rozwój biegunowo różny, gwałtowne przemówienie Pobiedonoscewa. W wyniku tej narady Aleksander III postanowił pójść w kierunku „reakcji w rządach“ (*prawitielstwiennoj reakcji* — Witte 3/366 g też 367 śr). Ujawniło się to przede wszystkim w tem, że car ten „żywił szczególną życzliwość do szlachty i skrajnie popierał jej interesy“ (j. w. 151 śr). I tej opinii Wittego można całkowicie zaufać, gdyż stosunek jego do Aleksandra III jest wyraźnie apologetyczny i myślą przewodnią jego. *Wspomnień* jest przekonanie, że „Aleksander III był wielkim Imperatorem“ (3/365 śr).

*

Triumf Pobiedonoscewa zadecydował tedy o kierunku polityki rosyjskiej na okres mniej więcej pierwszych 6 lat panowania Aleksandra III (Witte 3/367 śr.). Okres ten też przetrwał właśnie do owego krytycznego r.

²³) Witte: *W o s p o m i n a n j a* 3 (1923) 365k.

1887, w którym stosunki rosyjsko-niemieckie zaczęły się tak bardzo komplikować, że groza wojny zdawała się już nieunikniona. Wobec tego nieodzowne stało się uświadomienie sobie przyczyn tego triumfu.

Triumf Pobiedonoscewa tłumaczy się olbrzymim i sugestywnym wpływem, jaki ta bardzo wybitna, w swym bojowym reakcyjnym fanatyzmie nieprzejednana indywidualność wywierała wogóle, w owym zaś czasie w szczególności i na Aleksandra III. Wpływ ten na młodego cara Pobiedonoscew zawdzięczał przede wszystkim temu, że był jego nauczycielem, po drugie — zupełnemu brakowi doświadczenia początkującego i młodego jeszcze władcy, po trzecie — całkowitemu brakowi wykształcenia i wychowania; te braki Aleksandra III były skutkiem faktu, że przez długi czas za następcę tronu uchodził starszy brat Mikołaj, który już jako dorosły człowiek zmarł na sucho (Witte 3/365). Aleksander został więc następcą tronu dość niespodzianie.

*

Pod wpływem tych to okoliczności w Rosji wówczas nie tylko że nie usunięto przyczyn, które (i zdaniem Wittego) nieuniknienie prowadziły do zaburzeń, lecz jeszcze działanie ich z całą świadomością i energią wzmocniono. Zewnętrznym objawem tego było powołanie na ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja (1882 — 9), które nastąpiło niebawem po objęciu rządów przez Aleksandra III. Pobudki tego powołania były, zdaniem Wittego, następujące: „Aleksander III mianował D. A. Tołstoja ministrem S. W. — właśnie dlatego, że był on (Tołstoj) poglądów ultrakonserwatywnych“ (3/269), i dlatego to „działalność hr. Tołstoja, rzecz jasna (konieczna), wywrzędziła znacznie więcej szkody, niż korzyści“ (j. w. 273 g). Dla całości obrazu wystarczy dodać, że dwum przekształceniom Tołstoja (instytucji naczelników ziemskich i statutowi uniwersyteckiemu z r. 1884) energicznie opierał się nawet Pobiedonoscew!

Wyniki nie dały na siebie czekać. Dokonał się nie tylko bardzo znaczny wzrost nastrojów opozycyjnych, i to nie tylko inteligencji i mieszczaństwa; ferment zaczął szerzyć się też wśród chłopstwa, zrażonego przez instytucję szlacheckich i nieudolnych naczelników ziemskich oraz przez „zeszlachcenie“ samorządu ziemskiego. Wyłania się tedy pytanie: do jakich środków zaradczych zamierzał się uciec sprawca tych wszystkich groźnych zaognień? Odpowiedzi udziela osoba równie kompetentna, jak i wiarogodna — wymieniony już rosyjski minister S. Z. Mikołaj Giers. Giers stwierdził mianowicie, że Tołstoj przez długi czas był wyznawcą „klęskowej (*desastreuse*) zasady odwracania wewnętrznego niezadowolenia naze-

w n q t r z “²⁴⁾. Giers dodał też, że minister ten „zdaje się *wreszcie* (po pięciu latach swych rządów. W. M.) rozumiał, dokąd ta klęskowa zasada prowadzić musi. Dwa dzienniki (*Minuta* i *Syn Otieczestwa*) ukarano“ (j. w.)²⁵⁾.

A więc czynnik dla rosyjskiej polityki zagranicznej tak bardzo miarodajny i w sprawach jej tak bardzo kompetentny, jak *Giers*, *wyjaśnia właśnie sprawę, dlaczego zjawisko wówczas tak paradoksalne, jak wojna Rosji z Niemcami w owym krytycznym czasie, było o krok tylko od realizacji* (Waldersee 1/344 nn). Jeżeli zgodzić się na to, że system polityczny, posługujący się „zasadą odwracania wewnętrznego niezadowolenia nazewnątrż“ lub ogólniej — posługujący się środkami polityki *zagranicznej* dla osiągania celów w polityce *wewnętrznej*, zwie się imperjalizmem politycznym — wówczas ostateczna konkluzja w sprawie przyczyn genezy paradoksalności wojny Rosji z Rzeszą brzmieć będzie, że praprzyczyną tej paradoksalności jest imperjalizm polityczny ówczesnej Rosji carskiej.

III. Istota imperjalizmu politycznego.

Epitet „polityczny“ odróżnia tę odmianę imperjalizmu od imperjalizmu gospodarczego, który również jest zbrojną ekspansją na zewnątrz, uprawianą jednak w celu zaspokojenia potrzeb *gospodarczych* (zdobycie rynków zbytu, źródeł surowców, dróg handlowych i t. d.). W takim też wypadku mówi się, że przyczyny antagonizmów są realne, i to też mieli na myśli ci wszyscy, którzy twierdzili, że antagonizmy rosyjsko-niemieckie pozbawione są właściwie przyczyn realnych. Imperjalizm polityczny rodzi się nie z potrzeb ekonomicznych, lecz z potrzeb wynikających ze sposobu sprawowania władzy — t. j. przymusu państwowego. Imperjalizm polityczny w przeciwstawieniu do gospodarczego jest natury sztucznej, arkanowej. Imperjalista gospodarczy wojować będzie *tylko* z tym, o kim wie, że będzie mógł zdobyć na nim pewne dobra gospodarcze. A więc imperjalista angielski z Transwaalem, w celu zdobycia złota. Natomiast imperjalista polityczny walczyć będzie z *każdym*, nad kim zwycięstwo potrzebne mu jest po to, by „niezadowolenie wewnętrzne skierować nazewnątrż“. Ta właśnie sztuczność wojen imperjalizmu politycznego wynika z tego, że są one przede wszystkim arkanem rządzenia, i właśnie ta ich arkanowa sztuczność jest też

²⁴⁾ Rozmowa Giersa, odbyta dnia 19.10.87 z Bernardem Bülowem, przyszłym kanclerzem, który wówczas był chargé d'affaires w Petersburgu (Gr. P. 6/117g). Że Tołstoj krzyżował politykę Giersa i Aleksandra III wobec Niemiec — stwierdza to też Schweinitz (Gr. P. 6/115śr.).

²⁵⁾ Wurden gemassregelt worden — może też znaczyć, że „przeciw nim wystąpiono“.

główną przyczyną ich paradoksalności, a więc i nieobliczalności. Ta właśnie nieobliczalność wojen, zrodzonych przez imperjalizm polityczny, sprawia, że z możliwością takich wojen liczą się i ci, którzy ani sami ich nie chcą, ani nie uważają ich za nieuniknione. Exemplum: Bismarck i wojna z Rosją.

IV. Niebezpieczeństwa imperjalizmu politycznego, zrodzonego przez radykalną opozycję w naczelnych resortach wojskowych.

Arkanowa paradoksalność i nieobliczalność imperjalistyczno-politycznej wojny Rosji z Niemcami komplikowała się bardzo znacznie przez to, że Tołstoj bynajmniej nie był jedynym miarodajnym czynnikiem, któryby dla celów wewnątrzno-politycznych rad do tego arkanu się uciekł. Byli tam inni i może nawet bardziej niż Tołstoj możni, a nawet i groźni. Ich to miał na myśli Bismarck, gdy mówił o „jego (Aleksandra III) *ślugach*, którzy *chcą go przy pomocy wojny obalić*“²⁶).

Bismarck nie wymienia, jakich to *śług* cara ma na myśli. Wiele światła na tę sprawę rzuca jednak raport, który 9 dni przedtem (15.12.87) przesał Bismarckowi z Petersburga Bernard Bülow. Bülow wymienia tam jako „politycznie radykalnych“, „czerwonych“: Szefa Sztabu Generalnego Obruczewa i warszawskiego generał-gubernatora Hurko. Obaj w dodatku ożenieni byli z Francuzkami, politycznie bardzo czynnymi, pozostającymi w ścisłym kontakcie z nihilistami i wytrwale zmierzającymi do doprowadzenia do skutku sojuszu rosyjsko-francuskiego (Gr. P. 6/119 n). Bismarck raportu tego nie opatrzył żadnem marginałem, z czego wynika, że bez zastrzeżeń uznał trafność wywodów Bülowa. W tym samym duchu utrzymane są uwagi Bismarcka, skierowane do Radowitza (wyż. § 16 III). Również i Witte mocno podkreśla, że Obruczew był bliskim współpracownikiem ministra wojny Miliutina, który „wyróżniał się *skrajnie liberalnymi poglądami*“ (3/274 n), i że „wszyscy jego (Miliutina) współpracownicy byli *nader (wieśma) liberalni*“ (j. w.). Z tego to powodu „gdy Aleksander III był jeszcze następcą tronu, bardzo był niełaskaw na Miliutina“ (j. w.). A pomimo to omal że przez cały czas panowania Aleksandra III szefem Sztabu Generalnego nie tylko że był Obruczew (1881—98), ale „oczywiście (*konieczno*) był on rozumem Ministerjum Wojny“ (Witte 3/274 k), a nie tylko Sztabu Generalnego. Tę charakterystykę stosunków, panujących w omawianych resortach, doskonale uzupełnia oświadczenie Bülowa, że „ze wszystkich stron słyszę, iż obecnie w Ministerjum Wojny *całkowicie dominuje wpływ gen. Obruczewa*. Ponieważ jednak generał ten osobiście jest dla cesarza *wysoce niesympatyczny*, więc minister wojny po-

²⁶) Seine Diener wollen ihn durch Krieg stürzen (Drugie marginałe Bismarcka do raportu z dn. 6.12.87, nadesłanego z Wiednia przez ambasadora Henryka VII. ks. Reussu Gr. P. 6/22).

dejmuje się tego, żeby idee szefa Sztabu Generalnego stawały się dla J.C.M. strawne“ (Gr. P. 6/31 n). Później Bülow przytacza następujący pogląd pewnej zaprzyjaźnionej damy: „Wannowski jest prawdziwym patriotą, uznaje on wyższość Obruczewa i *ulega mu*; starania jego polegają jedynie na tem, by osiągnąć zgodę cesarza na plany Obruczewa. Nada się on do tego bardzo, posiada on nutę uczciwości, *naiwności* i pewnej *dziecinności* (*un peu bête*), która podoba się J.C.M.“ (j. w. 32 g).

Na tem jednak bynajmniej jeszcze nie koniec. I w zakresie „wojennych rozważań (*scobrażeń*)“ również i Ministerjum marynarki na ówczesnego jego kierownika N. M. Czichaczewa „bardzo duży wpływ przez brata swego pułkownika wywierał Obruczew, szef Sztabu Generalnego“ (Witte 3/280 g). Zaś pułkownik Obruczew politycznie był nieodrodnym bratem swego brata, szefa Sztabu Generalnego, gdyż nie tylko że wyznawał „poglądy skrajnie liberalne“, lecz nawet „za jakieś tam grzechy młodości *zesłany był na Syberję*“ (Witte 3/280 g). Po powrocie z zesłania pułkownik Obruczew „był bardzo protegowany przez Czichaczewa, który go też zrehabilitował“ (j. w.).

We wszystkim tem jeden szczegół dziwniejszy jest od drugiego. Okazuje się bowiem, że na czele wszystkich resortów, decydujących i dysponujących faktycznie siłą zbrojną, a więc tą siłą fizyczną, która zawsze uchodziła za najważniejszą realną podstawą caratu, — że na czele tych władz stali ludzie jak najbardziej dalecy od carsławnej prawowierności. Jak bardzo faktyczne wpływy Obruczewa były silniejsze, niż samego Aleksandra III, o tem świadczy nader znamienity fakt, że car ten jeszcze przed wstąpieniem na tron był zwolennikiem radykalnej reformy ustroju władz wojskowych w duchu pruskim. Jeden z istotnych punktów tego systemu polega na tem, że „generałowie korpusu podlegają *bezpośrednio* monarsze“ (Witte 3/24). Gdy Aleksander III został cesarzem, „znowu powrócił do myśli o przekształceniu ustroju wojskowego“ (28 k). Sprawę tę powierzono specjalnej komisji pod przewodnictwem gen. Kocubie. „Jednakże narady te *nie mogły* doprowadzić do niczego, gdyż minister wojny, Wannowski, jak również i Obruczew, obstawali przy tem, że niedogodne jest dokonywanie tak wielkiego przekształcenia odrazu, że przyprowadzi to o rozstrój całą naszą wojskowość. Wannowski obiecał, że wszystko to zrobione będzie potrosze, a koniec końców — *nie zrobiono nic*“ (Witte 3/29 g). Witte w powyższej cytacji mówi przede wszystkim o Wannowskim, jednakże w zdaniu poprzednim wyraźnie raz jeszcze stwierdził, że „Wannowski na sprawę (reformy — W. M.) *patrzyć będzie oczami Obruczewa*, gdyż Obruczew niewątpliwie był znacznie bardziej wykształcony i podkutą na wszelkiego rodzaju tarcia, niż naczelnik jego Wannowski“ (j. w. 29 g).

Taka była „rzeczywista rzeczywistość“ polityczna w resorcie wojskowym za panowania pozornie wszechwładnego cara Aleksandra III. Na dobitkę resort ten, a właściwie faktycznie znowu Obruczew, wywierał znaczny wpływ też na rosyjską politykę zagraniczną. Osoba dobrze poinformowana stwierdza, że „w najwyższym stopniu niebezpiecznym symptomatem jest, że teraz zamiast Ministerjum Spraw Zagranicznych głos ma (*das Wort führe*) *rosyjska administracja wojskowa*, pan von Giers nie powinien był dopuścić, by zaszło to tak daleko. *W ten sposób mieć będziemy wojnę na wiosnę*“. Pogląd ten w połowie grudnia r. 1887 wypowiedział niedawny ambasador Rosji w Berlinie (1880 — 84) Saburow (Gr. P. 6/32 k). Opinię tę powtarza bez żadnych zastrzeżeń Bülow, a Bismarck też nie opatruje jej żadnem maginale. Również i Bülow w tymże raporcie podkreśla, że „miałem sposobność stwierdzenia, że ostatnio p. Giers utrzymuje większy niż poprzednio kontakt z Ministerjum Wojny i Sztabem Generalnym“ (32 g). Że Ministerjum Wojny świadomie krzyżowało politykę Giersa i Aleksandra III wobec Niemiec, to podkreśla też i Schweinitz (Gr. P. 6/115 k).

V. Imperjalizm Ministerjum Wojny a afera „Russkiego Inwalidy“.

Żeby do wojny tej doprowadzić, Ministerjum Wojny nie cofało się przed żadnemi, najbardziej nawet ryzykownemi sztuczkami. Jedną z najgłośniejszych w swoim czasie takich sztuczek była „oczywiście urzędowa enuncjacja“, ogłoszona w organie Ministerjum Wojny *Russkij Inwalid* (15.12.87). Enuncjacja wskazywała na „rzekome przygotowania wojenne Niemiec i Austrii“ i domagała się kontynuowania rozpoczętych rosyjskich „*środków przeciwdziałających*“, przedewszystkiem zaś wzmocnienia gotowości bojowej twierdz i pomnożenia wojsk na granicy“ (Depesza Bülowa do USZ z dn. 15. 12.87. Gr. P. 6/30 n). Enuncjacja ta przedewszystkiem osiągnęła dwa cele: przekonała Aleksandra III o konieczności zarządzeń, których *Inwalida* domagał się (Gr. P. 6/32 śr.), przekonała o tem również i rosyjską opinię publiczną (j. w.).

Tymczasem — jak to bezstronni rosyjscy wojskowi już *prima vista* obliczyli — *Inwalida*, sporządzając liczbowe zestawienie rosyjskich wojsk nad granicą, „zapomniał o 80.000 żołnierzy (Gr. P. d/32 śr.)²⁷⁾. Badania, dotyczące koncentracji wojsk niemieckich stwierdziły, że liczby *Inwalidy* są nieścisłe, zaś dane pruskiego Ministerjum robót publicznych ustaliły, że statystyka, dotycząca budowy rzekomych kolei strategicznych 1) była dwukrotnie powiększona, 2) że większość tych kolei nie ma żadnego znaczenia wojskowe-

²⁷⁾ Według niemieckiego Sztabu Generalnego o 100.000 (300 nie 200 tysięcy. — Gr. P. 6/37g).

go, lecz tylko handlowe i rolnicze (Gr. P. 6/43 g). Że dane niemieckie były dokładne, to przyznał niebawem sam Aleksander III w liście do Wilhelma I. Był to tedy jawny i świadomy fałsz, popełniony przez komunikat Ministerjum Wojny. Na cel tego fałszerstwa rzuca wiele światła pogląd, który niedawno przed ogłoszeniem komunikatu *Inwalidy* wypowiedział minister wojny Wannowski: „Obecnie nietylko Austria wyruszyłaby z trzema kalibrami dział, ale również nowe niemieckie działa nie usprawiedliwiły nadziei (*haben sich nicht bewährt*). *Wobec tego Rosja powinna uchwycić się sposobności i na wiosnę uderzyć (losschlagen)*“ (Gr. P. 6/33 g).

Wiele w tem powiedzeniu było powoływania się na fakty obiektywne, wiele zaś parcia do wojny — jest to w kontekście niniejszym obojętne. Fakt pozostaje faktem, że parcie to istniało, że było bardzo intensywne i że przed żadnymi środkami się nie cofało. Na charakter tego parcia — obok wymienionej okoliczności, że sprawcy jego operowali świadomie sfałszowanymi danymi — jaskrawe światło rzucają też osoby autorów. Bülowowi „z różnych stron zgodnie opowiadano“, że artykuł *Inwalidy* jest streszczeniem większego memoriału, który z polecenia gen. Obruczewa opracował generał Kuropatkin. Memoriał ten zreferował Aleksandrowi III Wannowski (Gr. P. 6/31k).

Już tych danych zupełnie wystarczy, aby fałszerstwo *Inwalidy* ukazało się we właściwym politycznym świetle. Do całości obrazu dodać należy, że Kuropatkin był szefem sztabu i intymnym przyjacielem bojowego panslawisty Skobieliwa i że zarówno w armji, jak i wśród rosyjskiej inteligencji uważany był za jego dziedzica (Gr. P. 6/31 k). Tutaj przypomnieć należy, że Skobieliw w r. 1882 bardzo zabiegał o doprowadzenie do skutku sojuszu z Francją przeciwko Niemcom.

Na prawdziwość i szczerłość zarzutu *Inwalidy*, że Austria przygotowuje się do wojny z Rosją — jaskrawe światło rzucają też fakty następujące: 1) W początkach listopada r. 1887 Giers „ucieszył“ austriackiego ambasadora w Petersburgu Wolkensteina oświadczeniem, że powrócą piękne dni zjazdu monarchów w Kremsier²⁸⁾, gdyż polityka, której zjazd ten był wyrazem, jest jedynie możliwa (Gr. P. 6/31 Nr. 1168). Bezpośrednio potem tranzlokowano XIII dywizję kawalerji z Moskwy do Lublina (Gr. P. 6/31 śr., 5 g). 2) Bezpośrednio przed ukazaniem się enuncjacji *Inwalidy* Giers zapewniał zarówno Wolkensteina, jak i A. Beusta, radcę ambasady austriackiej w Petersburgu, że między Austrią a Rosją nie należy obawiać się żadnych poważniejszych powikłań (Gr. P. 6/31 śr, 30 g).

Po tem wszystkim nagle zjawia się zarzut Ministerjum wojny, że Austria przygotowuje się do wojny z Rosją, i o tym samym czasie Wannowski prze-

²⁸⁾ Na zjeździe tym dnia 25 sierpnia r. 1885 spotkał się Franciszek Józef i Aleksander III.

słał carowi cały stos wiadomości, dotyczących zbrojeń Austrii (37 k). O wielu z tych wiadomości sam Giers, w tej samej rozmowie ze Schweinitzem, stwierdził, że są „z tej samej bułgarskiej oficyny kłamstw“, z której wyszły sfałszowane listy bułgarskie, które przypisano Bismarckowi, żeby zdyskredytować go w oczach cara (Gr. P. 6/38 g). Uderzająca jest tu jaskrawa rozbieżność między słowami M. S. Z. a czynami Ministerjum Wojny.

Na całość tej tak bardzo ryzykownej afery dosadne światło rzuca wreszcie okoliczność, że Aleksander III, który pierwotnie całkowicie wywodom *Inwalidy* uwierzył, wypełni się ich wyparł, gdy z Berlina zakomunikowano mu sprostowania. W liście do Wilhelma I car dziękuje „z głębi swego serca za dobry i serdeczny (*affectueuse*) list“ cesarza niemieckiego, w którym ten właśnie prostował fałsze *Inwalidy*, i raz jeszcze powtarza, że jest „bardzo wdzięczny za zakomunikowanie danych oficjalnych, dotyczących rozmieszczenia wojsk“ niemieckich, „których przyjęcie do wiadomości poleciłem *swe-mu Ministerjum Wojny*“. Car pisze też dalej, że „nie uważam za potrzebne oświadczać Wam, iż *nic nie potrafiłoby zachwiać mej absolutnej wiary w Wasze intencje lojalne i pokojowe*“. Wreszcie Aleksander III stwierdza, że wojna między Niemcami a Rosją „byłaby wojną, pozbawioną motywów“ (List z dn. 13/25 stycznia r. 1888. Gr. P. 6/50 n).

*

Wszystkie powyższe fakty świadczą niezbicie o tem, że w ówczesnej Rosji carskiej było poddostatkiem czynników możliwych, możliwszych nawet od cara, które sprawiały, że wojna z Rzeszą stawała się fenomenem zupełnie paradoksalnym, a więc nieobliczalnym. Ta zaś okoliczność sprawiała z kolei, iż przez to szanse restytucji Polski wzrastały znacznie — mianowicie w miarę tego, jak wojna Rosji z Niemcami stawała się niezależna od czynników, które po obu stronach uważały ją za pozbawioną realnych przyczyn.

§ 19. Realne możliwości wojny Rosji z Niemcami i
naskutek indywidualnych właściwości Aleksandra III.

Niemcom groziły niebezpieczeństwa od samego Aleksandra III naskutek następujących okoliczności:

I. Własny stosunek uczuciowy tego cara do Niemiec był zupełnie inny, znacznie chłodniejszy, niż dwu jego poprzedników, Mikołaja I i Aleksandra II (Gr. P. 6/99 śr).

II. W duchu tego ochłodzenia usiłowała wpływać na Aleksandra również żona jego, Marja Aleksandrowna — z domu królowna duńska Dagmara, która naskutek wyników wojny z r. 1864 usposobiona była antyniemiecko (j. w. 100 g.).

III. Aleksander III przejściowo ulegał nawet wpływom antyniemieckiej propagandy panslawisty Katkowa (Gr. P. 6/123 g).

IV. Aleksander III usiłował utrzymać Boulanger'a u władzy zarówno w przekonaniu, że potrafi on obalić znienawidzoną republikę, dającą przytułek rosyjskim nihilistom i anarchistom (Gr. P. 6/111 g), jak w nadziei, że obecność jego w rządzie ułatwi zawarcie sojuszu rosyjsko - francuskiego.

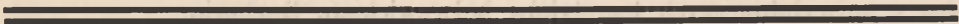
V. Kanclerz Rzeszy nie miał pewności, czy względnie pokojowa wola Aleksandra III potrafi ostać się możliwym prądem, pracującym w Rosji do wojny. Bismarck słusznie wskazywał na to, że i Aleksander II nie chciał wojny z Turcją, a jednak musiał ją prowadzić (Gr. P. 6/116 N. — Schweinitz 115). Jak dalece te obawy Bismarcka były uzasadnione, o tem świadczą też dzieje wybuchu Wojny Światowej. Wojny tej nie chciał ani Mikołaj II, ani Wilhelm II, ani Franciszek Józef. Z ogłoszonych dokumentów jest dziś zupełnie pewne, że każdy z tych trzech monarchów wojnie był stanowczo przeciwny, a jednak wszyscy trzech ją prowadzili: z jakim skutkiem dla nich samych — wiadome jest aż nazbyt dobrze.

VI. Aleksander III wprawdzie nie życzył sobie wojny z Niemcami, zależało mu jednak na tem, żeby Niemcy uwikłać w wojnę z Francją, wtenczas bowiem miałby wolną rękę wobec Austrii (Gr. P. 6/112 N 1; 112 Nr. 1214 k), gdyż, jak to Schweinitz twierdził, „odraza do Austrii była jedną z najsilniejszych jego idjosynkrazji“ (6/100 śr) i wojnę z nią car ten uważał za nieuniknioną (Gr. P. 6/46, 48, 49), nie wątpił bowiem o jej pomyślnym wyniku. Do wytworzenia się takiego przeświadczenia cara bardzo przyczyniała się sama prasa austriacka, która zupełnie nie potrafiła ukryć tego, jak bardzo boi się wojny z Rosją. W grudniu r. 1887 stosunki austriacko - rosyjskie zaogniły się szczególnie groźnie, między innymi wskutek dyslokacji wojsk rosyjskich ku granicom zachodnim²⁹⁾, oraz z powodu omówionego już (§ 18 V) bardzo głośnego i nieudolnego artykułu, który ogłosił *Russkij Inwalid* w celu usprawiedliwienia tej dyslokacji. Rzecz jasna, że w związku z tem wywiązała się polemika prasowa. O polemice tej nawet Bernard Bülow przyznaje, że ton prasy rosyjskiej znamionowała „spokojna pewność siebie, obok której szczególnie uwydatniał się krzyk trwogi niektórych dzienników austriackich, specjalnie zaś *Neue Freie Presse*. Nie mogło tu (w Rosji) nie być zauważone, jakim strachem starcie z Rosją, zdaje się, przejęmuje Austrię — i to nie tylko jej Słowian“ (Bülow z Petersburga dn. 17.12.87 do Bismarcka. Gr. P. 6/33 g). Pewność zwycięstwa w wojnie z monarchją naddunajską potęgowało w Aleksandrze również przeświadczenie, że monarchja ta niebawem i tak się rozpadnie (Gr. P. 6/100).

²⁹⁾ XIII dywizja kawalerji przeniesiona została z Moskwy do Lublina (Gr. P. 6/31 Nr. 1168).

W wywodach powyższych wielokrotnie powtarza się twierdzenie, że Aleksander III świadomie dążył do wojny z Austrią. Pozostaje to w sprzeczności z szeroko rozpowszechnionym poglądem, że car ten był zasadniczym przeciwnikiem wszelkich wojen. Przekonanie to podziela i mocno akcentuje nawet Witte (3/370); jak bardzo bezpodstawnie — tego najlepiej dowodzi Traktat reasekuracyjny, w którym Aleksander III zapewnia sobie wolną rękę w sprawie zdobycia Konstantynopola i cieśnin, a trudno jest przecie sądzić, że car ten wierzył, iż zdobycz tę potrafi uzyskać bez wojny. Witte zaś wogóle nigdzie o Traktacie reasekuracyjnym nie wspomina i sprawia takie wrażenie, jakby i on o istnieniu jego nie wiedział, co jest tembardziej dziwne, że traktat ten już od października r. 1896 przestał być tajemnicą, pamiętniki zaś Wittego pisane były w r. 1910.

(Dokończenie nastąpi)



NINA KRUKOWSKA

PROBLEM KULTURY PROLETARJACKIEJ

Kultura nie rozwija się przez narastanie — jak cywilizacja, lecz przez wymieranie pokoleń.

S t. B a c z y ń s k i: **Literatura w ZSRR.**

Rewolucja październikowa utworzyła głęboką przepaść pomiędzy dwoma historycznymi okresami dziejów — epoką Rosji carskiej i wyrastającą z porewolucyjnego chaosu epoką Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Nowopowstałe państwo dyktatury proletariatu poddało bezkompromisowej rewizji wszystkie dotychczasowe wartości, zarówno socjalne jak i kulturalne. Jest rzeczą zrozumiałą, że przewrót socjalny w swych nieuniknionych konsekwencjach pociąga za sobą przełom kulturalny, jednak zmiana kultury jest sprawą o wiele trudniejszą i bardziej skomplikowaną, niż przebudowa ustroju politycznego: nie chodzi tu bowiem o walkę zewnętrzną, powstałą w wyniku zetknięcia się dwu czy wielu sprzecznych ideologii, lecz o wewnętrzny przełom psychiczny całokształtu treści duchowych żyjącego pokolenia. U podstaw rewolucji duchowej leży zawsze częściowe przynajmniej samozaprzeczenie, warunkujące zmianę oblicza kultury.

Zwycięski proletariąt, po zdobyciu władzy, musiał przystąpić do rozwiązywania całokształtu olbrzymich zadań socjalistycznego budownictwa, zarówno w sensie ekonomiki i polityki, jak i kultury. To ostatnie zagadnienie, ze względu na swój skomplikowany charakter, utworzyło problem aktualny w ciągu długich lat. „Tem właśnie się różnią problemy kulturalne od bojowych — że nie mogą być rozstrzygnięte w jednym natarciu“ — stwierdza jeden z najwybitniejszych teoretyków bolszewickich, Bucharin,

Nie ulega wątpliwości, że powolna, planowa i obmyślona zawczasu przebudowa kultury uczyniłaby to zadanie mniej ostrem i bolesnem, łagodząc tkwiące w tego rodzaju przekształceniu elementy zniszczenia. Jednak takie ujęcie kwestji nie leżało w intencjach bolszewików, nie tylko powodu radykalizmu ich poglądów, lecz również dlatego, że prawie wszyscy teoretycy komunizmu, poczynając od Marksa i Engelsa, aż do Lenina, udzielali przed rewolucją stosunkowo mało uwagi zagadnieniom tworzenia się przyszłej, socjalistycznej kultury, uważając za rzecz naturalną, że kultura ta zrodzi się w samorzutny sposób, na gruncie przygotowanym przez rewolucję. Zapatrywanie to, nacechowane nieprzygotowaniem i niedocenianiem ważnego zagadnienia, przyczyniło się po przewrocie październikowym do konieczności rozstrzygnięcia problemu rewolucji kulturalnej już jeżeli nie „w jednym natarciu“, to w każdym razie w jednej, decydującej kampanji.

Teorja kultury porewolucyjnej zaczęła się tworzyć równocześnie z jej praktyką, teraz dopiero uzyskując należne sobie miejsce w dziełach teoretyków komunizmu. Zdaniem Łunaczarskiego, uznanego przez bolszewików za czołowego sowieckiego teoretyka kultury, pojęcie kultury jest prostem przeciwstawieniem pojęcia natury - przyrody; kultura bowiem jest tą siłą, która umożliwia człowiekowi opanowanie materji. Celem więc kultury jest podporządkowanie przyrody człowiekowi w takim stopniu, aby uczynić z niej podstawę największego rozkwitu i bogactwa życia ludzkiego, aby materję przeistoczyć w źródło głębokiej wiedzy, zaspokajającej ludzkie potrzeby. Z tego pojęcia kultury materialnej, a więc cywilizacji, wynika dopiero, zdaniem Łunaczarskiego, pojęcie kultury duchowej, kultury we właściwym tego słowa znaczeniu, która jest ogółem zdobyczy społecznych, sumą zapatrywań, teoryj i uczuć, znajdujących swe odbicie w dziełach nauki i sztuki, czy też poszczególnych jednostkach ludzkich, lub całych instytucjach, służących danej idei.

Bliski i bezpośredni związek kultury komunistycznej z cywilizacją jest jej istotnym elementem, jak to wypływa z rozważań Łunaczarskiego; natomiast ideą przewodnią tej kultury jest filozofja materializmu dziejowego, z której wynika, że warunki bytu ludzkości określają sposób myślenia jednostek ludzkich. Wobec tego kultura jest funkcją ustroju ekonomiczno - społecznego, jego ideologiczną nadbudówką, związaną organicznie z podstawą, ale nie stanowi samoistnej całości. Materializm dziejowy uczy, że każda epoka dziejów nacechowana jest panowaniem jednej klasy ludzkości i wskutek tego posiada kulturę, wytworzoną przez tę właśnie klasę panującą. W przebiegu rozwoju dziejowego, w koniecznej jego dialektyce, każda kultura klasowa, stanowiąca w swej treści pewną tezę, nosi w sobie równocześnie zarodki samozaprzeczenia — antytezy, która w momencie rewolucji zniszczy i zamieni tezę początkową. Dalszy zaś okres dziejów przyniesie epokę syntezy,

łączącej w sobie pierwiastki obu sprzecznych elementów. Według tego schematu, po zniszczeniu kultury klasy burżuazyjnej, panującej w epoce kapitalizmu, nastąpi okres antytezy — kultury klasowej, przejściowego stadium dyktatury proletariatu, aby wreszcie w przyszłości, po zniesieniu klas i nastaniu epoki bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego, ustąpić miejsca socjalistycznej kulturze ogólnoludzkiej, stanowiącej szczyt i ideał kulturalnych dążeń ludzkości. W tem rozumowaniu, ujmującym w sposób dialektyczny rozwój kultury, istniał jeden punkt sporny, który wywołał zasadniczą dyskusję wśród teoretyków bolszewizmu, opracowujących problematy kultury; było nim pojęcie kultury w przejściowym okresie dyktatury proletariatu.

Szczególnie ostro zakwestjonował istnienie kultury proletariackiej wyklęty w latach późniejszych „ukłoniści” Trocki. Zdaniem Trockiego, tworzenie się nowej kultury wymaga całych wieków: kultura burżuazyjna tworzyła się przecież w ciągu pięciu stuleci — poczynając od epoki Odrodzenia, aż do końca wieku XIX-go, w którym osiągnęła szczyt swojego rozkwitu. Tymczasem proletariatu poprostu nie starczy czasu na wytworzenie swej własnej kultury, bowiem czas jego dyktatury jest to krótkotrwała faza, jedynie stopień przejściowy ku epoce powszechnego komunizmu, mogącej dopiero wytworzyć swą własną kulturę. Proletariat zaś, w krótkim okresie istnienia swej dyktatury, będzie tak pochłonięty walką o zdobycie i utrzymanie władzy, że zdoła co najwyżej utworzyć pewien pomost kulturalny, ułatwiający ludzkości przejście od burżuazyjnej do ogólnoludzkiej kultury przyszłości, nie utworzywszy jakiejś specjalnej, sobie właściwej kultury w tem krótkim stadium przejściowym.

Rozumowanie Trockiego pozostało odosobnione i spotkało ostry sprzeciw wśród obrońców istnienia osobnej kultury proletariackiej. Bucharin wytknął w rozważaniach Trockiego błąd zasadniczy, a mianowicie zbyt liczenie na krótkotrwałość dyktatury proletariatu, której okres w porównaniu do wielowiekowego istnienia ludzkości będzie rzeczywiście krótki i nie da się ściśle oznaczyć, jednak z pewnością wystarczy na wytworzenie i utrwalenie pewnych specyficznych cech kultury, które bynajmniej nie pokryją się w całości z cechami właściwymi przyszłej kulturze komunistycznej, gdzie nie będzie np. już zupełnie miejsca na klasyczny dla okresu dyktatury proletariatu problemat walki klasowej, znajdujący swe wyraźne odbicie w kulturze proletariackiej.

Zdaniem teoretyków komunizmu, podstawą materializmu dialektycznego nie jest anarchiczne i radykalne odrzucenie poprzednich stadiów historii ludzkości, lecz naukowo - historyczne rozwinięcie progresywnych jej elementów, zniszczenie zaś szkodliwych. Stąd wynika, że kultura okresu przejściowego, kultura proletariacka, nie może i nie powinna być tylko antytezą, ne-

gacją kultury wieków minionych, równałoby się to bowiem zupełnej ruinie dorobku cywilizacyjnego ludzkości. To też, aczkolwiek pierwszym, masowym odruchem zwycięskiej klasy proletarjackiej po dojściu do władzy była chęć całkowitego zniweczenia i zburzenia wszelkich pozostałości po uprzednio panującej klasie — to jednak czołowi przywódcy bolszewicy ustosunkowali się do tego zagadnienia w sposób najzupełniej „kulturalny“. „Możemy budować socjalizm tylko z tego, co stworzył kapitalizm“ — powiedział w jednej ze swych mów Lenin. W dziełach swych podkreślał on niejednokrotnie swe stanowisko w poglądach na kulturę proletarjacką, pisząc co następuje: „Bez jasnego zrozumienia tego, że tylko w drodze dokładnego poznania kultury, utworzonej przez cały rozwój ludzkości, tylko przez jej przeróbkę można budować proletarjacką kulturę, — bez takiego zrozumienia nie potrafimy rozwiązać tego zadania. Kultura proletarjacka powinna stać się konsekwentnem rozwinięciem tych zapasów wiedzy, które ludzkość wypracowała pod uciskiem społeczeństwa kapitalistycznego“.

Zdaniem Lenina, rozwój nowej, socjalistycznej kultury ogólnoludzkiej, powstałej z kultury proletarjackiej w miarę zamierania klasowego społeczeństwa, jest niemożliwy bez opanowania i wykorzystania kulturalnego dziedzictwa przeszłości, bez zapoznania się z wiedzą, umiejętnością i przyzwyczajeniami, właściwymi starej kulturze. Nie znaczy to jednak wcale, aby ta dawna kultura miała stanowić gotowy fundament pod budowę nowej; byłoby to ujęcie zbyt jednostronne. Ów fundament starej kultury wówczas dopiero będzie się nadawał do budowy gmachu socjalizmu, gdy zostanie krytycznie oceniony i zasadniczo przerobiony. Klucz do tej przeróbki stanowić ma doktryna materializmu dziejowego, jako pryzmat, w którym ulegną rozszczepieniu składniki dawnej kultury. Wykorzystanie dorobku kulturalnego, odziedziczono po minionych dziejach ludzkości, polegać ma na krytycznem przyswojeniu elementów potrzebnych, a zniszczeniu wrogich i zbytecznych — przy zachowaniu przewagi momentu ewolucyjno-przetwórczego nad niszczyielskim.

Jednak taka przebudowa kultury staje się możliwa dopiero w chwili dojścia do władzy klasy proletarjackiej. Zdaniem teoretyków sowieckich, poczynając od epoki przemysłowego kapitalizmu proletarjat staje się motorem dziejów, klasą, w której spoczywają możliwości dalszego rozwoju społeczeństwa. Zdaniem znanego sowieckiego historyka sztuki, Joffego, proletarjat, urodzony jednocześnie z przemysłowym kapitalizmem i wskutek specyficznych warunków, w jakich się w epoce kapitalistycznej znajduje, zacofany, pozbawiony własności, wyzyskiwany, jednocześnie przyzwyczajony do zorganizowanej i kolektywnej współpracy — jest antagonistą i grabarzem systemu kapitalistycznego, a zarazem twórcą nowego, socjalistycznego świata.

Jest to klasa, której z konieczności obcy jest dorobek cywilizacyjny ludzkości, przed którą dopiero rewolucja, przynosząca polityczne i ekonomiczne wyzwolenie, otwiera bramy cywilizacji i kultury, wkładając zarazem obowiązek przemiany dotąd istniejących form. Socjalistyczna rekonstrukcja myślenia i świadomości musi się tworzyć na podstawie zasad, rządzących całokształtem życia społeczeństwa socjalistycznego.

Konsekwentnie monistyczny światopogląd materializmu dziejowego, jednolity i jednostronny, nie pozostawia zupełnie miejsca na jakikolwiek inny system filozoficzny; to też całokształt kultury proletarjackiej doktrynie tej jest w zupełności podporządkowany. Najistotniejszym elementem tej młodej, tworzącej się dopiero i pełnej dynamiki kultury jest jej *masowość*. Wszelki elitaryzm jest jej w zasadzie obcy i wrogi. Nowopowstałe państwo sowieckie było wielonarodowościowym zlepkiem o wielkiej rozpiętości poziomu kulturalnego — krajem, ogólnie rzecz biorąc, cofniętym w rozwoju. Przed młodem państwem wyrósł trud olbrzymi — zniesienia istniejącego zacofania kulturalnego i udostępnienia zdobyczy cywilizacji i kultury nie tylko wybranym tysiącom, lecz milionom. Obecnie te miliony proletariatu i włościanstwa — dawniej upośledzone, dziś uprzywilejowane — miały nie tylko korzystać z istniejącego już dorobku cywilizacyjnego, lecz w równej mierze miały stać się aktywnymi uczestnikami budownictwa kulturalnego, współtwórcami nowej kultury, powstałej w rezultacie wspólnych trudów i wysiłków. Wspólnota pracy, zjednoczenie wszystkich w służbie dla wytkniętego celu i ideału, jakim dla komunistów jest budowa bezklasowego społeczeństwa przyszłości, stanowi dalszy element kultury proletarjackiej. Doktryna komunistyczna, już w swym założeniu, zrywa z kultem wybujałego indywidualizmu, przenosząc punkt ciężkości z pojęcia *ja* na *my*.

Człowiek jako jednostka jest tylko jednym z członków kolektywu — społeczeństwa, któremu winien poświęcić swe zdolności i siły. Nie oznacza to wcale jakiejś niwelacji wszystkich do jednego, zgóry nakreślonego poziomu, jakiejś absolutnej równości, byłoby to bowiem nonsensem. Oto jak definiuje tę kwestję Bucharin: „Kolektywizm całego stylu tworzącej się i rosnącej kultury... nie oznacza wcale unicestwienia indywidualności, ale oznacza unicestwienie indywidualizmu. Tutaj rozkwit indywidualności w skali masowej jest śmiercią indywidualizmu, jako zasady, która dzieli ludzi, kieruje ich w różne strony i przeszkadza ich wzajemnym stosunkom“. Rozkwit indywidualności na podłożu kolektywizmu — zdaniem Bucharina — powoduje istnienie procesu dyferencjacji osobowości, co wyraża się w tak charakterystycznym dla społeczeństwa sowieckiego zjawisku wysuwania się na czoło masy proletarjackiej t. zn. „bohaterów pracy“ — owych aktywistów, szturmowców, „Otliczników“, i t. d., tworzących *sui generis* nową elitę, po-

zostającą jednak w ścisłym związku z masami — w przeciwieństwie do izolacji, właściwej elicie w społeczeństwie kapitalistycznym.

Jak więc z tego wynika, kolektywizm winien być tylko rezygnacją z egoistycznych dążeń i celów w imię wspólnych ideałów, w imię złączenia wszystkich wysiłków w walce o jedyny cel; w tej walce jedna osobowość winna dopełniać drugą, jedne zdolności mają uzupełniać się przez inne, aby osiągnąć jaknajlepsze rezultaty przez wspólną zasługę i przez wspólne, nieraz ciężkie, ofiary. Konieczność heroizmu w walce o wspólne cele tkwi mocno w pojęciu proletarjackiej kultury. Zanim cel ostateczny — braterstwo całej ludzkości — kiedyś, w dalekiej przyszłości, zostanie osiągnięty, współczesne społeczeństwo sowieckie stanowi zakon wojujący, dążący do zwycięstwa przez okrutną klasową walkę z nienawistnym światem innych form społecznych. Ten duch walki klasowej, który przepaja całokształt światopoglądu bolszewików, wymaga nie tylko solidarności uczuć i działań, lecz spaja społeczeństwo obręczą żelaznej dyscypliny, nie pozwalającej na żadną herezję odchylenia od „linji generalnej“. Tylko bowiem zdyscyplinowane i karne społeczeństwo może, zdaniem bolszewików, dokonać kolosalnej pracy przebudowania społeczności, do którego to dzieła predestynowana ma być klasa proletarjacka. Dzieło przebudowy społecznej wymaga żmudnych trudów i starań, to też hasło pracy od podstaw stało się pierwszym i naczelnym hasłem sowieckiego budownictwa kulturalnego.

Bolszewicy bezpośrednio po przewrocie znaleźli się w ogromnie trudnej sytuacji wobec zakreślonych sobie zadań. Nieliczna awangarda — partja nie mogłaby podołać rozpoczętemu przez siebie dziełu budownictwa socjalistycznego; masy, mające w niem wziąć udział, trzeba było dopiero nauczyć i wychować. Wobec tego zrozumiała jest ważność problemu inteligencji w tym pierwszym okresie istnienia państwa sowieckiego. Trudno kwestjonować rolę inteligencji, jako warstwy tworzącej kulturę. O ile jednak w ustroju kapitalistycznym inteligencja, tworząc elitarne i trudno dostępne koło, pozostaje na usługach zamożniejszej od siebie burżuacji, sprzedając wytworzone przez siebie dobra duchowe i dostosowując je do gustu nabywcy — o tyle w ustroju socjalistycznym rola inteligencji musi ulec radykalnej zmianie. Zanim proletarjat zdoła wytworzyć i wyłonić z siebie swoją własną inteligencję, dawni, pozostali przy życiu, choć przerzedzeni mocno wskutek wojny domowej, przedstawiciele tej warstwy społeczeństwa, aby móc egzystować, winni się dostosować do ideologii rządzącej partji bolszewickiej; podporządkować się jej bez zastrzeżeń i oddać swą wiedzę i umiejętności w służbę dyktatury proletarjatu, w charakterze kontrolowanych pomocników i specjalistów. Tego rodzaju ustosunkowanie się bolszewików postawiło ogół inteligencji rosyjskiej wobec dylematu: całkowitej przeróbki własnej psychiki i etyki, lub też re-

zygnacji nie tylko ze swego, bądź co bądź przodującego stanowiska, lecz wprost z możliwości jakiegokolwiek egzystencji.

Świat starej kultury nie chciał się poddać bez walki, a charakterystycznym wyrazem tego załamania stało się w literaturze okresu porewolucyjnego określenie „poputczik“. Słowo to, trudne do przetłumaczenia, oznacza chwilowego współtowarzysza podróży, który jednak nigdy nie zdoła osiągnąć ostatecznego celu wędrówki, a pozostanie raczej gdzieś zapomniany na stronie. Specjalista-inteligent stał się tym, który dopomógł bolszewikom nie tylko w rekonstrukcji całokształtu socjalistycznego budownictwa, lecz również w wychowaniu młodego pokolenia, mającego stanowić kadry budowniczych socjalizmu. Te właśnie kadry młodych proletariuszów i włościan, wychowane i wykształcone w duchu ideologii komunistycznej, stanowić mają nową sowiecką inteligencję. Inteligencja ta — to nie tylko warstwa tworząca kulturę; to równocześnie klasa pracująca, u której teoria i praktyka, praca umysłowa i fizyczna wiążą się ściśle i dopełniają wzajemnie, zapobiegając przez to wytworzeniu się jakiegoś elitaryzmu i zasklepienia, pozostawiając młodych budowniczych socjalizmu w ścisłym związku z masami, którym służyć winni przykładem.

„Przerobienie ludzi, nad których świadomością ciąży dziedzictwo tysięcy lat niewolnictwa i bezsilności, na uświadomionych i aktywnych współtwórców socjalistycznego społeczeństwa — oto istotny cel wielkiej, kulturalnej rewolucji“ — mówi Kamieniew. „Nasza kultura jest młoda — twierdzi Bucharin, — ale rośnie bujnie i niepowstrzymanie, ogarnia setki milionów, i dlatego zwyciężyć musi“. Przytoczone powyżej zdania świadczą dość jasno o entuzjazmie, jakim nacechowany jest stosunek przywódców bolszewizmu do tworzącej się kultury proletarjackiej *).

*) Literatura. **Baczyński**: Literatura w ZSRR, — **Bucharin**: Krizis kapitalistycznej kultury i problemy kultury w SSSR, — **Joffe**: Sinteticeskaja istorija iskusstw, — **Kamieniew**: Diktatura proletariata i kulturnoje nasledstwo, — **Kierżencew**: Sowjetskaja kultura, — **Kogan**: Wielikoje diesiatiletije, — **Lenin**: Dzieła, — **Łunaczarskij**: Kultura burżuaznaja, pirochodnaja i socialisticeskaja, — **tenże**: Pierwyje kamni chudożestwiennoj sowietskoj kultury, — **Trockij**: Literatura i rewolucija, — Woprosy kultury pri diktaturie proletariata (sbornik).

BRONISŁAW L. MICHALSKI

O S T A T N I W I E R S Z

*Daleś mi, Panie, słońce kwitnące, pachnące
w gałęziach drzew,
war szaleństwa, rozkipiałe serce,
i jeszcze więcej — nuty i śpiew,
żeby ukoić — — —*

*Daleś mi, Panie, słońce szumiące w gałęziach drzew
nieukojnym, świetlistym wodospadem
i bujną, pod niebo strzelającą krew,
człowieczą radość...*

*Nurt Twoich stóp i spojrzeń
przecieka w cieniu mych stóp,
dlatego dłońmi czułości wołam tak: Boże,
wiem: sercem olśnienia — muzyka nut.*

*Dlaczegoś zdarzył nieinaczej,
że muszę odejść stąd,
skoszony sierpem rozpaczy,
na twój tragiczny ład?*

*Gdy łądem... a we mnie ziemia śpiewa...
a tu, a tam... już lepiej nie wspominać,
tylko ogromnie żal, że drzewa...
i mroczna, gęsta glina...*

*Że nie przypomnisz mi
jak pachnie maj i słowik,
że nie przypomnisz, zły,
w krzemiennej swojej mowie
tych nut,
tych złud,
mój najsmutniejszy Boże... *)*

*) Ostatni wiersz poety, znaleziony w kieszeni ubrania, które miał na sobie w dniu śmierci.

JAN BRZOZA

ZAŁOGA A

ODSŁONA I

Wejście do sztolni na tle ścian szopy. Rozlega się chrapliwy głos syreny. Zmiana załóg. Na scenie tłum górników w czarnych ubiorach robotniczych z przewieszonymi przez piersi lampkami Davy'ego. Słysząc dzwonek windy. Z otworu wychodzi gromada górników z zasmolonymi twarzami i rękoma. Twarze wychudłe. Ze strony czekających słysząc pojedynczy głos.

GŁOS *Szczęście Boże (Wychodzący odpowiadają chórem: Szczęście Boże)*

Unoszone rękami, lecą czapki w górę. Z otworu wynurzają się coraz nowe postacie. Nie śpieszą się, jak zwykle, do domów, lecz przystają—przestępując z nogi na nogę, chrząkając i plując. Z drugiej strony sceny wbiega **St. Sztygar**.

ST. SZTYGAR Pierwsza szychta, załoga A — wszyscy są?

CHÓR Wszyscy.

ST. SZTYGAR *(ostro)* Dalej jazda, czego stoicie? Szleprzy na swoje miejsca. Kto do fedrowania? *(Zwraca się do drugiej grupy)* A wy czego?

Konsternacja, chrząkanie w obu grupach. Odzywają się pojedyncze głosy i pomruki dość niewyraźne.

ST. SZTYGAR Co? He?

I GÓRNIK Znowu redukcja. Z czego będziemy żyć... *(Wrzawa)*

ST. SZTYGAR Co chcecie? Co? *(Przyklada dłoń do ucha)*

II GÓRNIK Chcieliśwa sie dowiedzieć, czy będzie redukcja.

ST. SZTYGAR *(zaperzony)* To ode mnie chcieliście sie dowiedzieć? A to co za moda? To nie wiecie, gdzie sie dowiadywać? Dalej, pierwsza zmiana do windy. A wy do chałupy.

Tłum chwiewie się, lecz stoi.

ST. SZTYGAR (*łagodniej*) Noo, szkoda czasu! Ej, Szymek, co tak nogi stawiasz, jak nieboszczyk? Ano, ojciec, dalej jazda! Co to z wami dzisiaj? Baby wam nogi przyległy, czy co?

Cisza. W ruchach niektórych górników znać pewne niezdecydowanie — zwłaszcza tych, do których sztygar zwraca się osobiście. Robią ruch, jakby chcieli iść, lecz nieznaczne szturchanie sąsiadów zatrzymują ich na miejscu.

ST. SZTYGAR (*zmienia ton*) Więc co? Bedziecie tak stać do sądnego dnia? Ha, dobrze sie wam widać powodzi: zamiast w taki ciężki czas pracować, Bogu dziękować za to co jest — znowu coś sie wam zachciewa. No, idziecie czy nie?... Nie... To idę do inżyniera (*Ironicznie*) Pewnie, pewnie, ktoby dzisiaj chciał robić. Zasiłek lepiej sie opłaca. Naco robić... Konie i woły od roboty zdychają (*Odchodzi*)

I GÓRNIK Ale frajery bojom sie. Ani pary z pyska. Jak stanie ci nad karkiem taki poganiacz pieroński, jak ci krzyknie... Paszcze w ciup, uszy do kupy, ogon pod siebie i już. Aż mnie cholera bierze. Czego jeden z drugim pyska nie otworzysz? Boisz sie?

II GÓRNIK Tak to zawsze z naszym narodem. Jak co do czego, to ci pyskuje: a strejk, a bojkot, a sabotaż, a nie damy sie. A potem jęzora w gębie zapomina jeden. A może jest tam pomiędzy wami jaki kapuś? Niech zara leci do dyrektora (*Spluwa*)

III GÓRNIK Towarzysze! Nie czas teraz na swary i kłótnie. Grozi nam redukcja, a my — zamiast skupić się w solidarności, ażeby zwalczyć...

IV GÓRNIK (*wyskakuje z tłumu z zaciśniętymi pięściami*) Nie towarzysze, ale chłopcy, parobki, parobki, gnoje, psia wasza mać (*Gestykuluje*) Tu, pierony, warować wam jak psom! Nie dać tej sztolni. Nasza ona, cholera, jest. Polska jest (*Bije się w piersi*) Tu nasz pot... nasza krwawa praca... Tu nam skonać, tu, tu. A... (*Chce jeszcze coś mówić, lecz gwałtowny atak kaszlu nie daje mu skończyć. Wije się w paroksyźmie astmy*)

STARY GÓRNIK Sprawiedliwie powiedział. Trzydzieści roków już tu robie w tej ziemi. Hej! Mało jest takich, wtórzy pamiętają... Poumierali... Ziemia ta święta ich zabrała... Hej! (*Wzdycha*)

V GÓRNIK Ej, gadacie i gadacie, a to zaraz przyńdom. Trza coś z nimi gadać. A nie potem gały na wierzch, a język w brzuch (*Głosy: Tak, tak*) Trza wybrać delegatów — ale głowaczy, nie takich, co to kosały opał... No co, kogo?

GŁOSY Tomasz... Stępień... Świdziński... Bloch, Bloch niech gada.

VI GÓRNIK Bloch nie może gadać z niemi, bo on komunista, a oni nie lubiom... Niech gadają żonaci... o, z dziećmi. Oni niech gadajom (*Gwar*)

rośnie. Następuje wymiana nazwisk. Przeważa jednak nazwisko Blocha. Wrzawa)

GŁOS Idom, idom (*Gwar cichnie. Wbiega Inżynier*)

INŻYNIER Co tu się stało, panowie? Dlaczego nie chcecie iść do pracy? (*Z tłumu wychodzą delegaci, popychani przez współtowarzyszy*)

III GÓRNIK Panie inżynierze, my, jako klasa robotnicza, wyzyskiwana przez kapitał...

INŻYNIER (*przerzywa*) Do rzeczy, do rzeczy. Tu nie jest wiec agitacyjny.

III GÓRNIK Właśnie, do rzeczy. Nie damy się wyrzucić z kopalni.

INŻYNIER (*ostro*) Co, co? Grozicie?

I GÓRNIK My nie grozimy... ale się upominamy. Chcemy żyć... a tu jakaś redukcja. Chcemy wiedzieć, co i jak.

INŻYNIER (*zirytowany*) To żeby się dowiedzieć o tem, stajecie z robotą? To nie można pójść do kancelarii? Tam udzielają wszelkich informacji. A zresztą — o wszystkim dowiadujecie się przy każdej wypłacie. To nie możecie poczekać do wypłaty?... Naprawdę agitacja wywrotowa waszych prowodyrów (*w stronę III Górnika*) całkiem pomieszała wam w głowie. Lada co — zaraz strejk. Aż pasja bierze na widok takiej głupoty. Jakto, jeżeli zechcecie się dowiedzieć, czy jutro będzie pogoda, też zastrejkujecie? Wszędzie tylko strejk i strejk. Wreszcie z tego strejku zrobił się absurd... No, to już całkiem nie ma sensu. Te wasze strejki. Zrozumcie przecie, że z punktu widzenia dzisiejszych stosunków, strejk jest już przeżytkiem. Strejk miał sens wówczas, gdy istniała konjunktura. Można było strejkiem wywalczać lepsze warunki, gdyż kapitał — jak to nazywacie — miał terminowy zbyt. Więc każda przerwa powodowała straty... Ale teraz? Teraz co chcecie wygrać? Od kogo? Od kapitału? Kapitał bankrutuje, zwija wszystko i likwiduje co się da. Mogę wam powiedzieć od siebie, że gdyby to był inny czas, nie tolerowałbym tego. Czy wiecie, co powiada regulamin, który podpisała wasza rada załogowa? Że wyłamywanie się od rygoru, jaki obowiązuje w obrębie kopalni, grozi oddaleniem z miejsca, bez żadnych przewidzianych w ustawie odszkodowań. A tu jest obręb kopalni i ja rozkazuję jednemu rozejść się, a drugiemu do roboty...

V GÓRNIK Chcemy wiedzieć, czy jest redukcja. Chcemy żyć. Nie damy się wyrzucić jak psy.

STARY GÓRNIK Robie tu już trzydzieści років... (*Poruszenie, gwar rośnie, słychać głosy: Chleba, pracy, chcemy żyć*)

III GÓRNIK Nie damy się. Nie jesteśmy bydło (*Wrzawa. Padają wrogle okrzyki: Hańba, śmierć. Inżynier zapala spokojnie papierosa; wyjmuje*

z kieszeni papier, rozkłada go i chce czytać. Obok niego staje Młodszy Szttygar i robi ruchy uspokajające. Lecz wrzawa trwa. V Górnik wyskakuje na skrzynię, przykłada ręce w trąbkę do ust)

V GÓRNIK Cichoj tam! *(Wrzawa cichnie, lecz jeszcze gdzieś na tyłach trwa)* Zamknąć tam pyski *(Wrzawa milknie)*

MŁ. SZTYGAR Ludzie! Pan inżynier przeczyta wam rozporządzenie, które miało być ogłoszone przy wypłacie. Ale że chcecie wiedzieć dziś — to będziecie wiedzieć dziś.

INŻYNIER *(czyta)* Do wiadomości Rad Załogowych kopalń: „Klimontowa“, „Mortimera“, „Niwki“, „Modrzejowa“ i „Wiktora“ — własności Zjednoczonego Towarzystwa Kopalń i Hut Sp. Akc. w Sosnowcu.

Zarząd wymienionych kopalń postanowił na posiedzeniu 11 lutego 1933 roku co następuje: a) w kopalni „Mortimer“ zredukować wytwórczość do pięćdziesięciu procentów; b) kopalnię „Klimontów“ zlikwidować zupełnie przez zatopienie.

W obu wypadkach Zarząd kierował się w swoich decyzjach względami natury technicznej i ekonomicznej.

Powyższe rozporządzenie podaje się do wiadomości zainteresowanych. Imienne wypowiedzenia otrzymają poszczególne osoby w dniu najbliższej wypłaty“ *(Szmer szeptów)*

A więc odczytałem wam rozporządzenie już dziś. Zwracam się do was teraz i polecam: wszelkie skargi i zażalenia, a także zapytania, składa się piśmiennie lub ustnie w kancelarji Zarządu w godzinach urzędowych między 9-tą a 11-tą przed południem. A teraz proszę: jedni do pracy, drudzy do domów. Spóźniliście się prawie godzinę, co stoleruję pod warunkiem, ażeby natychmiast wszystko wróciło do normalnego stanu *(Wyjmuje zegarek)* Macie jeszcze dziesięć minut czasu do naradzenia się i rozejścia. Odchodzę *(Odwraca się)* Zaznaczam, że po dziesięciu minutach wszyscy mają być na miejscach. W przeciwnym razie skorzystam z regulaminu. Żebyście potem nie żałowali *(Odchodzi. Za nim obaj sztygarzy. Cisza)*

STARY GÓRNIK Zatopiom... Trzydzieści roków... Trzydzieści roków... *(Zdejmuje czapkę)* W imie Ojca i Syna i Ducha świętego, amen... Ojcze nasz, wtóryś jest... *(i t. d. Niektórzy zdejmują czapki. Reszta stoi z głowami ponuro schyłonymi)* O ludziee, rety! *(Szmer rozmów wzmagą się. Padają pytania: Co robić? Z tłumu wyskakuje IV Górnik)*

IV GÓRNIK *(z pięścią wyciągniętą w stronę odeszłych)* Ażeby was jasne pierony... Szwabys przeklęte... Ażeby was... Za naszą pracę... Za nasze zdychanie w piekle za życia... Ażeby was... *(Wpada w paroksyzm kaszlu)*

ODSŁONA 2

Przekrój trzech izb mieszkalnych. System koszarowy. Po każdej prawej stronie kuchenka. Izby okien nie mają, tylko oszklone drzwi. Wszędzie przebija ubóstwo ze sposobu umeblowania. Z sufitów zwieszają się lampy naftowe. Jest dzień. Pora przedpołudniowa. Poza drzwiami słychać wrzawę bawiących się dzieci, na której tle odbywa się cała akcja. Dopiero przy końcu odsłony, gdy przychodzą górnicy, wrzawa ta cichnie, gdyż dzieci wbiegają do izb. Dialogi odbywają się w izbach w ten sposób, że gdy w pierwszej izbie rozmawiają, w drugiej — o ile był dialog — zamienia się w pantomimę. Później, po przybyciu górników, dialogi odbywają się kolejno izbami.

W pierwszej izbie: dwa tapczany, przykryte kocami. Stół, cztery krzesła, z których jedno na trzech nogach. W kątach jakieś paki; pod tapczanami widnieją kuferki i tłumoki. Na ścianach odrapanych jakiś obraz i ryciny z gazet. W kącie przy balji pierze
I Kobieta.

W drugiej izbie: dwa łóżka, przykryte jednakowego koloru spłowiełymi kapami. Obdarta kanapa do rozkładania. Stół, kilka krzeseł, małe łóżeczko, kufer. Koło drzwi maszyna do szycia. Izba jest tak zastawiona sprzętami, że przejść trudno. Kuchenka zastawiona garnkami. Na ścianach wiszą obrazy święte. W izbie dwie osoby. Pod drzwiami przy maszynie siedzi **Staruszka** i szyje coś w rękach. Na kanapie siedzi pochylony nad książką **Młodzieniec**.

W trzeciej izbie: naogół wygląda ona najczyściej. Jedno łóżko zasłane czystą materją, stół, kanapka, trzy krzesła, ławka, szafka z książkami. Na szybie drzwiowej firanka z papieru. Nad kuchenką wiszą garnki w równych rzędach. Na środku izby kołyska. Na ścianach portrety Marksa i innych. W izbie siedzi **Idjota** na podłodze i struga patyk, pomrukując.

Pierwsza izba: wchodzi **Dziewczyna**. Zdejmuje liches płaszcz zimowy, kładzie na tapczanie. Ściąga z głowy beret, rzuca go na płaszcz.

I KOBIETA No i co? Nic nie gadasz?

DZIEWCZYNA (*opryskliwie*) Daj mi spokój. Niema i o czym gadać.

I KOBIETA (*przestaje prac*) Nie przyjęli cie?

DZIEWCZYNA Pewnie. Czekali na mnie. Niema na świecie garkotłuków, tylko jest jedna. Michalina Stęk... a jakże. Dziewczyna do wszystkiego (*Zmienia ton*) Świadcstwa żądają... papierów. A ta dyrektorka, to niby chciała mnie wziąć, ale pytała, czy już gdzie służyłam. To chciałam jej powiedzieć, żehy sobie zamknęła malowane pysio... Czy ja służyłam? (*Łamie ręce*) Że ty zawsze coś takiego wymyślisz. Patrzcie ją... siostra... Jabym cie posłała na służbę... Noo...

I KOBIETA To i co? Możeby nie poszła... Czekalabym aż mi z nieba manna zleci? Dzisz ją! Bo co? Może nie robie aż po łokcie? Dziecisków kupa, chłop... Prócz tego piero i piero. Jeszcze i na służbę by mnie posłała. Flondra jedna! A sama to tylko lustro i chłopów jej dać za sześć. Dzisz ją! Na służbę by posyłała...

DZIEWCZYNA (*przedszeźniając*) Tak, tak, na służbę. A widzisz, jak się obraziła, jakem jej wspomniała o służbie! Macie ją. Jaka pani — a drugiej to na służbę każe iść.

I KOBIETA Ja ci nie każe. Rób co chcesz...

DZIEWCZYNA Co mam robić? Do szybu się rzucić? Roboty na hałdach nima, a do służby to już chyba bym poszła. Niech tam, ale tych papierów nima.

I KOBIETA A przecie masz te świadectwa od roboty z hałdów. To nie wystarczy?

DZIEWCZYNA Te świadectwa od roboty, to lepiej nie pokazywać. Oni wiedzą, że robotnica to nie do służby. Ja nie wiem, czybym wytrzymała miesiąc. Taka pani musiałaby mieć ząb wybity... Ot, lepiej, że się tak stało... (*Chodzi po izbie*) Nie wiem, co mi robić — znikąd wyjścia nijakiego. Pójdę chyba na bieda-szyb.

I KOBIETA To cie policaje złapią i jeszcze do kryminału pódziesz.

DZIEWCZYNA Co robić?... Co robić, meszty się drom. Pończochy już rok ceruje i niema już co cerować... A tu widzę, nie macie sami co jeść. Słyszałam, że będzie redukcja i twój stan bez roboty...

I KOBIETA (*przestaje prac*) Co gadasz, redukcja? Co jaby robiła z temi dziećmi? O Jezu, redukcja, gadasz? Kto mówił?

DZIEWCZYNA Wszyscy gadają.

I KOBIETA To jakby go zredukowali, to odrazu i bez dachu. Bo to baraki kopalniane... (*Stoi wpatrzone w jeden punkt. Później pierze dalej*)

DZIEWCZYNA (*siada przy stole, oparłszy głowę na ręce*) Co robić? Co robić...

I KOBIETA Rób co chcesz. Szukaj, może co znajdziesz...

DZIEWCZYNA (*ironicznie*) I zedrzyj buty do reszty. Potem bedziesz chodzić boso, bo idzie do lata. Haha... Ot, nic nie wypada, tylko abo rzucić się do dołu, abo tak i pójść do tego rudego aptekarza...

I KOBIETA Pewnie. Tobie to ino w głowie. Spraw se odrazu czarnom książeczke.

DZIEWCZYNA (*zrywa się*) To co mam robić? Zginąć tak z głodu w młodym wieku? Bedziesz jeszcze cosik dogadywać. Jeszcze i ty mi dokuczasz. Uważaj, bo jak mi cierpliwości braknie... to ci... to ci pokaże!

I KOBIETA Nie pyskuj, nie pyskuj ino. Szukaj roboty, a nie patrz na żadnych aptekarzy... O robocie myśl, a nie o chłopach.

DZIEWCZYNA Ty sama nie pyskuj... (*Dalszy ciąg kłótni odbywa się jak pantomina*)

W drugiej izbie: Młodzieniec podnosi głowę z nad książki, nadśluchuje.

MŁODZIENIEC (*zrywa się*) Tam się kłóć.

STARUSZKA Ej, Boże, Boże! Takie dobre siostry. Jaka starsza dobra gospodyni. Tylko co? Niema na czym... A tam ta młodsza też dobrze wychowana. Znałam ich matkę... Opowiadała nieboszczka: „Moje córki to muszom być dobre żony i dobre matki“. A teraz masz. Kłóćcom się.

MŁODZIENIEC (*gładzi nerwowo włosy*) Roboty nima, ot co... Psi czas, psi czas. A jak jest robota, to mało płatna. Dobrej roboty abym dostał, jużby było po kłótni.

STARUSZKA Kara boża... kara... Ludzie zapomnieli przykazań i do kościoła nie chodzą. Odwróciło się serce Jezusowe...

MŁODZIENIEC (*zniecierpliwiony*) Że też chce się matce w taki czas tak zrzedolić (*Nadsłuchuje*)

STARUSZKA Nie zrzedole ja, nie zrzedole — jeno prawdę mówię. Czy to za dawnych czasów słonko zachodziło z innej strony, czy co? Świat był taki sam, ale ludzie się zepsuli. Nic nie robić, ładnie się ubrać, dobrze zjeść. Nieboszczyk pan dyrektor, niech mu ziemia lekką będzie — dobrze mówił: „Osiem godzin im się zachciało. Przyńdzie czas, że nie bedom mieli co robić...“. Ooo, święte słowa nieboszczyka. Katolik był, choć Miemieć. Przyszło na świętą Barbare, zasiadał do stołu razem z najgorszymi szmirakami. Wszyscy, gadał, som na służbie w tej kopalni... Ona daje nam chleb... Musimy jom pilnować, pilnować, jak oka w głowie... Jak umarł, sztygary niosły trumne, a wszystek naród płakał jak za ojcem... Potem to jakieś socjalisty nastały. Zaczęły naród buntować. Dobrze ksiondz mówił z ambony, że to som sługi szatana... Kusili, kusili — aż skusili. A najgorzej to po tej wojnie. Jak się wszystko zaczęło stroić! Jak się kawalery poubierały w ancugi, a dziewczęta w meszty na takich wysokich obcasach, to już widać kara musiała być... A potem te komunisty! Już nie było żadnego poszanowania — ani przed figurom świętom, ani przed dyrektorem czapki nie zrzucił. Wszyscy chcieli być panami, a gdzie naród roboczy? Ej, nawarzyli se piwa, nawarzyli (*Kiwa głową*) Pan Bóg patrzył cierpliwie i powiedział: „Chcecie być panami, bedziecie — ale nieszczęśliwa wasza godzina. Nie bedziecie nic robić, jak panowie. Ale nie bedziecie mieli co jeść, jak ludzie roboczy“. Sprawiedliwie musi być na świecie... Ho, ho! Pan Bóczek borguje, ale nie daruje...

MŁODZIENIEC (*przez cały czas zrzedzenia Staruszki zżyma się. Potem bierze czapkę i wychodzi równocześnie z Dziewczyną z sąsiedniej izby*)

STARUSZKA Nie chce nawet słuchać. Biedni oni, ej, biedni. Ot, włóczą się bez roboty... a szatan kusi (*Żegna się*) Nic z tego nie wyjdzie dobrego. Chcieliby się pobrać... ale nic z tego... Męczom się i tyła.

W pierwszej izbie: **I Kobieta** bierze kubel i wychodzi
 W drugiej izbie: Wchodzi **Bezrobotny**. Siada przy stole.

BEZROBOTNY O, a gdzie Józka? Jeszcze nie przysła?

STARUSZKA Poszła gdziesik na targ, chce kupić trocha ziemniaków, bo wyszły... *(Wchodzi I Sasiad)*

I SĄSIAD Dzień dobry! A, jesteście... *(Podaje Bezrobotnemu rękę)*
 No i co tam słyszać?

BEZROBOTNY *(robi znaczący ruch w kierunku Staruszki)* A, nic nowego. Bieda i tyła.

I SĄSIAD Jakie to czasy! Dawniej, jak ci sie zeszło dwóch, to było o czym i gadać cały dzień. Jak jeszcze w dodatku gdzie w knajpie, hoho! A tera to nimo o czym gadać co *(Ogląda się w stronę Staruszki)*

BEZROBOTNY Siadajcie, kumie somsiedzie *(Do Staruszki)* Nie mogłaby to świekra zobaczyć, co z tą Józką? Może świekra wyjdzie na przeciw, co?

STARUSZKA Zara ide *(Bierze chustę i wychodzi)*

BEZROBOTNY Najgorzej z tom starom. Nimożna nigdzie sprawy obgadać... U mnie to jeszcze najlepiej, bo tu jest porządny dom. Widziałeś Grzyba?

I SĄSIAD Widziałem, gadał że weźmie nawet całom tone... Tylko gadał, robota musi być delikatna. On nie chce ryzykować swoje pieniądze.

BEZROBOTNY Ile tera daje za worek?

I SĄSIAD Błata.

BEZROBOTNY To mało, za taki interes błata za worek i sześć miesięcy kryminału.

I SĄSIAD *(zmienia ton)* No, to kiedy? *(Dwie głowy zbliżają się ku sobie. Szepczą)*

W trzeciej izbie: Na podłodze siedzi **Idjota** i struga patyk, pomrukując.
 Do drugiej izby wpada **II Sasiad**.

II SĄSIAD *(zdyszany)* Słyszeliście, co sie stało? Pierwsza szychta nie poszła do roboty... Idom już do domu.

I SĄSIAD A to czego?

II SĄSIAD Zredukowali ich, czy co? Gadajom, że jakaści rewolucja bedzie, czy jak. Ot, różnie gadajom... Sztrejki jakiś... Lece stamtąd... A to jak byłem tam, to wyszli za brame, cosik sie jeszcze naradzali... Pewnie zara przyńdom... Ide już... *(Wychodzi)*

BEZROBOTNY *(podchodzi do drzwi, patrzy przez szybę; wraca)* To znaczy w piontek węglówka odchodzi o jedenastej. Kto bedzie jeszcze? *(Nachylają się ku sobie, szepcząc)*

W trzeciej izbie: Wchodzi **II Kobieta** z dzieckiem na ręce. Odbiera **Idjocie** nóż, kładzie dziecko do kołyski.

II KOBIETA *(wyjmuje z kufra chleb, kraje i podaje Idjocie)* Franuś, słyszałeś, na tobie! *(Trąca go)* Słyszysz, Franuś? Głodnyś?

IDJOTA *(wzdryga się, jakby przebudzony)* A-a-a-a daj, daj *(Chwyta chleb łapczywie i pakuje w usta)*

II KOBIETA Franuś — słyszysz, kołysz dziecko. Zrobie ci placek...

IDJOTA A-a-a-a... acek...

II KOBIETA *(bierze go za rękę, sadza koło kołyski, kładzie jego rękę na jej krawędzi, puszczając ją w ruch wahadłowy. Idjota kołysze do końca odstony. II Kobieta krząta się koło kuchenki)*

OGÓLNY OBRAZ. W pierwszej izbie **I Kobieta** wróciła z kubłem wody, rozpala pod kuchnią. Krząta się.

W drugiej izbie dwaj mężczyźni, nachyleni ku sobie, szepczą.

W trzeciej izbie **II Kobieta** krząta się koło kuchni. Z poza drzwi słychać coraz głośniejszy gwar zbliżających się głosów i do izb wchodzi pokolei: do pierwszej izby **I Górnik**, za nim **Dziewczyna**, **I Sąsiadka**, **II Sąsiadka**, kobiety, mężczyźni i dzieci; do drugiej izby wchodzi **Stary Górnik**, za nim **III Sąsiadka**, potem wpadają **III Kobieta**, **Staruszka**, mężczyźni, kobiety i dzieci; do trzeciej izby wchodzi **III Górnik** sam.

Szczegółowo: akcja odbywa się w ten sposób, że dialogi odbywają się pokolei izbami.

W pierwszej izbie:

I KOBIETA A co to? Nie robisz? Spóźniłeś się? Co się stało?

I GÓRNIK *(zdejmuje lampkę, stawia ją poza tapczanem, siada ciężko w czapce zsuniętej na tył głowy. Milczy)*

I KOBIETA Zasłabłeś, czy co? Co ci głębę замуrowało? Gadaj!

II SĄSIAD Co się stało, kumie? Sztrajkujecie? Cała szychta wróciła do dom.

I GÓRNIK *(wzruszając ramionami)* Nic się nie stało... Wyrzucajom nas i tyła.

II SĄSIAD Jakto: wyrzucajom was? Tak zaraz dzisiaj wyrzucili?

I GÓRNIK Na jedno wychodzi. Dzisiaj, jutro — wszystko jedno. Dlategośwa wrócili. Jak zdychać, to zaraz — czym prędzej, tym lepiej *(Gest rezygnacji)*

I SĄSIADKA E, gadacie i gadacie, a nic nie wyrozumieć. Niby jakto wyrzucajom naród? Za co? Możecie chcieli strejkować? Gadajcie po porządku, co i jak.

I GÓRNIK Było tak. Jak wicie, chodziły słuchy, że będzie redukcja. Ludzie dowiadawali się i nigdzie się nie wywieźli. A słuchy chodziły wciąż. Narodowi było tego zawiela i powiedzieli: co mamy tak żyć w niepewności. Jak będzie zmiana szychty, stanąć — i niech gadajom, co

jest... Tak, albo tak. Na wyrozum. I stanęli. Przyleciał inżynier i przeczytał papier... Że to Klimontów zamkną na wieki. A Mortimer niby po połowie. Jak się ludzie zwiedzieli, poszli do domu. Ha, nima poco iść do roboty...

II SĄSIAD Jakto, to jeszczeście mogli robić po pierwszym czternastu dni? To nie chcecie cokolwiek bodaj...

I GÓRNIK Mogli — i na papierze stało; ale jak Klimontów mają zatopić...

GŁOSY Zatopić? Co, jak? Zatopić... (*Konsternacja*)

I GÓRNIK A tak. Zatopić. Jakci naród zmiarkował, tak poszedł do dom, nie dbając o nic (*Przerażenie. Kobiety załamują ręce, mężczyźni kiwają głowami.*)

W drugiej izbie: Dwaj mężczyźni zrywają się zdziwieni.

BEZROBOTNY A to co? Teść nie robi?

STARY GÓRNIK (*zdejmuje lampkę, stawia ją pod łóżko. Czapkę idzie na drugi koniec powiesić na kołku. Siada na kanapie. Milczy. Obaj mężczyźni oprowadzają go przez cały czas oczami, trącając się łokciami pytająco. Do izby wpada III Kobieta. Za nią Staruszka, II Sąsiadka, grupka kobiet, mężczyzn i dzieci. Potem Młodzieniec*)

III KOBIETA O, Jezu! Co się tatowi stało... O, Jezu! Ażem się zadyszała, tak goniłam...

STARUSZKA (*dysząc*) Myślałam, że ci się słabo zrobiło...

MŁODZIENIEC (*wpada*) Co to? Mówią że kopalnia... Ludzi wyrzucają. Cała szychta wróciła.

STARY GÓRNIK Niestety. Klimontów zatopiom i wszystkich nas stąd wyrzucam...

II SĄSIADKA Jezu kalwaryjski! Klimontów zatopiom? Z a t o - p i o m? Niby jak? Czekaście, bo mnie zatkało. Gadajcie, może nie dosłyszałam: zatopiom?

STARY GÓRNIK Tak, tak: zatopiom. Tyla ludzi ta ziemia święta wyżywiła... Tyla zabrała, tylko ja stary musiałem dożyć... Tyla років! Pierwsze szprajsy robiłem do sztolni. A tera — zatopiom (*Wspiera głowę na ręce*)

W trzeciej izbie: Wchodzi III Górnik.

II KOBIETA (*podbiega do niego, ogląda go, obmacując po głowie i rękach*) Co ci się stało? Tak się zestrachalam (*Obejmuje go*) Czy cie wyrzucili?

III GÓRNIK (*siada przy stole w czapce z latarką na piersiach, zapatrzoną w jeden punkt; gładzi rękę kobiety obejmującej go*)

II KOBIEŃTA Tak się zestrachalam. Zawsze mówię: nie bierz się do tej polityki. Z tego prędzej czy później coś wyniknie niedobrego. No, gadaj — słyszysz? (*Potrzęsa nim*) Wyrzucili cie?

III GÓRNIK (*wzdryga się, patrzy na nią jakby nieprzytomny*) Co? Nie. Nie wyrzucili... To jest... tak, tak — wszystkich nas wyrzucili. Haha! Niepotrzebni jesteśmy na tym świecie (*Zrywa się i potrząsając kobietą, krzyczy*) Wszystkich nas wyrzucili, kopalnię zatopią. Słyszysz? Zatopią! (*Puszcza kobietę, chwytając się za głowę*) I nic na to nie można poradzić! Uczyli: jakiś strejk, sabotaż — A tu nic, nic, tylko zginąć albo powiesić się (*Biega po izbie*)

Otwierają się drzwi i słychać głos, który przebiega wszystkie izby pokolei.

GŁOS Na zgromadzenie! Na zgromadzenie! Na zgromadzenie! (*Mężczyźni wychodzą. Za nimi inni*)

OGÓLNY OBRAZ. W pierwszej izbie: I Kobieta stoi przy kuchni, zapatrzona w jeden punkt.

W drugiej izbie: Pozostała Staruszka klęczy i modli się.

W trzeciej izbie: II Kobieta nachylona nad kotłową łką.

IDJOTA (*zrywa się i biega wokół niej, belkocąc*) A-a-a-a... daj... kleba... kleba...

ODSŁONA 3

Zgromadzenie górników. Obszerna sala Domu Robotniczego. Po jednej stronie sceny stół, przy którym zasiada prezydium rady załogowej. Nad stołem wiszą portrety na ścianie. Na stole papiery i dzwonek ręczny. Przy stole siedzi Prezes. Obok niego Sekretarz po lewej stronie. Po prawej III Górnik. Reszta sceny zajęta jest zgromadzonymi górnikami, siedzącymi na krzesłach lub stojącymi pod ścianami. Na sali dym z papierosów i fajek.

PREZES Otwieram nadzwyczajne walne zgromadzenie w sprawie redukcji. Towarzysz sekretarz odczyta jeszcze raz rozporządzenie dyrekcji kopalni. Udzielam głosu towarzyszowi sekretarzowi.

SEKRETARZ (*wstaje*) „Do wiadomości Rad Załogowych kopalń: „Klimontowa“, „Mortimera“, „Niwki“, „Modrzejowa“ i „Wiktora“ — własności Zjednoczonego Towarzystwa Kopalń i Hut Sp. Akc. w Sosnowcu. Zarząd wymienionych kopalń postanowił na posiedzeniu dnia 11 lutego 1933 roku co następuje: a) w kopalni „Mortimer“ zredukować pracę do pięćdziesięciu procentów dotychczasowej wytwórczości; b) kopalnię „Klimontów“ zlikwidować zupełnie przez zatopienie. W obu wypadkach Zarząd kierował się względami natury technicznej i ekonomicznej. Powyższe roz-

porządzenie podaje się do wiadomości zainteresowanych. Imienne wypowiedzenia otrzymają poszczególne osoby w dniu najbliższej wypłaty“ (*Siada*)

PREZES A więc, towarzysze, pytam sie: czy wszyscy zrozumieli? (*Pomruk*) To jest tak: kopalnie „Mortimer“ zredukujom do połowy, a „Klimontów“ skasujom zupełnie. Co do tego zatopienia, to piszom na końcu, że sie im niby nie oplaca, bo nima węgla... (*Głosy*: Węgiel jest — jest — jest na sto lat. *Dzwonek*) Być może, że jest, ale abo ja wiem... Nie chcom, żeby był jeszcze jeden bieda - szyb.

GŁOS Co nima węgla... Jest węgiel (*Wrzawa*)

PREZES (*dzwoni*) W tej sprawie to prosze zabierać głos, a nie krzyczeć. Udzielam głosu towarzyszowi Świerdzińskiemu.

V GÓRNIK Chciałem spytać, co bedzie z mieszkaniem. Czy wyrzucim nas z koszar? Ja myślę, że jak czterysta ludzi wylejom, to niema już tu co robić, to zechcom żeby opróżnić baraki, a po drugie, co bedzie z kasom brackom, czy nam zapłacom czy nie? Skończyłem.

PREZES Udzielam głosu towarzyszowi Szymkowi.

VI GÓRNIK Ja chciałem spytać, co bedzie z tem... Czy dadzom zasiłek — o, ten bezrobotny... I co mamy zrobić niby z ... familjom? (*Siada*)

PREZES Udzielam głosu towarzyszowi Stypowi.

IV GÓRNIK A ja chciałem tyż spytać, cholera... Co zrobić... zdychać z głodu? Czy jak? (*Wrzawa*) Co robić z tymi bachorami? Gadajcie! (*Wrzawa, dzwonek*)

PREZES W tej sprawie o porade, kto chce zabrać głos? Towarzysz Bloch.

III GÓRNIK Towarzysze! Ja chce naprzód powiedzieć parę słów, zanim przejde do właściwego tematu. Otóż kapitał wyssał nas, zgłębił i wyrzucił jak niepotrzebny żużel. I nie możemy sie nawet bronić. Co nas teraz czeka, pytam sie was? Teraz nas redukuja, ale to nie jest zwyczajna redukcja, — że to czasowo, a potem znowu bedzie praca i zarobek. Tu jest zupełne skasowanie kopalni. To znaczy, nas już tu nie trza, a my mieszkamy w domach kopalnianych, które są własnością firmy. To pewnie zechcą, żeby sie wynieść. Zresztą sami bedziemy musieli sie wynieść. Bo poco mamy tu zostawać? Co bedziemy tu robić? Kopalni niema, to i nas nie trza. Gdzie sie podziejemy z rodzinami? Wypada zabrać manatki i w świat za oczy, ale pytam: gdzie pójść? Przecież tu sie rodziliśmy i tu jest nasza stro-na rodzinna, więc nie mamy dokąd iść. A pozostać też nie możemy, bo poginiemy najgorszą śmiercią głodową. Kopalnię zatopia, bo niema węgla, a przecież wiemy, że węgiel jest (*Wrzawa*: Jest, jest. *Dzwonek*) Jest tylko jeden sposób: zabrać kopalnię. Nie dać jej zatopić. Objąć w zarząd. Bedzie-

my pracować sami. Bedziemy węgiel sprzedawać, a zyskiem bedziemy się dzielić. Wyrzucimy kapitał z kopalni. Nasza ona jest, przez naszą pracę. Towarzysze! Kto wydziera własnym potem węgiel z ziemi? My. Kto męczy się za życia w grobie? My. Nasza ona jest, ta kopalnia! (*Wrzawa: Nasza, nasza*)

PREZES Towarzysz Stępień.

STARY GÓRNIK Oj, nie nasza - ci jest, nie nasza. Pamiętam za czasów carskich. Naród buntował się. Przyjechały agitatory i wtenczas tyż uchwalili kopalnie zabrać. To przyjechała sotnia kozaków, bili nahajami, a potem dużo narodu popędzili w katorgi. Tak i teraz, jakbyśmy chcieli jom wzionć, to jest bezprawie. Od czego policja i kryminał? Kopalnia nie jest nasza, a co nie twoje — nie rusz. My jej nie kupili. Nas tu sprowadzili do roboty. Nas tylko wynajeli. A ich głowa to co, nic? A oni to nie urządzili? To jest tak, jakby ja kogoś zaprosił do siebie, dał mu jeść, dał mu ubranie, mieszkanie, a on potem powiedział, że to wszystko jego i chciał mnie wyrzucić. Nie, ludzie, to tak nie można. Ja myślę, żeby wybrać delegatów, niech proszom. Niech powiedzom, że gdzie my się podziejem. Moge pójść i ja, to im powiem i przypomne, jak to we wojnie Prusaki kopalnię chcieli zatopić, to wszystko co żyło poszło w dół. Dwa dni siedzieliśmy w kopalni, a tak i nie daliśmy. Przypomne, jak to znowu, kiedy Polska nastała, Niemcy drugi raz chcieli zatopić, to przepędziliśmy ich drągami i kilofami. A tera co? Mamy iść na żebry? Zawsze my bronili tej ziemi świętej. Powiemy im i już.

PREZES Towarzysz Styp.

IV GÓRNIK A ja gadam, że nic to nie pomoże. Bo jak to w szwabskich rękach. To jak tym pieronom bedom gadać, że im gnaty przetrącali, to będzie jeszcze gorzej, cholera. Przemennie niech ta idom te delegaty. Ale jak nic nie wskurajom, to nima co. Zdychać, to zdychać. Zejdziemy na dół i tam zdechniemy, cholera — a tak i pieronom kopalni nie damy zatopić; a jak zechcom, to niech topiom, ale z nami, cholera! Zdychać, to zdychać (*Wrzawa*)

PREZES (*dzwoni*) Towarzysz sekretarz odczyta wnioski.

SEKRETARZ Na dzisiejszem zgromadzeniu postawiono następujące wnioski: 1. Sprawa mieszkań i odprawy z kasy brackiej. 2. Sprawa zasiłku dla bezrobotnych. 3. Sprawa zajęcia kopalni do użytku ogółu robotników. 4. Sprawa wyboru delegatów do dyrekcji. 5. Sprawa (*Nachyla się do Prezesa*) niedania kopalni zatopić aż do śmierci... (*Szmer*)

PREZES Zrobimy tak: wybierzemy po trzech delegatów z obu kopalni. Potem obradzimy, co majom gadać w sprawie mieszkań, kasy brac-

kiej. Na zasilek bezrobotny bedziemy sie starać w urzędzie. A tera delegaci: załoga A i B — kto idzie? (*Wrzawa*: Ja, ja) Ja myśle, niech idzie Stępień, Styp i Świerdziński. Z „Mortimera“ pójdzie Sztyl, Porski i Klimczak. Kto sie na to zgadza, niech podniesie rękę, wszyscy. A kto sie nie zgadza? Nikt. Sprawa delegatów załatwiona. A tera wniosek towarzysza Blocha, co do zajęcia kopalni na rzecz ogółu. Kto za tem, niech podniesie rękę... (*Liczy*) Jeden, dwa, trzy... (*i t. d.*) A kto przeciw temu? To nie trza liczyć, bo widać, że jest większość. Ogłaszam wniosek towarzysza Blocha za upadły. A tera w sprawie... Czy delegaci majom prosić (*Wrzawa*: Nie, nie prosić... *Prezes dzwoni. Wrzawa rośnie. Okrzyki*: Hańba! *Po pewnym czasie wrzawa cichnie*) Więc wniosek towarzysza Stępieńia upadł. Znaczy sie, że delegaci nie majom prosić, a tylko spytać co bedzie. A tera wniosek towarzysza Sty-pa co do niedania kopalni zatopić. Ja myśle... Ogłaszam tu swój wniosek... Ja myśle, żeby zrobić to tak: pójdzie pierwsza zmiana na dół i bedzie tak długo tam siedzieć, aż oni zgodzom sie nie zatopić kopalni. A jak sie nie zgodzom, to ta pierwsza zmiana ma tam zdechnąć, abo niech jom zatopiom razem z ludźmi. A kiedy pierwsza zmiana już tam zdechnie i to nie pomoże, to pójdzie druga zmiana. Jak jeszcze i to nie pomoże, to samo ma sie stać na „Mortimerze“, a potem w „Niwce“, „Modrzejowie“ i „Wiktorze“. Aż wszyscy zginom, a ponieważ już tera nie mamy z czego żyć, nikt nie bedzie brał ze sobom żadnego jedzenia. A nasze familje niech zdychajom na górze i tak bedzie najlepiej, bedzie raz koniec. Kto za tem, niech podniesie rękę (*Cisza. Las rąk. Prezes szepce cicho*) Wszyscy...

(*Dokończenie nastąpi*)

JULES SUPERVIELLE

W I E R S Z E

W E Z W A N I E

*Gdy panie w czerni ujęły swe skrzypce,
By zagrać, w lustrze obnażyły plecy.*

*Wiatr się uciszał, jakby w dni pogody,
Chcąc lepiej w tony wsłuchać się zawile.*

*Lecz wtem, popadłszy w bezwład zapomnienia,
Skrzypce umilkły w ramionach kobiecych,*

*Jak nagie dziecko, gdy snu pozna siłę,
W cieniu drzew młodych.*

*Więc się zdawało, że nic już nie zbawi
Sztynnego smyczka i skrzypiec z marmuru,*

*I wtedy nagle przez głębię uśpiania
Ktoś do mnie szepnął: „Ty jeden to sprawisz:
— Obudź głos chóru“.*

P I E S

*Wiecznie przez niewidzialną osaczony sforę,
Spójrz: ten pies, co z dalekich pamięta cię krajów,
Dłoń ci jak w Południowej Ameryce liże:
„Mylisz się, wierny piesku — tamten czas już minął
I nie warto nadarmo pragnąć jeszcze życia“.*

T Y L K O O N

*Gdy ręk jego dotykasz — nawet nie wiesz o tem,
Przypominasz go sobie — lecz inne ma imię;
Prawdziwe jego imię, gdy najtwardziej zaśniesz,
W głuszy nocnej wymawiasz i prosisz, by spoczął.*

*W dzień — ktoś puka... Zgaduję, że to on jest właśnie...
O jakiejś tam godzinie tuż przy nas się zjawia,
Patrzysz nań: tak jest obcy bezpamiętnym oczom,
Że w dal swą znów odchodzi i tylko zostawia*

Za sobą drzwi — żyjące, jak on sam zbiegłe.

C H M U R A

*Był ten czas, gdy mrok nocy nabrzmiewał
Niby góra — w całym swym bezkresie,
Lecz na mych bajkach ciemną smugą nieruchomą
Nie kładł się: serce świeciło.*

*Oczy me rozumiały wyplatane słomą
Krzeseł, stół z surowego drzewa.
Moim rękoma nawet się nie śniło,
Że palców mają aż dziesięć.*

*Kapitanie lat dziecięcych, słuchaj:
Jedźmy pierwszą moją łodzią w świat,
Poprzez morza — tak jak dawniej, razem,
Tak jak wówczas, kiedy miałem dziesięć lat.*

*Moja łódź pachnie smołą, jest sucha
I wody snów nie nabiera.
Czy ty wiesz: teraz tylko we wspomnieniach
Drzewo jest jeszcze drzewem, żelazo — żelazem.*

*Oddawna już, kapitanie,
Wszystko jest dla mnie chmurą — i z tego umieram.*

R Y C E R Z E

*Wszystko to, co stanowi lasy, wiatry, rzeki,
Jest wśród ścian, co się ludzą, że zawrą mój pokój.
Przycwalać, rycerze, z poza mórz dalekich!
Za dach mi służy niebo, — starczy dla was miejsca*

*Ni kropla dżdzu wam tutaj nie spadnie na głowę.
Jechaliście przez morza, czy przez całe wieki?
W pewnym języku gładką zaczniemy rozmowę,
Lecz ani po francusku, ani zczudzoziemska.*

*Przybyliście zdaleka, czy tylko z mych życzeń?
Zaraz po waszem wejściu prawdy się dowiemy:
Jeśliście skądś zdaleka, to na mnie spojrzycie,
Jeśli nie — spotkam pustkę oczodołów niemych.*

N O C

*Czekać — aż wciąż ta sama noc się znów obudzi,
Aż na szczycie wysokim, gdzie wiatr nie dochodzi,
Tylko nędzny płacz ludzi,*

*Rozpali swoje ognie kryjome i drżące,
Wepchnie na piasek rufy swych rybackich łodzi,
Niebem rozbuja cicho lampy u wybrzeży
I swą siecią gwiazdzistą zasnuje nam dusze;
Czekać — aż tajemnice swoje nam powierzy
Szeptem tysiąca błysków i skrytych poruszeń,
Aż zamknie nas w uścisku swoich ramion z jutra,
Nas — dzieci zabląkane, które światłość jutra*

*Ciągle przejmuję strachem,
Które noc porowata i wsiąkliwa zbiera,
Bezpieczniejsza, niż łoże pod utulnym dachem:
To nasz schron, co szeleści, w sen wplątuje błogi, —
To pościel, w której głowę wolno nam pogrzążyć,
Gdy zaczyna już ciężać,
Rozgwieżdżać się w nas, szukać własnej swojej drogi.*

Przełożył
ROMAN KOŁONIECKI

BERTRAND RUSSELL

POTRZEBA POLITYCZNEGO S C E P T Y C Y Z M U

Jedną ze szczególnych właściwości świata anglosaskiego jest ogromne zainteresowanie i ufność, jakie budzą partje polityczne. Wielki odsetek anglosasów istotnie wierzy, że gdyby pewna partja polityczna doszła do władzy, znalazłaby radę na przeciwności, które ich trapią. Jest to powodem skłonności wyborców do oddawania władzy partjom w porządku kolejnym. Człowiek głosuje za jedną partją i pozostaje nadal nieszczęśliwy; wnioskuje więc stąd, że to inna partja miała zaprowadzić raj na ziemi. Gdy zdążył się już rozczarować do wszystkich partyj, jest zgrzybiałym starcem; synowie jego zachowują wiarę, jaka mu przyświecała w młodości i wahadło kołysze się w dalszym ciągu.

Chcę tu przedstawić pogląd, że jeśli mamy zrobić coś dobrego w dziedzinie polityki, musimy zapatrywać się na kwestje polityczne w zupełnie inny sposób. Partja, która chce otrzymać władzę, musi w ustroju demokratycznym wystosować apel, który znalazłby oddźwięk u większości narodu. Dla powodów, które staną się widoczne w toku rozumowania, apel, mający duże powodzenie we współczesnym ustroju demokratycznym, jest prawie zawsze szkodliwy. Dlatego żadna poważna partja polityczna nie zdobędzie się prawdopodobnie na pożyteczny program i jeśli mamy przeprowadzić pożyteczne zarządzenia, to trzeba będzie tego dokonać przy pomocy jakiegoś innego niż rząd partyjny aparatu. Uzgodnienie takiego aparatu z ustrojem demokratycznym jest jednym z najbardziej palących zagadnień naszych czasów.

W chwili obecnej mamy dwa zupełnie odmienne typy specjalistów od kwestyj politycznych. Są to z jednej strony politycy partyjni, z drugiej zaś

eksperci, rekrutujący się przeważnie z pośród urzędników państwowych, lecz także i z pośród ekonomistów, finansistów, lekarzy, naukowców etc. Każda z tych klas posiada właściwy jej rodzaj biegłości. Biegły polityk umie odgadnąć, co można *przedstawić* ludziom jako rzecz dla nich korzystną; biegły ekspert umie wykombinować, co rzeczywiście *jest* korzystne, jeśli tylko udaje się ludzi o tem przekonać. (Zastrzeżenie to jest konieczne, ponieważ zarządzenia, wywołujące poważne niezadowolenie, rzadko są korzystne, jakiegokolwiek byłyby skądinąd ich zalety). Wpływ polityka zależy w ustroju demokratycznym od tego, czy wyznaje poglądy, które *wydają się* słuszne przeciętnemu człowiekowi. Bezpożytecznem jest podkreślać, że politycy powinni być dostatecznie wielkoduszni, by przemawiać za tem, co światła opinia publiczna uważa za dobre, ponieważ jeśli tak uczynią, będą musieli ustąpić miejsca innym. Oprócz tego intuicyjna zręczność, której potrzebują do przewidywania nastrojów opinii, nie daje jakiegokolwiek umiejętności formowania własnych poglądów, tak że wielu najzdolniejszych (z partyjnego punktu widzenia) polityków będzie w stanie bronić w zupełnie dobrej wierze zarządzeń uważanych przez większość za dobre, lecz przez ekspertów za złe. Dlatego moralizatorskie upomnienia pod adresem polityków, aby byli bezinteresowni, są bezcelowe, chyba że chodzi o zwyczajne przekupstwo.

Wszędzie gdzie istnieją partje, polityk odwołuje się w pierwszym rzędzie do pewnej warstwy społecznej, podczas gdy jego oponenci odwołują się do warstwy przeciwnej. Powodzenie jego zależy od tego, czy warstwa ta stanie się większością. Zarządzenie, które w jednakowej mierze trafia do przekonania wszystkim warstwom, nie pogłębi przypuszczalnie różnic między partjami, a przeto będzie bezużyteczne dla polityka partyjnego. Wskutek tego skupia on swoją uwagę na zarządzeniach niemiłych tej warstwie, która dostarcza jego przeciwnikom największej ilości popleczników. Ponadto, jakkolwiek godnem podziwu byłoby dane zarządzenie, jest ono bezużyteczne dla polityka, jeśli nie może on uzasadnić go motywami, które wydadzą się przekonywujące przeciętnemu człowiekowi, gdy zostaną wyłożone na publicznem zgromadzeniu. Tak więc zarządzenia, na które politycy partyjni kładą nacisk, muszą wypełniać dwa warunki: 1) muszą faworyzować pozornie pewną warstwę narodu, 2) argumenty na ich korzyść muszą być możliwie nieskomplikowane. Nie odnosi się to naturalnie do wojennych czasów, ponieważ wtedy konflikty partyjne ustępują miejsca walce z wrogiem zewnętrznym. Podczas wojny polityk rozwija całą swoją sztukę dla pozyskania państw neutralnych, które zajmują to samo stanowisko, co niezdecydowani wyborcy w zwykłej polityce. Ostatnia wojna wykazała, jak można się było spodziewać, że ustrój demokratyczny jest doskonałą szkołą umiejętności odwoływania się do zwolenników neutralności. Był to jeden z głównych po-

wodów, dla których demokracja wygrała wojnę. Prawda że przegrała pokój, ale to inna kwestja.

Specjalna zručność polityka polega na uświadamianiu sobie, jakie namiętności można rozbudzić najłatwiej i w jaki sposób zapobiec temu, aby rozbudzone namiętności nie zaszkodziły jemu i jego towarzyszom. Prawo Gresham'a panuje tak samo w polityce, jak i w obiegu pieniężnym; człowiek, który dąży do szlachetniejszych niż powyższe celów, zostanie usunięty, z wyjątkiem tych rzadkich chwil (głównie w czasie rewolucyj) gdy idealizm znajduje się w przymierzu z jakimś potężnym ruchem zrodzonym z egoistycznej namiętności. Dalej, ponieważ politycy dzielą się na współzawodniczące ze sobą grupy, zmierzają oni do podobnego rozbicia narodu, chyba że udaje im się zjednoczyć go w wojnie przeciw jakiemuś innemu narodowi. Żyją oni z „krzyku i furji, które nic nie znaczą“. Nie mogą zwrócić uwagi na coś trudnego do wyjaśnienia lub nie pociągającego za sobą niezgody (międzynarodowej albo wewnętrznej), czy też na coś, co zmniejszyłoby wpływy polityków jako klasy.

Ekspert jest zadziwiająco odmiennym typem. Jest on zazwyczaj człowiekiem, który nie dąży do władzy politycznej. W obliczu zagadnienia politycznego jego naturalnym odruchem jest postawienie sobie pytania, co miałyby dobroczynne skutki, nie zaś co byłoby popularne. W pewnych dziedzinach posiada wyjątkową wiedzę. Jeśli jest urzędnikiem państwowym lub kierownikiem wielkiego przedsiębiorstwa, posiada dużą znajomość jednostek i może trafnie osądzić, jakim będzie ich postępowanie. Wszystkie te sprzyjające okoliczności sprawiają, że jego opinja w zakresie pewnej specjalności zasługuje na wielki szacunek.

Posiada on jednak z reguły pewne związane z powyższymi cechami wady. Ponieważ wiedza jego nosi charakter specjalny, przecenia on zapewne znaczenie swojej dziedziny. Jeśli pójdziecie pokolei do dentysty, okulisty, specjalisty chorób serca, specjalisty chorób płucnych, neurologa i t. d., każdy z nich udzieli wam doskonałych rad, jak uchronić się od dolegliwości, któremi się zajmują. Gdybyście usłuchali wszystkich rad, spostrzeżlibyście, że troska o zachowanie zdrowia pochłania wam dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie pozostaje już ani odrobiny czasu na wykorzystanie waszego zdrowia. To samo łatwo się może przydarzyć z ekspertami politycznymi; jeśli się zważa na wszystko, co mówią, naród nie ma czasu na sprawy powszednie.

Druga wada zdolnego urzędnika państwowego jest skutkiem tego, że musi on uciekać się do metody przekonywania za kulisami. Będzie więc albo przeceniać w wysokim stopniu możliwość przemówienia ludziom do rozumu, albo też dawać będzie pierwszeństwo pokątnym metodom, zapomocą których politycy dają się nakłonić do przyjęcia rozstrzygających zarządzeń bez uprzy-

tomnienia sobie, co czynią. Pierwszy z tych błędów popełnia zwykle zamłodu, drugi zaś — w wieku dojrzałym.

Trzecią wadą eksperta — jeśli patrzeć na niego jako na człowieka, mającego sprawować władzę wykonawczą — jest to, że nie ma on wyczucia namiętności ludowych. Dochodzi zazwyczaj bardzo dobrze do porozumienia z komitetem, lecz rzadko potrafi zrozumieć tłum. Gdy wpada na myśl jakiegoś zarządzenia, które wszystkie dokładnie poinformowane osoby dobrej woli od razu uznają za pożądane, nie uświadamia sobie, że jeśli będzie się go bronić publicznie, to pewni wpływowi ludzie, upatrujący w niem szkodę dla siebie, zdołają wzburzyć lud do tego stopnia, że każdy obrońca omawianego zarządzenia zostanie zlinczowany. Powiadają, że w Ameryce potentaci otaczają detektywami każdego człowieka, któremu są niechętni i jeśli nie jest on wyjątkowo przebiegły, wplątują go wkrótce w kompromitującą sytuację. Musi wtedy albo zmienić swoją politykę, albo być przygotowanym na to, że cała prasa będzie go zwalczała jako niemoralnego człowieka. W Anglii metody te nie są jeszcze tak dobrze opracowane, ale prawdopodobnie nastąpi to wkrótce. Nawet gdy nie dzieje się nic złowróbnego, namiętności ludowe zdumiewają często nieostrożnych. Każdy pragnie, aby rząd zmniejszył ogólną sumę wydatków; wszelka jednak poszczególne oszczędność jest zawsze niepopularna, ponieważ pozbawia pracy jednostki, a te ostatnie budzą współczucie. W jedynastym wieku żył w Chinach urzędnik państwowy Wang An Shih, który po pozyskaniu cesarza dla swoich poglądów zaczął wprowadzać socjalizm. W jakiejś chwili obraził jednak nierozważnie literatów (ówczesną Northcliffe'owską prasę), został strącony z urzędu i był aż do czasów nowoczesnych oczerniany przez wszystkich następujących po sobie historyków chińskich.

Czwarta wada pozostaje w związku z poprzednią: mianowicie, eksperci skłonni są nie doceniać znaczenia zgody na rozporządzenia administracyjne i zapoznawać trudności stosowania niepopularnego prawa. Gdyby lekarze mieli władzę, mogliby zwalczyć choroby zakaźne przy pomocy wymyślonych przez siebie środków, pod warunkiem że ich ustawy znalazłyby posłuch; jeśli by jednak te ustawy były zbyt postępowe dla opinii publicznej, znalezioneby sposoby ich obejścia. Łatwość rządzenia w czasie wojny wynikała z faktu, że ludzie znoszą zazwyczaj wiele rzeczy, aby wygrać wojnę, gdy tymczasem zwykle prawodawstwo pokojowe nie ma na celu czegoś przemawiającego tak silnie do przekonania.

Rzadko który ekspert uwzględnia dostatecznie samo lenistwo i obojętność. Zadajemy sobie trochę trudu dla uniknięcia oczywistych niebezpieczeństw, lecz niewiele robimy w celu uniknięcia niebezpieczeństw widocznych jedynie dla eksperta. Sądzymy, że pożądamy pieniędzy, a wprowadzenie czasu letniego oszczędza nam wiele milionów; nigdy jednak nie przedsięwzięliśmy

tego kroku, dopóki nie popchnęła nas do niego wojna. Cenimy nasze przyzwyczajenia więcej od naszego dochodu, a nawet nierzadko więcej od życia. Wydaje się to niewiarogodne każdemu, kto zastanawiał się nad szkodliwością niektórych naszych nawyków.

Prawdopodobnie eksperci nie zdają sobie przewaźnie sprawy z tego, że gdyby mieli władzę wykonawczą, zrodziłyby się w nich tyrańskie popędy i przestaliby być tymi uprzejmymi i wielkodusznymi ludźmi, jakimi są obecnie. Bardzo niewielu ludzi potrafi wziąć w rachubę wpływ okoliczności na ich własne charaktery.

Z tych wszystkich względów nie możemy uniknąć złych stron działalności polityków dzisiejszych zapomocą prostego oddania władzy urzędnikom państwowym. Niemniej jednak w naszym coraz bardziej skomplikowanym społeczeństwie wydaje się rzeczą konieczną, aby eksperci mieli większy wpływ, niż obecnie. Zachodzi dzisiaj ostry konflikt między instynktownymi namiętnościami a potrzebami przemysłu. Zarówno nasze ludzkie otoczenie, jak i środowisko materialne, zostało nagle zmienione przez industrializm. Instynkty nasze przypuszczalnie nie uległy zmianie, a nie uczyniono prawie nic, by przystosować nasze nawyki myślowe do zmienionych okoliczności. Nierozsądni ludzie, którzy trzymają bobry w swoich bibliotekach, spostrzegają, że gdy zanosi się na deszcz, bobry budują z książek tamy, ponieważ przedtem żyły zwykle nad brzegami strumieni. Jesteśmy prawie tak samo źle przystosowani do naszego nowego otoczenia. Wychowanie nasze każe nam jeszcze podziwiać zalety, które były biologicznie pożyteczne w epoce Homera, nie bacząc na to, że są one obecnie śmieszne i szkodliwe. Każdy, mający powodzenie, ruch polityczny odwołuje się instynktownie do zawiści, współzawodnictwa lub nienawiści, nigdy zaś do potrzeby współpracy. Jest to nieodłączne od naszych dzisiejszych metod politycznych i zgodne z nawykami okresu poprzedzającego industrializm. Tylko świadomy wysiłek może zmienić nawyki myślowe ludzi pod tym względem.

Mamy naturalną skłonność do przypisywania nieszczęść czyjejsz złośliwości. Gdy ceny idą w górę, winien jest paskarz; gdy płace spadają, winę ponosi kapitalista. Pytanie, dlaczego kapitalista jest bezsilny, gdy płace się podnoszą, a paskarz — gdy ceny spadają, nie przychodzi już do głowy zwykłemu człowiekowi. Nie dostrzega on również, że płace i ceny podnoszą się i spadają razem. Jeśli jest kapitalistą, chce aby płace spadały a ceny szły w górę; jeśli jest pracownikiem, chce rzeczy przeciwniej. Gdy ekspert finansowy próbuje wyjaśnić, że paskarze, związki zawodowe i pracodawcy niewiele mają wspólnego z tą sprawą, irytuje wszystkich, podobnie jak człowiek, powątpiewający o okrucieństwach niemieckich. Nie lubimy tracić nieprzyjaciela; chcemy móc nienawidzić kogoś, gdy cierpimy. Jest rzeczą przygnębiającą myśleć, że cier-

pimy przez naszą głupotę; jednakże, jeśli weźmiemy pod uwagę całą ludzkość, okaże się to prawdą. Skutkiem tego każda partja polityczna może nabrać siły popędowej tylko dzięki nienawiści; musi ona oczerniać kogoś. Jeśli niegodziwość tego a tego jest jedyną przyczyną naszej niedoli, ukarzymy tego a tego a będziemy szczęśliwi. Najlepszym przykładem myśli politycznej tego rodzaju jest traktat wersalski. Większość ludzi szuka jednak tylko jakiegoś nowego kozła ofiarnego na miejsce Niemców.

Zilustruję to twierdzenie zapomocą przeciwstawienia sobie dwóch książek, propagujących socjalizm międzynarodowy: *Kapitału* Marksa i *Allied Shipping Control* (Koalicyjnej kontroli okrętów) Salter'a. (Sir Arthur Salter nie uważa się bezwątpienia za międzynarodowego socjalistę, lecz jest nim pomimo wszystko). Dwie te książki służyć mogą za przykład metod używanych przez polityka i przez urzędnika państwowego dla przeprowadzenia zmian ekonomicznych. Celem Marksa było stworzenie partji politycznej, któraby ostatecznie zwyciężyła wszystkie inne; celem Salter'a jest wpłynąć na ludzi rządzących w ramach istniejącego ustroju i skłonić opinię publiczną do zmiany frontu zapomocą argumentów, przyjmujących za podstawę pożytek ogółu. Marks dowodzi niezbicie, że robotnicy cierpią straszny niedostatek w dobie kapitalizmu. Nie dowodzi on, ani nie próbuje dowieść, że będą oni mniej cierpieć w ustroju komunistycznym; przypuszczenie to wynika przez się z racji jego stylu i układu rozdziałów. Każdy czytelnik, przechylający się na stronę klasy proletarjackiej, nabierać będzie tego przypuszczenia w miarę zagłębiania się w lekturze i nie zauważy nawet, że nie jest ono udowodnione. Dalej. Marks wyrzeka się stanowczo rozważań etycznych jako nie mających nic wspólnego z rozwojem społecznym, który ma być rezultatem nieubłaganych praw ekonomicznych, tak samo jak u Ricarda i Malthusa. Ricardo i Malthus sądzili jednak, że nieubłagane prawa nieubłaganie przynoszą szczęście ich klasie a niedolę robotnikom — podczas gdy Marks, podobnie jak Tertuljan, miał apokaliptyczną wizję przyszłości, w której jego klasa będzie używać życia, a natomiast burżuazja będzie leżeć w prochu. Chociaż Marks oświadczył, że nie uważa ludzi za złych lub dobrych, lecz jedynie za uosobienie sił gospodarczych, w rzeczywistości jednak przedstawił burżuazję w ujemnym świetle i postarał się obudzić w robotnikach płomienną dla niej nienawiść. *Kapitał* Marksa jest zasadniczo, podobnie jak raport Bryce'a, zbiorem opowieści o okrucieństwach, mającym na celu wywołanie zapału do walki z nieprzyjacielem¹⁾. Całkiem naturalnie pobudza on również wojowniczy zapał wroga

¹⁾ Teoretyczna część „*Kapitału*” jest analogiczna do naszych wywodów o „wojnie, mającej położyć kres wojnom”, o „wojnie prowadzonej w obronie małych narodów”, o „wojnie o demokrację” etc. Jedynym jej celem jest wpojenie czytelnikowi przekonania, że rozbudzona w nim nienawiść jest świętem oburzeniem, któremu można dać ujście z korzyścią dla ludzkości.

i w ten sposób staje się przyczyną walki klas, którą przepowiada. Marks okazał się tak potężną siłą polityczną właśnie dzięki budzeniu nienawiści oraz na skutek faktu, że udało mu się przedstawić kapitalistów jako ludzi odpychających pod względem moralnym.

Książka Salter'a przepojona jest zupełnie innym duchem. Salter ma tę przewagę nad Marksem, że zajmował się przez jakiś czas wprowadzaniem w życie systemu międzynarodowego socjalizmu. System ten nie był wynikiem pragnienia zabicia kapitalistów, lecz pragnienia zabicia Niemców. Ponieważ Niemcy nie stali w żadnym związku do spraw gospodarczych, Salter odsunął ich w swej książce na dalszy plan. Zagadnienie gospodarcze jest zupełnie takie samo, jakgdyby żołnierze, robotnicy zakładów amunicyjnych i dostawcy surowca wojennego trzymani byli w bezczynności a reszta ludności wykonywać miała całą pracę. Lub też jakgdyby zadekretowano nagle, że każdy wykonywać będzie tylko połowę dotychczasowej pracy. Doświadczenie nabyte podczas wojny dało nam *techniczne* rozwiązanie tego problemu, lecz nie dało rozwiązania *psychologicznego*, ponieważ nie wskazało sposobu znalezienia w czasie pokoju bodźca do współpracy, dorównywującego siłą nienawiści i obawie, jaką budzili Niemcy w czasie trwania wojny.

Salter powiada (str. 19):

„Niema prawdopodobnie w obecnej chwili zadania bardziej zasługującego na uwagę fachowych ekonomistów, którzy rozpatrzyliby to zagadnienie w duchu czysto naukowym, bez powziętego zgóry uprzedzenia na korzyść lub niekorzyść zasady kontroli państwowej, niż zbadanie faktycznych rezultatów okresu wojennego. Fakty *prima facie*, któremiby się zajęli na wstępie, są w istocie tak uderzające, że stanowią conajmniej wyzwanie dla normalnego ustroju gospodarczego. Prawda, że na ten rezultat złożyły się rozmaite czynniki... Bezstronne i zawodowe dociekania oceniłyby w całej pełni znaczenie tych i innych jeszcze czynników, niemniej jednak znalazłyby prawdopodobnie wiele rzeczy, przemawiających za nowymi metodami organizacji. Powodzenie tych metod podczas wojny w samej rzeczy nie podlega już dyskusji. Według umiarkowanej oceny i biorąc w rachubę produkcję osób, które nie były zatrudnione przed wojną, więcej niż połowę sił wytwórczych kraju pochłaniała służba frontowa lub pozafrontowa. A jednak przez cały ten czas Wielka Brytania nie ustawała w swym wysiłku militarnym i zapewniała swojej ludności cywilnej stopę życiową, która nigdy nie obniżała się zbytnio a w ciągu pewnych okresów i dla niektórych klas była może równie wysoka, jak w czasie pokoju. Dokonała zaś tego, wszystko zważywszy, bez jakiegokolwiek pomocy z innych krajów. Jej przywóz z Ameryki za pożyczone pieniądze był mniejszy od dostaw udzielanych na kredyt sojusznikom. Zaspokajała więc całkowitą konsumpcję bieżącą, zarówno ludzi zajętych wojną, jak i ludności cywilnej, wyłącznie resztką swych sił wytwórczych i przy pomocy produkcji bieżącej“.

Rozbierając zwykły system handlowy w czasach pokojowych, oznajmia on:

„Tak więc zasadniczą cechą ustroju gospodarczego podczas pokoju był brak świadomego kierownictwa i kontroli. System ten, poddany surowemu kryterjum warunków

panujących w czasie wojny, okazał się, przynajmniej w tych warunkach, wielce nieodpowiedni i wadliwy. Z punktu widzenia nowych norm funkcjonował on na ślepo i grzeszył marnotrawstwem. Produkował za mało, wytwarzał niewłaściwe rzeczy i obdzielał niemi niewłaściwych ludzi" (str. 17).

System, który rozbudowywano stopniowo pod naciskiem wojny stał się w r. 1918 we wszystkich zasadniczych punktach zupełnym międzynarodowym socjalizmem. Połączone rządy koalicyjne były jedynym nabywcą żywności i surowców oraz jedynym sędzią, określającym ilość importu nie tylko do ich własnych krajów, lecz nawet i do krajów neutralnych. Miały one absolutną kontrolę nad produkcją, ponieważ rozporządzały surowcami i mogły wyznaczać fabrykom dowolne racje. Jeśli chodzi o żywność, kontrolowały nawet sprzedaż detaliczną i określały zarówno ceny, jak i ilość. Sprawowały tę władzę głównie za pośrednictwem Rady Koalicyjnej Marynarki Handlowej, która miała pod swoją kontrolą prawie wszystkie będące do rozporządzenia okręty świata i mogła wskutek tego dyktować warunki importu i eksportu. System ten był zatem we wszystkich zasadniczych punktach międzynarodowym socjalizmem, stosowanym w pierwszej linii w handlu zagranicznym, a więc w tej samej dziedzinie, która nastrocza największe trudności partjom socjalistycznym.

Dziwną rzeczą w tym systemie jest okoliczność, że został on wprowadzony bez występowania przeciw kapitalistom. Jest to podstawową cechą polityki wojennych czasów, że za żadną cenę nie powinno się zwalczać wpływowych warstw ludności. Naprzykład w czasie, gdy brak okrętów najbardziej dawał się we znaki, dowodzono, że należy zmniejszyć raczej dowóz amunicji, niż żywności, aby nie obudzić niezadowolenia ludności cywilnej. Wywołanie niechęci kapitalistów byłoby bardzo niebezpieczną rzeczą i faktycznie całe to przekształcenie dokonało się bez poważniejszych tarć. Nie stało się na stanowisku, że takie a takie klasy są występne i muszą ponieść karę, lecz na stanowisku, że system stosowany w pokojowych czasach był niezadawalniający i że należy zaprowadzić nowy system z możliwie najmniejszą krzywdą dla wszystkich zainteresowanych. Wobec groźby niebezpieczeństwa narodowego łatwiej było uzyskać zgodę na zarządzenia, które rząd uważał za konieczne, niż to miałyby miejsce w zwykłych czasach. Nawet jednak w zwykłych czasach uzyskanie zgody byłoby łatwiejsze, gdyby przedstawiano zarządzenia raczej z administracyjnego punktu widzenia, niż z punktu widzenia antagonizmów klasowych.

Na zasadzie doświadczenia administracyjnego nabytego podczas wojny zdawałoby się, że przeważna część korzyści, których oczekiwano od socjalizmu, może być osiągnięta przy pomocy kontroli rządu nad surowcami, handlem zagranicznym i bankowością. Ten właśnie punkt widzenia rozwinął

Lloyd w swej wartościowej książce p. t. *Stabilization (Stabilizacja)*²⁾. Można ją uważać za zdecydowany krok naprzód w analizie naukowej tego zagadnienia — krok, który zawdzięczamy eksperymentowaniu narzuconemu urzędnikom przez wojnę.

Z praktycznego punktu widzenia jedną z najciekawszych rzeczy w książce Sir Arthura Salter'a jest jego analiza tej metody międzynarodowej współpracy, która okazała się najlepszą w praktyce. Nie było zwyczaju, by każde państwo rozważało oddzielnie każdą kwestję a następnie posługiwało się dyplomatami w celu uzyskania możliwie jaknajwięcej w targu z innymi mocarstwami. Przyjęto plan, na którego zasadzie każda kwestja rozważana była przez osobny międzynarodowy komitet ekspertów, tak że konflikty nie rozgrywały się między narodami, lecz między towarami. Komisja pszeniczna walczyła z komisją węglową i t. d., lecz zalecenia każdej z nich były rezultatem narad ekspertów, reprezentujących różne państwa Koalicji. Faktycznie zajmowano wówczas niemal to samo stanowisko, na którym stoi syndykalizm międzynarodowy — jeśli pominąć władzę zwierzchnią Najwyższej Rady Wojennej. Wynika stąd morał, że wszelki internacjonalizm, odpowiadający swoim zadaniom, musi organizować poszczególne funkcje w skali międzynarodowej, nie zaś poprzestawać na utworzeniu jednego zwierzchniczego ciała międzynarodowego, które uzgadniałoby żądania ścierających się ze sobą ciał czysto narodowych.

Każdy, kto czyta książkę Salter'a, może dostrzec odrazu, że gdyby mógł być zorganizowany w czasie pokoju powszechny rząd międzynarodowy, podobny do tego na jaki się zdobyła Koalicja podczas wojny, zwiększyłby on ilość dóbr materialnych, duchowych i moralnych prawie całej ludności globu ziemskiego. Nie naraziłby on na szwank ludzi interesu; w samej rzeczy łatwo byłoby im przyrzec stałą pensję, równającą się ich przeciętnym zyskom za ostatnie trzy lata. Nie dopuściłby również do bezrobocia, lęku przed wojną, nędzy, niedostatku i nadprodukcji. Odpowiednie dowodzenie oraz metody podane są w książce Lloyd'a. Mimo jednak tych widocznych i powszechnych korzyści widoki dokonania czegoś w tym rodzaju są, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej nikłe, niż zaprowadzenie na całym świecie rewolucyjnego socjalizmu. Rewolucyjny socjalizm trudny jest do urzeczywistnienia dlatego, że wywołuje zbyt wielką opozycję; socjalizm urzędniczy — dlatego, że zdobywa za mało poparcia. Opozycja wobec zarządzenia politycznego rodzi się z obawy, że się ucierpi samemu; poparcie zdobywa się dzięki nadziei (zazwyczaj nieświadomej), że ucierpią nieprzyjaciele. Dlatego polityka, która nie szkodzi ni-

²⁾ George Allen & Unwin, 1923.

komu, nie zyskuje poparcia, a polityka, która cieszy się dużym poparciem, budzi również gwałtowną opozycję.

Industrializm pogłębił konieczność obejmującej cały świat współpracy i ułatwił wzajemne szkodenie sobie z wrogich pobudek. Ale w polityce partyjnej tylko odwołanie się do wrogich uczuć znajduje instynktowny oddźwięk; ludzie, którzy rozumieją potrzebę współpracy, są bezsilni. Dopóki nie wychowamy jednego pokolenia w nowym duchu i dopóki prasa nie zaprzestanie rozpalać nienawiści, tylko szkodliwa polityka mieć będzie jakieś szanse w naszych dzisiejszych warunkach. Nie widzę jednak żadnego sposobu przeobrażenia wychowania i prasy, dopóki nie zmieni się nasz ustrój polityczny. Dylemat ten nie da się rozwiązać—przynajmniej przez długi jeszcze czas—na drodze zwykłej akcji. Najlepiej byłoby, moim zdaniem, gdybyśmy stali się w możliwie największej liczbie politycznymi sceptykami, bezwzględnie odmawiającymi wiary różnym ponętym programom partyjnym, które nam od czasu do czasu przedstawiają. Wielu bardzo rozsądnych ludzi, zaczynając od p. H. G. Wells'a, wierzyło, że ostatnia wojna położy kres wojnom. Obecnie spotkało ich rozczarowanie. Wielu bardzo rozsądnych ludzi wierzy, że marksistowska walka klasowa położy kres wojnom. Jeśli kiedy do tej walki dojdzie, rozczarują się również — o ile ktokolwiek z nich pozostanie przy życiu. Człowiek popierający w najlepszych zamiarach jakiś silny ruch polityczny, przyczynia się tylko do przedłużenia tej zorganizowanej walki, która niszczy naszą cywilizację. Naturalnie nie ustanawiam jakiegś reguły absolutnej: musimy odnosić się sceptycznie nawet do naszego sceptycyzmu. Jeśli jednak pewna partja uprawia (jak to większość z nich czyni) politykę, która musi wyrządzić wiele szkody, aby przynieść ostatecznie jakieś dobro, sceptycyzm jest bardzo na miejscu wobec niepewności wszelkich rachub politycznych. Możemy słusznie podejrzewać, że z psychoanalitycznego punktu widzenia rzeczywistą ponętą tej polityki jest właśnie wyrządzana po drodze szkoda, a osiągnięte ostatecznie dobro ma charakter „rozumowego uzasadnienia“.

Sceptycyzm polityczny może się szeroko rozpowszechnić; psychologicznie oznacza to skierowanie naszej wrogości przeciw politykom zamiast przeciw narodom lub klasom społecznym. Ponieważ wrogość ma znaczenie praktyczne tylko dzięki politykom, wrogość, której są przedmiotem, może być psychologicznie zadawalniająca, nie będąc społecznie szkodliwa. Napomykam o tem uczuciu, gdyż odpowiada ono warunkom stawianym przez Williama James'a w jego dezyderacie „moralnego równoważnika wojny“. Prawda, że polityka stałaby się domeną jawnych łotrów (t. zn. osób, których ja i wy nie lubimy), ale mogłoby to być korzystne. Czytałem w zeszycie „The Freeman“ z dn. 26 września 1923 r. opowiadanie, które może zilustrować użyteczność politycznego łotrowstwa. Pewien Anglik, zaprzyjaźniwszy się z japońskim

Wielce Dostojnym mężem stanu³⁾), zapytał go, czemu japońscy kupcy nie posiadają uczciwości kupców chińskich. „Jakiś czas temu“, odpowiedział dostojnik, „rozpoczął się w polityce Chin okres szczególnie jaskrawej korupcji i jeśli chodzi o sądownictwo, sprawiedliwość stała się pośmiewiskiem. Z tego względu kupiec chiński zmuszony był do przyjęcia bardzo surowych norm etycznych w celu uratowania handlu od zupełnego chaosu i zastoju; i od tego czasu słowo jego znaczyło tyle co jego podpis. W Japonii jednak kupiec nie odczuwał tej konieczności, gdyż posiadamy najlepszy prawdopodobnie kodeks cywilny na świecie. Przeto gdy wchodzisz w stosunki handlowe z Japończykiem, musisz się zdać na los szczęścia“. Opowiadanie to pokazuje, że nieuczciwi politycy mogą wyrządzić mniej szkody od uczciwych.

Pojęcie „uczciwego“ polityka nie jest tak bardzo proste. Najłagodniejsze określenie brzmi: człowiek, którego akcja polityczna nie jest podyktowana pragnieniem zwiększenia jego dochodów. W tem znaczeniu p. Lloyd George jest uczciwy. Następne miejsce zajmowałby człowiek, którego akcja polityczna nie wypływa ani z chęci zabezpieczenia lub utrzymania własnej władzy, ani też z pobudek natury pieniężnej. W tym sensie lord Grey jest uczciwym politykiem. Ostatnie i najbardziej rygorystyczne określenie brzmi: człowiek, który w swojej działalności publicznej nie tylko jest bezinteresowny, ale również nie odstępuje zbyt daleko od przyjętych w życiu towarzyskiem norm prawdomówności i honoru. W tem znaczeniu zmarły lord Morley był uczciwym politykiem; przynajmniej uczciwym był zawsze, a politykiem — dopóki uczciwość nie zmusiła go do porzucenia polityki. Ale nawet polityk, który jest uczciwy w tem najwyższym znaczeniu, może wyrządzić wiele szkody; można by tu wymienić Jerzego III jako przykład. Głupota i nieświadome uprzedzenie często wyrządzają więcej szkody, niż sprzedajność. Oprócz tego w ustroju demokratycznym uczciwy polityk nie będzie tolerowany, chyba że jest bardzo głupi, podobnie jak zmarły książę Devonshire; ponieważ tylko bardzo głupi człowiek może podzielać szczerze przesady większej części narodu. Każdy więc zdolny i przejęty duchem obywatelskim człowiek musi być hipokrytą, o ile chce osiągnąć powodzenie w polityce; z czasem jednak hipokryzja zabija w nim ducha obywatelskiego.

Jedynym oczywistym środkiem, mogącym złagodzić ujemne cechy demokracji w jej obecnej formie, byłoby zachęcanie urzędników państwowych do okazywania większej inicjatywy i do częstszych występów publicznych. Powinni oni mieć prawo, a przy sposobności i obowiązku, opracowywania projektów ustaw w imieniu własnem i podawania publicznie argumentów na

³⁾ Tak nazywają japońskich mężów stanu, którzy sprawowali władzę w okresie między powrotem na tron mikada w 1868 r. a końcem XIX w. (przyp. tłum.).

ich korzyść. Finansiści i robotnicy mają już międzynarodowe konferencje, powinni jednak zastosować tę metodę w daleko szerszym zakresie i doprowadzić do tego, aby międzynarodowy sekretariat stale rozpatrywał środki, które mają być propagowane jednocześnie w różnych krajach. Rolnicy całego świata powinni się spotykać dla prowadzenia bezpośrednich pertraktacyj i zapoczątkowania wspólnej polityki. I tak dalej. Nie jest rzeczą możliwą ani pożądaną obejść się bez demokratycznych parlamentów, ponieważ zarządzenia, które mają dać pomyślne wyniki, powinny — po należytej dyskusji i rozpowszechnieniu przemysłanych oraz fachowych poglądów — spotkać się z aprobatą przeciętnych obywateli. Obecnie jednak w przeważającej ilości spraw przeciętny obywatel nie zna przemysłanej opinii ekspertów i nie ma prawie żadnego sposobu dowiedzenia się o ich zbiorowej opinii lub o opinii większości. W szczególności urzędnikom państwowym nie wolno bronić publicznie swoich poglądów, chyba w wyjątkowych wypadkach i przy pomocy metod nie mających nic wspólnego z polityką. Gdyby projekty praw były opracowywane przez ekspertów po międzynarodowych obradach, nie szłyby po linii programów partyjnych i okazałoby się, że wywołują o wiele mniejszą różnicę zdań, niż to się przyjmuje obecnie. Sądzę np., że gdyby międzynarodowa finansjera i międzynarodowy ruch robotniczy zdołały przezwyciężyć wzajemną nieufność, mogłyby w obecnej chwili zgodzić się na program, którego wykonanie zajęłoby narodowym parlamentom kilka lat i który polepszyłby niezmiernie położenie świata. Ich jednomyślnemu wystąpieniu trudno byłoby się oprzeć.

Wspólne interesy ludzi są liczne i ważne, ale nasz współczesny aparat polityczny zaciemnia je wskutek toczącej się między różnymi narodami oraz różnymi partjami walki o władzę. Odmienny aparat, nie wymagający prawnych lub konstytucyjnych zmian i niezbyt trudny do stworzenia, podkopałby siłę namiętności narodowych i partyjnych i skierowałby naszą uwagę raczej na zarządzenia dobroczynne dla ogółu, niż na zarządzenia, przynoszące szkodę wrogom. Przypuszczam, że należy szukać wyjścia z obecnego zagrażającego cywilizacji stanu rzeczy w tym właśnie kierunku, nie zaś na drodze rządów partyjnych w kraju i urzędowej dyplomacji zagranicą. Jest już wiedza i jest dobra wola; obie jednak pozostaną bezsilne, dopóki nie będą posiadały odpowiednich organów, które pozwoliłyby im dojść do głosu⁴⁾.

Przełożyła
AMELJA KURLANDZKA

⁴⁾ Przemówienie, wygłoszone w Związku Studentów Londyńskiej Szkoły Nauk Politycznych i Ekonomicznych dn. 10 października 1923 r.

EMIL BOBROWSKI

S P R A W A STANISŁAWA BRZozOWSKIEGO

AKTA SĄDU OBYWATELSKIEGO

VII

PROTOKUŁ

posiedzenia Sądu z dnia 24.III.1909 r., poprawiony i uzupełniony na sesji dnia 4.IV.1909.

Obecni w dniu 24.3.1909: 1. Feliks Kohn, 2. Feliks Perl, 3. Stanisław Żmigrodzki; w dniu 4.4 — Sąd w komplecie.

Odczytano list p. L. Winawera (W. Schmidta) w sprawie rozstrzelanych 17-u; uchwalono tego dokumentu pod A) nie odczytywać.

Odczytano list p. Korczaka (w sprawie Uniw. Lud.); dokument pod B) uchwalono odczytać.

Odczytano list p. Zofji Brzezińskiej (spr. Uniw. Lud.); uchwalono dokument pod C) odczytać.

Odczytano list p. Mleczki (o literackiej działalności p. Brzozowskiego); uchwalono dokumentu pod D), jako zawierającego opinię autora o Brzozowskim, nie zaś jakiegokolwiek fakty i jako dotyczącego osoby postronne, nie mające ze sprawą żadnego związku — nie odczytywać.

Odczytano list p. Sachsa dotyczący się widzenia z Kulczyckim z końca 1905 r.; uchwalono dokumentu pod E), jako nie dotyczącego się krytycznego okresu — nie odczytywać.

Odczytano list tegoż w sprawie rozstrzelanych 17; — uchwalono jako bez związku ze sprawą tego dokumentu pod F) nie odczytywać.

Odczytano list p. Belmonta-Blumenfelda w sprawie Marczuka, Dobrowolskiego, Ferenchowicza etc.; uchwalono ten dokument pod G) odczytać — pod pseudonimem „adwokata z Warszawy B.“.

Odczytano list p. Henryka Landego w tejże samej sprawie; uchwalono odczytać ten dokument pod H), pod „adwokat L. z Warszawy“.

Odczytano list p. Chrostowskiego — o poradach lekarskich; uchwalono odczytać pod I) ten dokument.

Odczytano list p. Anny Nałkowskiej o wiecu na Wilczej; uchwalono ten dokument pod J) odczytać.

Odczytano list p. Izzy Moszczeńskiej o wiecach warszawskich; uchwalono ten dokument pod K), z wyjątkiem końcowego apelu do sądu, odczytać.

Odczytano list Akademii Umiejętności w Krakowie; uchwalono pod L) odczytać.

Odczytano pokwitowanie p. Haliny Szustrowej; uchwalono pod Ł) odczytać.

Odczytano list p. Eugenji Borkowskiej; uchwalono pod M) odczytać.

Odczytano list p. Kittaja o nazwisku p. Brzozowskiego; uchwalono ten dokument pod N) odczytać.

Odczytano list p. Witolda Klingera o nazwisku p. Brzoz.; uchwalono tego dokumentu pod O) nie odczytywać, lecz na podstawie listu stwierdzić, „że Brzozowski nie jest Goldberg“.

Odczytano listy p. Łempickiego i Skwarczyńskiego o nazwisku „Brzozowski“; uchwalono listy te pod P) odczytać.

Odczytano list p. Merwina; uchwalono pod R) odczytać.

Odczytano list p. Dawidowej o pracy p. Brzozowskiego; uchwalono list ten pod S) odczytać.

Odczytano wyciąg z książki adresowej z r. 1909; uchwalono tego wyciągu pod T) nie odczytywać, lecz stwierdzić, że odpis jest prywatny, że w 1909 r. jest 33 Stanisławów Brzozowskich i 6 Belina-Brzozowskich i że niema żadnego literata.

Odczytano list p. Przybyszewskiego; uchwalono list pod U) odczytać większością 3 przeciw 2, którzy ostatni zastrzegają się przeciw tej uchwale, gdyż sprawa Kasprzaka nie ma nic wspólnego z rozpatrywaną sprawą i z równą racją możnaby wciągać wszystkich kiedykolwiek słusznie lub niesłusznie oskarżonych o szpiegostwo, np. Kaczkowskiego.

Uchwalono zapytać męża zaufania w Paryżu (z prośbą o odpowiedź odwrotną pocztą), czy Bakaj przy pierwszym widzeniu stwierdził, jakoby osobiście wręczył Brzozowskiemu 250 rb. na wyjazd do Zakopanego.

Uchwalono zapytać Burcewa odnośnie nazwiska w notatniku: Blaik Chaim, kiedy był aresztowany. Podjął się p. Perl napisać list.

Uchwalono odmówić żądaniu męża zaufania co do telegraficznego zapytania, kto informował Burcewa, jakoby p. Brzozowski wypowiedział podejrzenie co do Goldberga — jako sprawie prywatnej.

Uchwalono zwrócić się do p. Gabrysa w Paryżu z żądaniem powtórnego spisania podawanych przez p. Krymskiego faktów i o wskazanie, czy kto z osób, wymienionych w artykule lub na liście dla werbowania prenumeratorów, był aresztowany i czy ma jakie dane potwierdzające przypuszczenie, że stało się to za sprawą p. Brzozowskiego.

Uchwalono wstrzymać się z postanowieniem co do zapytania p. H. K., ponieważ fakty podawane w liście p. Stróżewskiego nie odbyły się w roku 1905.

Uchwalono zebrać się w razie przybycia Dra Diamanda. (—) St. Żmigrodzki, (—) Perl, (—) F. Kon.

Uchwalono przypomnieć p. Buberowi o uchwale, aby zbadał rocznik *Słowa Polskiego* z 1903 r., czy tam Brzozowski figuruje pod nazwiskiem Goldberg. (—) S. Ż.

Uchwalono napisać do Stachurskiego w Paryżu z zapytaniem w kwestji fotografii Brzozowskiego, żądanych przez Bakaję przed wyjazdem do Krakowa. (—) St. Ż.

Uchwalono napisać do p. Dawidowej o wyjaśnienie, czy otrzymała artykuł o litewskich stosunkach za pośrednictwem Brzozowskiego z Lozanny, co się z tym artykułem stało i czy może go nam nadesłać oraz czy Brzozowski zbierał dla *Głosu* prenumeratorów.

Odczytano i podpisano: (—) E. Bobrowski, (—) F. Perl, (—) Diamand, (—) F. Kon, (—) St. Żmigrodzki.

*

Oba zebrania sędziów, odbyte w dniach 24 marca i 4 kwietnia 1909, były naradami Sądu celem przygotowania materiału dla następnych publicznych posiedzeń Sądu i celem załatwienia wniosków obrony, zgłoszonych na poprzednim posiedzeniu.

Obecnie podaję w całości wszystkie znajdujące się w aktach listy, badane przez Sąd, w kolejności oznaczonej w protokule literami.

A) List L. Winawera.

W zeznaniach Bakaję na rozprawie Janiny Borowskiej jest wzmianka o 17 rozstrzelanych w styczniu r. 1906, rzekomo za niezapłacenie jedzenia w restauracji. Otóż jest faktem (potwierdzić to mogą wszyscy, którzy w styczniu 1906 r. siedzieli w fortach i w ratuszu), że wszyscy ci zostali rozstrzelani za należenie do grupy anarchistów-komunistów. Aresztowano ich nie w restauracji, jak mówił Bakaję, ale 9 czy 10 na ul. Kaczej, gdzie znaleziono wiele broni, dynamitu i t. d.; były między nimi 2 kobiety. Opróżniono dla nich całe drugie piętro ratusza i posadzono ich w pojedynek, 2 czy 3 na gorącym uczynku przy rzucaniu bomby na kantor Szereszewskiego przy ul. Żelaznej Bramy No 1 (bomba zraniła wtenczas córkę Szereszewskiego i sprawcę zamachu), resztę za rzucenie bom-

by do hotelu Bristolu. Był między innymi niejaki Szapiro, bardzo inteligentny uczeń 7-mej klasy gimn. (Znałem go osobiście). Był on zapalonym anarchistą i nigdy w życiu nie robiłby głupich jakichś awantur w restauracyi.

Dnia XIX/III 1909 roku. (—) L. Winawer (W. Schmidt).

B) List J. Korczaka.

Szanowni Sędziowie. W sprawie Uniwers. Ludowego, który zawiązał się w Warszawie w jesieni — zimie 1904 roku — pamiętam dokładnie następujące szczegóły:

Do udziału w organizacji Uniwersytetu zapraszał mnie niejaki Lewandowski (nauczyciel deklamacji?). Z obecnych pamiętam: Brzozowskiego, Niemojewskiego, Moszczeńską. Legalizowanie Uniwersytetu było w owych czasach najzupełniej niemożliwe. (—) Janusz Korczak (pseud. literacki). 17/III.09.

C) List Z. Brzezińskiej.

Do Szanownego Prezydym Sądu w Krakowie w sprawie p. Stanisława Brzozowskiego.

Uniwersytet ludowy został założony w r. 1904 w początkach sierpnia. Myśl utworzenia uniwersytetu ludowego wytworzyła się na lekcjach deklamacji, których udzielał ś. p. Czesław Lewandowski, i on też był głównym uniwersytetu organizatorem.

Z początku ś. p. Lewandowski robił wrażenie człowieka solidnego i energicznego, okazało się jednak, że był to człowiek lekkomyślny bez zastanowienia. Wskutek tego powstały niezadowolenia członków zarządu i postanowiono ś. p. Lewandowskiego usunąć, co też uczyniono w sposób nie dający mu odczuć tego. Powzięto myśl rozwiązania tegoż uniwersytetu czasowo.

Lekcje jednak niektórych przedmiotów trwały zbiorowo aż do pierwszych dni maja 1905 roku, zarząd jednak po raz drugi zorganizowanym już nie był. Legalizowanie uniwersytetu nigdy nikomu nie przeszło przez myśl, bo legalizować uniwersytet w owe czasy znaczyło wszystkich, należących do składu zarządu, narazić na wielką odpowiedzialność. A tymczasem ani jedna osoba z zarządu do dziś nie była aresztowana. (—) Zofja Brzezińska. Warszawa, dn. 18/II.1909.

D) List St. Mleczki.

Do Czcigodnych Sędziów w sprawie Stanisława Brzozowskiego — Stanisław Mleczko z prośbą, aby rzecz na sądzie była odczytana.

1. Stanisława Brzozowskiego osobiście nie znam, czytałem jednak wszystko co napisał i wszystko o nim pro i contra i rozpytywałem się wiele i rozważałem to długo; nie żywię zaś żadnej do niego urazy, mam więc wszelkie dane potemu, że sąd mój może być sprawiedliwy i istotnie bezstronny.

2. Doszedłem do przekonania, że Brzozowski nie tylko wobec dzisiejszej baka-jewszczyzny, ale też i wobec dawniejszych na niego napaści i zarzutów jest człowiekiem zupełnie czystym, niewinnym i jest pomimo swych błędów jednym z najlepszych ludzi, jakich ziemia polska wydała. A jednak potępiony jest.

3. Człowiek wszystko inne przebaczy bliźniemu, ale nie przebaczy mu obrażonej miłości własnej: w takich razach sąd nawet najsprawiedliwszego staje się „pałubiczny”. Taki to sąd wobec wręcz złej woli górował dotychczas we wszystkich sprawach wytaczanych autorowi **Współczesnej krytyki literackiej w Polsce**. Nie ma prawa być sędzią i w sprawie dzisiejszej ten, kto nie zna wszystkiego co Brzozowski stworzył i kto ma do niego żal z jakiegobądź względu.

4. Głównym i jedynym grzechem Brzozowskiego jest jego b u d z a c a myśl, jego talent i twórczość. „Czy można kogo budzić grzecznie? podobno nie“, — mówi C. Norwid. Samoistne „dzieło, — mówi Wyspiański, — zwalcza brak talentu (brak myśli) u każdego, kto nie jest tegoż dzieła twórcą“.

5. Otóż trzeba przyznać, że Brz. jeszcze od czasów uniwersyteckich zwalczał i budził swych przeciwników bardzo niegrzecznie; walczył jednak tylko z ich myślą, z ich opieszałością, z ich stanowiskiem naukowym i partyjnym, a nie dotykał nigdy ich spraw domowych, jest bowiem wiele szlachetności w tym wrogu szlachetczyzny.

6. Tym sposobem Brzozowski stał się już nietylko niewygodnym, ale wręcz strasznym dla wszystkich, którzy nie myśli nowej szukają, nie prawdy niezawisłej, ale wygody i powagi dla siebie, i naraził się tym sposobem nietylko p. p. bezpartyjnym filistrom, p. p. endekom i p. p. liberałom, ale też i p. p. z lewicy galicyjskiej. Przecież powtarzał: „Posiadamy klasę robotniczą dzielną i uświadomioną tak, że tylko z najlepszymi w Europie można ją porównać, i zarazem najlichszych, najpłytszych i najniedołężniejszych ideologów tej klasy“. Tak pisał i przemawiał, a przesadzał zapewne, ale takich rzeczy się nie zapomina! Nie przeczę też, że w rozognieniu polemicznym niejednemu dostało się od Brzozowskiego niesłusznie. Sam nieraz protestowałem.

7. Oto jego grzech główny, który jeśli będziemy zdolni mu przebaczyć, to całkiem inaczej przedstawia się nam wszystkie inne grzechy tegoż Brzozowskiego, a „prawdomówny“, który „tylko w datach się myli“, przyrównywany dziś swą przedmiotowością do wielkich przyrodników (!), p. Bakaj stanie przed nami odrazu jako zwykły oszust nawet mało sprytny. Że zaś daty w „piśmiennych dowodach“ p. Bakaja na drugim posiedzeniu sądu będą już jako tako w porządku, to łatwo przewidzieć i będzie to chyba rzecz również łatwa do wytłumaczenia.

8. Inaczej też w swej odrębności od owego grzechu głównego przedstawia się nam i dawniejsze sprawy wytaczane Brzozowskiemu. Przedewszystkiem boleśnie muszą nas uderzyć rozgłaszane i podnoszone w prasie przeciwko niemu wprost zmyślane oszczerstwa (np. przyczyna śmierci studenta Słoińskiego, podszywanie się pod obce nazwiska i t. p.) i pozostawianie w błędzie czytelników, pomimo wykazania fałszu i protestu osób bezpośrednio dotkniętych. Uderzyć też musi w tym razie skwapliwe, bezkrytyczne, a więc nader podejrzane zsolidaryzowanie się w sprawie Brzozowskiego „narodowej“ opinii dziennikarskiej z bakajowską rewelacją partji socjalistycznych, które dotąd, pomimo że istotnie nieraz składały dowody poświęcenia i ofiarności, były stale przez tę opinię odsądzane od uczuć narodowych i utożsamiane niemal z bandytyzmem.

9. Gdy więc będziemy zdolni przebaczyć Brzozowskiemu jego grzech główny, t. j. jego twórczość i niezależność, to jakże w innym świetle przedstawi się nam już nietylko owo niedoliczenie się w kasie studenckiej wśród niesłychanie ciężkich warunków, ale też i ów protokół „wykradziony żandarmom“. Przedewszystkiem, co do tego protokołu, przypomnimy sobie filaretów uwięzionych i ową odę Mickiewicza na cześć Suzina, który tylko jeden umiał „milczeć w kozie“, i nie będziemy się dziwili, że Brzozowski miał obawę, czy zeznania jego nie zaszkodziły koledze Ulanowskiemu (jest to owo przyznanie się do winy roztrąbione przez prasę!). Następnie — będzie dla nas oczywiste, że aby poznać, czy Brzozowski wygadał się z czemś szkodliwym, to należy wiedzieć, co już przedtem znane było komisji śledczej i jak stosownie do tego badany się orjentował. W rezultacie zaś, odczytawszy rzecz z uwagą, nie mamy prawa nie ufać temuż Ulanowskiemu, że Brz. zeznaniami swojemi, przedstawiając kolegów jako pustogłowów, całą sprawę zręcznie zbagatelizował i że ów dopiero po odczytaniu tego zeznania zrozumiał, dlaczego uwolniony został prędko bez żadnej kary.

10. I otworzy się przed nami straszna niesumienność komentatorów i wydawców tego protokołu — ich z ł a w o ł a. Zła wola — nie mniejsza od tej, jaką dziś widzimy w rozkrzykiwanym sądzie Haeckera o **Płomieniach**, bo przecież, cokolwiek będziemy myśleli o redaktorze **Naprzodu**, to nie przypuścimy, aby istotnie w naiwności wierzył, że Brz. w tej powieści usiłował zdradę idealizować. W taki to przerażający sposób korzysta się niekiedy z ciemnoty pospółstwa. A ileż to razy Brz. ostrzegał, że bronią socjalizmu jest uświadamianie, przeciwnicy tylko jego muszą walczyć demagogią!

11. Dzisiejsza więc sprawa Brz. nie może być zrozumiana bez związku z dawniejszymi na niego atakami, które się rozpoczęły przed kilku laty w Warszawie podczas polemiki o Sienkiewicza. Pamiętajmy, że od tej pory mściwy Płaza-Spławski ani chwili nie próżnował i że imię Stanisław i nazwisko Brzozowski należą do najbardziej rozpowszechnionych; w samej Warszawie jest podobno kilkudziesięciu Stanisławów Brzozowskich. To rzecz mogło ułatwić ogromnie; dodatek: „literat“ był wtedy już fraszką. Zresztą, sto innych kombinacji może się tu nastroć, a tylko lichy człowiek wybiera wśród nich najplugawszą. Dlaczego zaś tak zwane liberały i przywódcy klasy robotniczej tak łatwo dali się w błąd wprowadzić nieprzejednanym wrogom swoim, wyjaśnione jest wyżej.

12. Piszący te słowa wie doskonale, że przez cały czas, w którym według Bakaja i bakajczyków Brzozowski jakoby pobierał 200 — 250 rubli miesięcznie od „Ochrany“, ludzie szlachetni robili starania o środki dla tegoż Brz., iżby od głodowej śmierci go ratować i nie tylko o tak znacznym, ale o najmniejszym zasiłku wiedzieliby dobrze, tak jak wiedzieli jego źródło, gdy istotnie jednorazowy zasiłek się znalazł.

13. Jeżeli zaś Brz. chciał za srebrniki zdradzić swój sztandar, to miał sto sposobów o wiele łatwiejszych i przyzwoitszych; niechby oddał swoją wiedzę i talent publicystyczny już nawet nie filisterskiej i endeckiej prasie, ale tak zwanej liberalnej, miałby wygodny byt zapewniony. Myśl zaś o jakiejś złośliwej chorobie psychicznej, jest to już w tym razie rezerwa pozostawiona przez szelmstwo na wszelki wypadek; przecie już dziś głosi prasa gadzinowa, że nawet uniewinnienie Brzozowskiego przez sąd partyjny „nie uspokoi opinii publicznej“. Tej samej opinii — dodajmy tu — która tak łatwo się uspokajała wobec np. sprawy Dra Rudzkiego i jego oszczerców i tym podobnych istotnie dowiedzionych donosów! Nie krzyżowanie człowieka niewinnego, ale odszukanie zbrodniarza machera w całej tej sprawie — oto co powinno być dziś zadaniem socjalistów polskich.

14. Doszła do mnie wieść, że jakoby jeden z moralnych przywódców stronnictwa miał się wyrazić, że dla honoru partji należy Brzozowskiego poświęcić. Zapewne podobnie myślą Daszyński, Haecker i inni. Straszne zaślepienie! Przyznanie się do błędu przeko uspokoi stronnictwo, przyłożenie zaś ręki do tak wielkiej zbrodni wrogów postępu nie wpraw to później stanie się klęską. Jeszcze Homer powiedział: „Bohaterowi, gdy zbłądzi, poprawić się jest rzeczą godziwą“. (—) Stanisław Mleczko (człon. Warsz. Tow. Psychologicznego).

E) L i s t M. S a c h s a.

Lwów 13 Marca 09 r.

W końcu 1905 roku otrzymałem w moim mieszkaniu przy ul. Sadowej l. 4 w Warszawie od tow. Jeziorowskiego (Wacława) adres mieszkania, w którym mógłbym się widywać i porozumiewać w sprawie wydawnictwa **Proletariusza** z tow. Kulczyckim. Dziś dokładnie adresu tego nie pamiętam. Przypominam sobie jednak, że mieszkanie to znajdowało się na jednej z trzech następujących ulic: Żórawiej, Wspólnej lub Hożej, w domu z numerem parzystym, t. j. po prawej stronie ulicy, o ilebyśmy szli od początku uli-

cy, t. j. od strony placu Aleksandra w kierunku ulicy Marszałkowskiej. Mieszkanie to znajdowało się w lewej oficynie. Dokładnie nazwiska właściciela mieszkania nie pamiętam. Wiem, że zajmowały je niewiasty. Uderzyło też mnie wtedy to, że na liście lokatorów pod numerem, pod który udać się miałem, znalazłem nazwisko znanej mi z czytania autorki. Dziś już mi je trudno sobie przypomnieć. Coś w rodzaju Morzkowskiej lub Mellerowej. Stanowczo tego jednak nie twierdzę. W mieszkaniu tem byłem dwukrotnie. I oba razy w towarzystwie kolegi i tow. Szyffera (obecnie znajduje się w Monachjum, Areisstr. 40 III). Raz się widziałem w nim z Trockim (Juljan), drugi zaś raz — z Trockim i Kulczyckim. Pozatem w mieszkaniu tem po pewnym czasie wraz z tow. Szejerson (Doba), która obecnie jest w Paryżu, szukałem Kulczyckiego i Trockiego. Mieszkanie jednak zastaliśmy zamknięte. Adres mieszkania tego nie ja wskazałem tow. Szejerson, znała go ona sama. Podczas drugiej bytności mojej w tem mieszkaniu zostało mnie i tow. Szyfferowi powierzone wydawnictwo **Proletariusza** przez Kulczyckiego i Trockiego. Zdołaliśmy jednak wydać jeden tylko numer. Kol. Szyffer został aresztowany, jak zaś — musiałem wyjechać zagranicę.

Byłem w Krakowie 3 tygodnie. Po powrocie do Warszawy zostałem, wraz z uwolnionym wówczas Szyfferem, aresztowany. Spotykałem pozatem Kulczyckiego kilkakrotnie w piwiarni na ul. Królewskiej, w której załatwiał on rozmaite sprawy z bardziej zaufanymi członkami „Proletariatu”. Wśród ludzi, których tam spotykałem, zauważałem następujących ówczesnych moich towarzyszy: Neumana (Pocztówka, zabity przez bojowców P. P. S. przy trzecim moście, jak mi się zdaje, ze względów konkurencyjnych), Chrzanowskiego (Stefański albo Strzelec), Oppenheima (Młody, obecnie jest w Krakowie), Izzydora (nazwiska nie znam, obecnie na zesłaniu). Sam zaś, w jakiej to było sprawie — nie pamiętam, przyjechałem powozikiem z ul. Marszałkowskiej (z mieszkania Wardyńskich) z Rubinsteinem, kapelmistrzem orkiestry kozackiej. Miał on interes do Kulczyckiego. Nie ja mu wskazałem tę piwiarnię. Adres jej był mu wiadomy. Kulczyckiego zastaliśmy. Rubinstein (pseud. Rządca), jak zostało później nieco stwierdzone, wówczas już pełnił funkcje urzędnika „ochrany”. W roku 1906, na ul. Krochmalnej, na wiosnę został zabity z wyroku partji. Gdyby „ochrana” chciała, mogłaby wówczas bardzo łatwo ustalić konspiracyjne mieszkanie Kulczyckiego. Chrzanowski w tymże lokalu został mi dany do pomocy przy wydrukowaniu odezwy do „prasowaczek i praczek” w kwestji związku zawodowego, odezwę tę na prośbę czy propozycję „Pocztówki” polecił mi Kulczycki napisać. Po mojem aresztowaniu spotkałem w ratuszu Chrzanowskiego, siedział wówczas pod nazwiskiem „Stefański”. W akcie oskarżenia i w aktach śledztwa kilkakrotnie powtarzało się nazwisko jego, jako świadka - prowokatora. We wszystkich późniejszych sprawach „Proletariatu” figurował on prawie zawsze, jako świadek. Wsympał mój pseudonim, rolę, jaką odgrywałem w Partji, i odezwę do prasowaczek i praczek. Zeznał, że ja ją pisałem, i wskazał drukarnię, w której była drukowana. Stawał również jako świadek oskarżenia w sprawie Jędrzejowskiego, Praussa i innych.

Spotkałem Kulczyckiego na odczynie jego na ul. Kapucyńskiej, również w zimie 1905 r. N-ru domu nie pamiętam. Odbывał się on w jakiejś szkole rysunkowej, czy też zakładzie fotograficznym. Wśród słuchaczy widziałem, co stanowczo twierdę, i Rubinsteina. W marcu 1908 r. spotkałem Kulczyckiego w towarzystwie bundowca Goldsterna na ul. Planthenstr. w Zurychu. Kulczycki bywał u mnie często. Widywaliśmy się kilka razy codziennie. Mieszkaliśmy wówczas z kol. Szyfferem. Gdy Kulczycki go ujrzał w mieszkaniu, nie mógł sobie przypomnieć skąd go zna. Ja mu pomagałem ustalić miejsce, w którem Szyffera spotkał. Przypominałem mu, że administrował krótki czas **Proletariusza**. Ach tak, — rzekł wówczas Kulczycki, — to on był z wami tam, na Hożej. (—) Marceli Sachs.

F) List M. Sachsa.

W pamiętnikach swoich, drukowanych w *Matin'ie*, Bakaj opowiada o sprawie rozstrzelanych na początku 1906 r. w Warszawie bez sądu anarchistów-komunistów. Sprawa ta jest od początku do końca przedstawiona przez Bakaję fałszywie. Ani jeden szczegół prócz samego faktu rozstrzelania nie jest prawdziwy. A więc, kłamstwem jest, jakoby którykolwiek, choćby jeden ze skazańców, był aresztowany w restauracji, w której, nie chcąc płacić rachunku, podał się za anarchistę, chcąc tem zastraszyć restauratora. Jeden ze skazanych był aresztowany po rzuceniu bomby w ogrodzie Saskim w okno banku, czy biura Szereszewskiego. Drugi — Igation, uczeń szkoły handlowej — w biurze browaru Machlejda został zraniony przez kasjera, gdy przyszedł tam „ekspropriować” pieniądze na cele anarchistyczne. Trzeci — Szapiro, uczeń 8-ej klasy gimnazjum, został aresztowany w mieszkaniu swem (zdaje się, że na ul. Ceglanej lub Miedzianej); znaleziono kilkadziesiąt proklamacji anarchistycznych, wzięto wraz z nim ojca jego. Kilku (nazwisk nie pamiętam, między innymi był t. zw. Jojne Kamaschenmacher) zostało wziętych na ul. Kaczej w laboratorium bomb. Rotkopfówna została aresztowana w swem mieszkaniu na ul. Leszno, znaleziono materiały wybuchowe i literaturę. Trzech zostało aresztowanych przez patrol na ul. Komitetowej, znaleziono przy nich broń. Jeden z tych trzech właśnie został prowokatorem. Nazwisk nie pamiętam.

Kłamstwem jest, jakoby Grün wyimaginował sobie jakiś spis anarchistyczny, gdyż większość oskarżonych i straconych przyznała się (jeszcze przed biciem) z dumą, iż są anarchistami. Przyznawali się ludzie do rzucenia bomb: do „Brystolu” i Szereszewskiego, oraz do zamiaru wysadzenia w powietrze muru, okalającego „Pawiak”. Fałszywie jest podany powód wstrzymania egzekucji nad Rotkopfówną i Flatauową (ostatnia ma być, według Bakaję, młodzianką dziewczyną, ma zaś co najmniej lat 30). W sprawie tej może udzielić wyjaśnień adwokat przysięgły w Warszawie, W. Trejdosiewicz, który zna dokładnie ich sprawę. (—) Marceli Sachs. Lwów, 13 Marca.

G) List L. Belmonta.

12/III.1909. Na ręce Sędziów w sprawie Stanisława Brzozowskiego.

Z wielu stron dochodzi mnie wiadomość, że sprawa Brzozowskiego została odroczone celem wyświelenia wartości moralnej p. Bakaję. Może zatem drobne świadectwo moje okaże się przydatnem dla sądu. Przesyłam je w poczuciu obowiązku obywatelskiego i ludzkiego służenia **p r a w d z i e** bez zamiaru wywarcia jakiegokolwiek presyi na sąd na czyjąkolwiek korzyść lub niekorzyść.

Podaję fakt w następującem skromnem a szczerem oświeleniu: Być może Bakaj obecnie jest tak dobrym sługą rewolucji, jak ongi był dobrym sługą ochrony, zgodnie ze swoim ówczesnym obowiązkiem. **J e ż e l i** wszakże twierdzi, że nie był dobrym sługą ochrony **w L i s t o p a d z i e**¹⁾ r. 1906, to pamięć co do **d a t y** musi go mylić. Zdaje mi się bowiem, że gdyby wówczas już przeszedł na stronę rewolucji, to nie zdobyłby się w sprawie Marczyka, Morawskiego, Frenchowicza i Dobrowolskiego, którym groził strycek²⁾ — na następujące mocne określenie: „Uważałem ich za jawnych łotrów (otjawlennych niegodiejew), którzy zdolni są pić krew swoich rodziców (sposobny pić krow' swoich raditielej)“.

¹⁾ Dn. 30-go.

²⁾ Oskarżeni o rzucenie bomby koło dworca kolei War.-Wied. i t. p.

Nie przeczę zresztą, że takim mogło być jego szczere przekonanie. Ale nieco dziwniejszym wydało mi się jego zdanie, że ciż sami podsądni rzekomo wyznali mu wszystko, ulegając jego „wpływowi moralnemu” — gdy my wszyscy obrońcy (ja, Śmiarowski, Landy, Kułakowski) mieliśmy moralne przekonanie na zasadzie danych sprawy, że wyznania wydarte zostały podsądnym dzięki stosowaniu przez Grüna środków, określonych zwykle mianem tortur³⁾. Przypominam sobie dobrze, że, wątpiąc o tem, aby winowajcy dobrowolnie przyznać się mogli przy braku danych, świadczących obiektywnie przeciw nim, zadałem Bakajowi następne pytanie: „Czemu przypisuje świadek, że n i e g o d z i w c y, g o t o w i p i ć k r e w w ł a s n y c h r o d z i c ó w, u l e g l i j e d n a k j e g o m o r a l n e m u w p ł y w o w i”. Świadek został dłużny obronie odpowiedź — zmilczał.

Nic więcej o Bakaju nie wiem. Z poważaniem (—) Leo Belmont.

H) L i s t H. L a n d e g o.

Warszawa, 19 Marca 1909. Do Szanownych Sędziów w sprawie p. Stanisława Brzozowskiego.

Czuję się w obowiązku zakomunikować Sz. Sędziom co następuje:

W sprawie Dobrowolskiego, Frenchowicza i innych członków Bojowej Organizacji P. P. S., która była rozpatrywana w Sądzie Wojennym w listopadzie 1906 r., stanąłem jako obrońca wspólnie z adwokatami Belmontem, Śmiarowskim i Kułakowskim. W sprawie tej jako świadek zeznawał Bakaj. Zeznania Bakaja, jako jedno z najbardziej decydujących w tej sprawie, było też od początku do końca wysoce niekorzystne dla oskarżonych i przyczyniło się do wyroku skazującego.

Bakaj wyrażał się o zeznaniach, wydobytych od podsądnych za pomocą katowania przez Grüna, jako o złożonych mu dobrowolnie przez oskarżonych „w drużeskoj biesiedzie”, którą podsądni jakoby prowadzili z Bakajem, czując do niego specjalne zaufanie.

Na zapytanie sądu, jakie wrażenie wywarli na nim podsądni, Bakaj odpowiedział: „zrobili na mnie wrażenie zdeklarowanych morderców (krowopijc), zdolnych pić krew rodzonych ojców”. Zachowanie Bakaja podczas sprawy było tak wyzywające, że zmusiło obronę do zademonstrowania swego oburzenia.

Zastrzegając sobie absolutne nieogłaszanie tego listu w pismach, podaję go jedynie do wiadomości Sz. Sądu i Sz. Mężów zaufania. Łączę wyrazy szacunku (—) Henryk Landy.

I) L i s t D r a C h r o s t o w s k i e g o.

Niniejszem zaświadczam, że P. Stanisław Brzozowski, literat, leczył się u mnie z powodu swego przewlekłego cierpienia płuc i kiszek (Tuberculosis pulm. et intestinum). Po raz ostatni widywałem p. Brzozowskiego w jego mieszkaniu przy ul. Natolińskiej w styczniu 1905 roku w dniach 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 23, 26 i 28 stycznia 1905 r. Pan Brzozowski miał wtedy silny krwotok płucny w połączeniu z dużą gorączką, utratą apetytu, rozwołnieniem i wyczerpaniem sił, wskutek czego leżał w łóżku i absolutnie nie mógł wstawać i chodzić nawet po pokoju. Po poprawie zdrowia pana Brzozowskiego, miał on zalecony wyjazd na dalszą kurację do Zakopanego, co uskutecznił w pierwszych dniach lutego 1905 r.

Daty wyżej podane wynotowałem z mego kalendarzyka lekarskiego, który w każdej chwili mogę przedstawić. (—) Dr. Med. Br. Chrostowski. Warszawa, 18 Marca 1909 r.

³⁾ Sądzę nawet, że sam sąd to uwzględnił, skoro pomimo surowości oskarżenia nie odważył się podsądnych skazać na śmierć, a skazał ich na ciężkie roboty.

J) List Anny Nałkowskiej.

Szanowi Sędziowie! Ponieważ w sprawie Brzozowskiego mogą się przydać szczegóły wiecu na ul. Wilczej Nr. 12, oświadczam co następuje: Na wiecu tym, zarówno jak poprzedzającym go bezpośrednio, byłam obecna. Wiec poprzedni odbył się przy ul. Marszałkowskiej; na wiecu tym, jak wogóle na wiecach owoczesnych, znajdowało się bardzo wiele osób, nie posiadających biletów wejścia. Po zamknięciu wiecu zebrani komunikowali sobie głośno adres i porę wiecu następnego.

Na ul. Wilczą przybyłam po godz. 8-mej i zastałam mieszkanie przepełnione — miało być 60 osób, a było stokilkadzieśnięć tak, że z powodu natłoku stanęłam w przedpokoju u drzwi salonu. Mniej więcej w pół godziny później zjawiała się policja w liczbie kilkudziesięciu ludzi i zamknęła wszystkie wejścia. Kilku rewirowych wraz z komisarzem zapisywało kolejno nazwiska i adresy obecnych. Wkrótce po przybyciu policji stójkowy, strzegący wejścia frontowego, wypuścił z zamkniętego mieszkania jednego, nieznanego nikomu mężczyznę. Wtedy młodsza córka moja zapytała policjanta dlaczego wypuścił tego pana, skoro nikogo wypuścić nie chce. Stójkowy odrzekł wymijająco: „To nic, ten Pan dopiero przyszedł”. Gdy mu zaś córka powiedziała: „Szkoda, żeśmy się temu panu lepiej nie przypatrzyli” — uśmiechnął się ironicznie.

Mówiono, że na zebraniu była jeszcze druga również nieznaną nikomu osobistość, którą również przed spisaniem nazwisk wypuszczono. Po spisaniu nazwisk i sprawdzeniu ich przez wywoływanie przetrzymano jeszcze obecnych do godz. 3-ciej w nocy, poczem wypuszczono ich kolejno, nie aresztując nikogo. Wobec tak licznych zebrań i braku kontroli przy wejściu obecność agentów policji na każdym z wieców jest conajmniej prawdopodobna. Na obu wiecach Brzozowski z powodu choroby był nieobecny. W parę dni później odbyło się przedstawienie w Elizeum na wyjazd Brzozowskiego do Zakopanego.

Z poważaniem (—) Anna Nałkowska.

K) List Izzy Moszczeńskiej.

Szanowni Panowie! Ponieważ dowiedziałam się, że nowe przeciw Brzozowskiemu złożone oskarżenia dotyczą sprawy, w której ja jestem lepiej niż ktokolwiek poinformowaną, poczuwam się i teraz do obowiązku złożenia następujących zeznań.

Z pomiędzy kilkudziesięciu (30 — 40) wieców politycznych, które się odbyły w Warszawie w ciągu kilku tygodni między 11-ym grudnia (1904) a 28 stycznia 1905 r. jeden tylko został nawiedzony przez policję. Odbył się on mniej więcej w połowie stycznia 1905 r. przy ul. Wilczej Nr. 12.

Pierwszy wiec tego rodzaju był zorganizowany przezemnie i odbył się pod mojem przewodnictwem (d. 11 grudnia) przy udziale 100 osób dobrze znanych. Ponieważ celem danych wieców było poruszenie umysłów i uświadomienie ich o doniosłości chwili politycznej, spopularyzowanie pewnych zasadniczych żądań narodowych, zawartych w 6-ciu punktach wiecowych rezolucji, a dotyczących przetworzenia ustroju państwowego Rosji na federację, w której Królestwo Polskie stanowiłoby odrębną samoistną całość (sejm ustawodawczy w Warszawie i t. p.) — z natury rzeczy wiece nie mogły się zamykać w kółku dobrych znajomych, lecz gromadzić coraz to inną nieznaną nam osobiście publiczność. Chodziło również o to, żeby od roboty konspiracyjnej przejść do rewolucyjnej, nauczyć ludzi jawnego występowania z programami, hasłami, żądaniami politycznymi — wciągnąć do życia politycznego nie zorganizowane grupki partyjne, lecz cały naród. To też ruch wiecowy szerzył się z błyskawiczną szybkością, a w ciągu tych kilku tygodni uświadomie-

nie polityczne ogółu uczyniło olbrzymie postępy. Wszystkie istniejące wówczas w związku partje skorzystały z wieców jako z wolnej trybuny do propagowania swych programów i wszystkie w ciągu tego czasu urosły w siłę (prócz N. D., która się trzymała opornie lub traciła członków na rzecz P. P. S.). Dowodem tego szybkiego uświadomienia może być fakt, że gdy demonstracja zbrojna na Grzybowskim Placu d. 13 listopada nie poruszyła nawet części Warszawy, gdyż już na Marszałkowskiej i Królewskiej był spokój i nie wiadano, ani co się stało, ani o co chodziło, w końcu Stycznia już pierwsze zaчатки sztrajku powszechnego zastały Warszawę przygotowaną, niemal jednomyślną i żywiołowo współdziałającą ruchowi.

Wszystko to wspominam tylko dlatego, żeby wyjaśnić charakter wieców. O konspiracyjnej ostrożności z natury rzeczy nie mogło tam być mowy, gdzie miało się dziać wśród nieznanym i coraz to innych ludzi. Bilety na wiece rozdawano wprawdzie w t. zw. kancelarii wieców, t. j. w mieszkaniu Niemojewskiego, lecz rozdawano ludziom obcym, poleconym przez mniej więcej znajomych lub na nich się powołujących, rozdawano n. p. robotnikom po 20 — 40 naraz do rozdania między swoich. Bywały i wiece organizowane przez ochotników agitacji, na które nas zapraszano i t. p. Przedstawiciele partji występowali na nich bezimiennie, pod pseudonimami, lub zmienionymi nazwiskami, my — organizatorowie — zawsze jawnie i imiennie. W rezultacie więc my świadomie i dobrowolnie narażaliśmy się i nie było w Warszawie człowieka, interesującego się ruchem politycznym, któryby nie znał nazwisk dwojga inicjatorów, ich adresu, charakteru ich przemówień i wystąpień. Czyniliśmy to świadomie dlatego, że wedle naszego mniemania nadszedł czas, w którym należało wyjść z mroków konspiracji na światło dzienne, zdobyć się na odwagę i odwagę natchnąć naród do przeciwstawienia się rządowi. Pierwszem takim jawnem wystąpieniem wobec władzy był po strejku powszechnym wiec z dn. 19 Lutego w Muzeum, ogłaszający jawnie bojkot szkoły rosyjskiej. W tym samym czasie co nasze wiece — odbywały się w Rosji polityczne bankiety, zjazdy ziemców, wysyłano telegramy do cesarza z żądaniem konstytucji i t. p. Były to więc ruchy równoległe z tą różnicą, że rosyjski wychodził od gotowych organizacji, nasz miał raczej charakter żywiołowy.

Otóż fakt, że w ciągu całego tego okresu siedmioletniego nikt z inicjatorów i organizatorów ruchu wiecowego nie był aresztowany, ani pociągany do odpowiedzialności, świadczy o wielkiej w owym czasie uczciwości inteligencji polskiej i społeczeństwa polskiego, a wreszcie i o tem, że rząd wówczas — przed wybuchem rewolucji i za ministerjum Ks. Światopełka Mirskiego — nie chciał tłumić konstytucyjnych prądów; pozwalał się wygadać. Dowiedzieliśmy się później — już po wszczęciu ruchu wiecowego, że instrukcja udzielona władzom przez ministra brzmiała: „póki się zbierają w domach, dać im pokój, gdy wyjdą na ulicę dopiero wtedy zdusić”.

Nie łatwiejszego, jak wykryć nasze wiece. W wilgę Nowego Roku zgromadziliśmy 550 osób w sali gimnastycznej przy Nowym Świecie. Inne w mieszkaniach prywatnych liczyły od 200 do 300 kilkudziesięciu osób. Tłok uniemożliwiał kontrolę; uczestnicy stali czasem na schodach.

Wiec na Wilczej w małym, 4-pokojowym mieszkaniu należał do najmniej licznych. Było tam 160 osób. Był także zdumiewająco spokojny i śpiący. Jednomyślność zgromadzonych uniemożliwiała dyskusję. Zanosilo się na to, że skończy się około 10-ej godziny. Właśnie wtedy, gdy policja przyszła, porządek dzienny zdawał się wyczerpany. Ponieważ p. A. N. był niezdrowy i został w domu, inni mówcy również nie dopisali, musiałam wziąć na siebie niemal cały ciężar przewodniczenia, a zarazem referowania naszych żądań zasadniczych. Prócz mnie mało kto zabierał głos, nie oponował nikt. Brzozowski już od

kilku tygodni wcale udziału w tej robocie nie brał, gdyż był chory. Od Bożego Narodzenia nie widzieliśmy go na wiecach.

Zgromadzeni ożywili się dopiero za nadejściem policji, która przysłała w liczbie 80 kilku ludzi. Zrobiło się niesłychanie ciasno i bardzo wesoło. Ani śladu popłochu. Wśród rozmów prywatnych, które wtedy przybrały bardzo wesoły i serdeczny nastrój, zaofiarowano mi mieszkania na następne wiece. A. N. zawiadomiony w domu przez znajomych, którzy spóźniwszy się na wiec, wrócili z przed bramy, przyszedł i domagał się, by go wpuszczono, bo chciał — w myśl naszej metody postępowania — jawnie swój współudział stwierdzić.

Wśród ciasnoty i chaosu, w którym nas trzymano do 3-ciej rano — znajomi czy też i nieznanymi studenci ostrzegali mnie, gdy parę słów po angielsku zamieniłam dla porozumienia się z kimś o rzeczach drażliwszych, — że jest tu jeden szpicel, który mówi wszystkimi cywilizowanymi językami. Pokazano mi go i wymieniono nazwisko. Pamiętam jego twarz; widziałam go później, gdy w roli „agenta“ eskortował Niemojewskiego do Lublina. Niewątpliwie szpiclów było więcej, — niewiadomo, czy przyszli z policją, czy przed policją.

Po spisaniu wszystkich nazwisk zawiadomiono oberpolicmajstra (Nolkena) i zapytano, co z uczestnikami zrobić. Policmajster miał sam przyjechać. Przyjechał Zajfert. Przejrzawszy listę nazwisk orzekł: „Poczti wsiech puskať“ — Ustawiono szpaler z policji na schodach i wywoływano kolejno z nazwiska tych, co mieli iść do domu. Wysłałam przed końcem tej litanji, lecz wraz z kilku znajomymi osobami czekałam w domu Niemojewskiego na jego powrót, gdyż on postanowił zostać do końca i przekonać się, czy kogo zatrzymają. Zatrzymano 7-miu czy 9-ciu nieznanym nam młodzieńców, którzy albo nazwisk wymienić nie chcieli lub podali nazwiska japońskie. Był to złośliwy żart, bo wtedy trwała w najlepsze wojna japońska, a warszawiacy bawili się strasząc Rosjan Japończykami. Celowali w tem ulicznicy. W ciągu następnego dnia dowiadrywaliśmy się o aresztowanych. Nad ranem byli wypuszczeni wszyscy.

W kilka dni później niemal całe to samo towarzystwo spotkało się w Elizeum na przedstawieniu danem na korzyść Brzozowskiego. Oryginalnem i znamiennem dla nastroju chwili było, że wszyscy zamiast stronić ode mnie, która ich wciągnęłam w tę niebezpieczną grę wiecową, otaczali mnie serdecznie i niemal dziękowali za wiec, „na którym się tak doskonale bawili“. Bawili się poniekąd kosztem policji, która w owych czasach „liberalizujących“ rządów Mirskiego była potulna i bynajmniej nie nieprzystępna dla agitacji. W kilka tygodni później był przecież częściowy strajk policjantów właśnie w wilgę mego aresztowania. Dodaję, że z ówczesnych kierowników wiecu, ani ja ani nikt inny nie był później z tej racji bądź to aresztowany, bądź też pociągany do śledztwa. Ruch wiecowy wcale nie ustał. Ostatni wiec polityczny d. 26 stycznia przy ul. Leszczyńskiej był nie mniej tłumny niż poprzednie.

W sprzeczności z tem, co tu powiedziałam, może stać fakt mego aresztowania, które nastąpiło d. 2 Marca 1905 r. Muszę więc przytoczyć okoliczności, które z tym faktem są w związku. Moja działalność agitacyjna rozpoczęła wiecem dn. 11 Grudnia 1904 r., trwała bez przerwy do chwili mego aresztowania. Rola, jaką odegrałam w puszczeniu w ruch wieców politycznych, była od samego początku Brzozowskiemu doskonale znana. Był na pierwszym wiecu, na wielu następnych w ciągu Grudnia, bronił punktów naszej rezolucji i t. d. Dopiero w Styczniu, będąc chory, nie brał udziału w niczem. Po strejku powszechnym w końcu Stycznia rozpoczęły się wiece szkolne. Bywało ich — mimo wznowionej ochrony po kilka lub kilkanaście dziennie znowuż przy udziale całkiem obcych osób. Procedura organizowania tych wieców była jednak odmienna. Przez dzieci, uczęsz-

czające do danej szkoły, zapraszano rodziców lub zbierano ich adresy i obojętniejszych osobiście namawiano do przybycia na wiec. Byli ludzie, którzy wówczas całymi dniami jeździli po Warszawie i od domu do domu zachodzili do całkiem obcych osób zawiadamiając, gdzie i kiedy zebrać się mają. Dziś już nie znam i nie pamiętam nazwisk tych ludzi. Ja sama musiałam dwa i trzy razy dziennie chodzić na zebrania rodziców, uczniów, uczennic, nauczycieli i głosić konieczność bojkotu szkoły rosyjskiej. Co więcej, przed rozpoczęciem strejku powszechnego, na konferencji rodzicielskiej w gimnazjum II-giem żeńskim, do którego uczęszczała moja córeczka, z grona zaproszonych przez inspektora i przełożoną rodziców i opiekunów, ja pierwsza zabrałam głos i pierwsza w bardzo uprzejmej formie, lecz z bezwzględna stanowczością oświadczyłam, że polska rodzina z rosyjską szkołą nigdy współdziałać nie będzie i nigdy się nie pogodzi. Przełożona i inspektor znali mnie, widywali później kilkakrotnie przy okazji każdej z awantur, powtarzających się w 2-gim gimnazjum. Mieszkalam naprzeciwko, znajome mi uczennice 6-ej i 7-ej klasy u mnie miały pewnego rodzaju stację obserwacyjną. Wreszcie po wiecu w Muzeum, na którym obecny minister Szwarc usłyszał, że mu Polacy szkoły zamykają, bo ich nie chcą, nazajutrz wezwana przez inne matki, poszłam do tegoż gimnazjum dopomóc malcom z klas niższych wydobyć się ze szkolnych murów i chodząc po ulicy wyjaśniałam nadbiegającym, zaniepokojonym wieściami rodzicom, co postanowiono w Muzeum i co robić należy. Naturalnie rozmawiałam z nieznanymi i naturalnie krążąca po ulicy policja musiała słyszeć wszystko. Nie ulega też wątpliwości, że byłam w owym czasie na rozmaite sposoby szpiegowana, t. j. przez pospolitych płatnych szpiclów i przez nasyłane mi przez przełożoną gimnazjum uczennice klasy wstępnej czy pierwszej, które, spostrzegłszy się o co chodzi — wyprosiłam za drzwi.

Po tem wszystkim nikt nie miał prawa się dziwić — a ja najmniej, gdy w nocy z d. 2 Marca przyszła po mnie policja i po rewizji, w ciągu której — naturalnie nic nie znaleziono (bo robiąc to, co ja, ma się zawsze mieszkanie czyste) — zawieziono mnie do cytadeli. Zostałam tam dni 15-cie. Śledztwa żadnego nie miałam. Sprawy nie wytaczano. Administracyjnie — jako obcą poddaną, wydano bezpowrotnie za granicę. Na moje pytanie, za co mnie uwięziono i wydano, oficer żandarmerji, który mi to postanowienie oznajmił, nie udzielił żadnego wyjaśnienia. „Żadnej sprawy nie było“, — powiedział.

We wrześniu 1906 r. znajomy adwokat, który czynił starania o pozwolenie powrotu dla mnie, dotarł do papierów, odnoszących się do mojej osoby. Miałam przekonanie, że wydano mnie za strajk szkolny. Istotnie, papiery te były włączone do akt strajku szkolnego, lecz decyzja opiewała pono, że wydano mnie za organizowanie wieców politycznych, mających na celu zdobycie konstytucji w Rosji a autonomji dla Królestwa Polskiego. To właśnie było podstawą zastosowania do mnie amnestji, gdyż konstytucja i autonomia przestały być nielegalnymi pojęciami.

To wszystko — jak i poprzednia sprawa Uniwersytetu ludowego nie pozostawia wcale miejsca na zdradę Brzozowskiego. Mógłby był wyspać wielu ludzi, którzy wyszli cało. Mnie mogło wyspać kilka tysięcy ludzi w Warszawie równie dobrze jak on. O wiecu na Wilczej najprawdopodobniej — jako chory obłożnie — nic naprzód nie wiedział, a wiec sam nikogo nie pogrążył. To moje wnioski. W końcu jedna uwaga:

Składając zeznania, mogące uniewinnić Brzozowskiego, bynajmniej nie mam zamiaru ani jemu oddawać usług — ani broń Boże — szkodzić partji, która w tym razie jest przeciw Sędzią — nie stroną. Partja ma prawo i obowiązek piętnować zdrajców i szpiegów. Partja może padać ofiarą mylnych lub świadomie kłamliwych informacji co w tym wypadku ze względu na „informatora“ nie jest przecież wcale wykluczone. Partja może bez najmniejszej ujemy dla siebie po dokładnem zbadaniu sprawy odwołać swoją

omyłkę lub ciężar oskarżenia zwrócić tam, gdzie winę odkryła. Honor Partji nie w tem jest zaangażowany, by koniecznie swej nieomyślności dowieść, lecz by swą bezwzględną sprawiedliwość wykazać. (—) Iza Moszczeńska. Warszawa — dn. 19 marca 1909 r.

Dowiaduję się w tej chwili, że podobno z pomiędzy aresztowanych na Wilczej byli podejrzani o udział w manifestacji zbrojnej na Grzybowskiem Placu, że oni byli śledzeni, i że dla ujęcia ich policja weszła na wiec. (—) I. M.

L) List Akademii Umiejętności w Krakowie.

W imieniu Zarządu Akademii Umiejętności poświadczam, iż Akademia wypłaciła dnia 8 lutego 1905 kwotę 1000 (tysiąc) koron Wnej Pani Walentynie Kolberg, a dnia 14 lutego 1905 kwotę 1000 (tysiąc) koron Wnej Pani Antoninie z Kolbergów Brzozowskiej, razem koron 2000 — jako spadkobiercom ś. p. Oskara Kolberga, a to tytułem układu, zawartego w sprawie dzieł po ś. p. Oskarze Kolbergu.

W Krakowie, dnia 11 marca 1909. (—) Ulanowski, Sekretarz Generalny.

Pieczęć: Akademia Umiejętności w Krakowie.

L) Pismo H. Szustrowej.

W roku 1905 między kwietniem a czerwcem przekazami Banku Handlowego w Warszawie przesłałam panu Stanisławowi Brzozowskiemu raz 150 (sto pięćdziesiąt rubli). Drugi raz 50 (pięćdziesiąt rubli) do Zakopanego — zebrane przezemnie. (—) Halina Szustrowa, Hoża 11 m. 4, d. 12.2.1909.

M) List Eugenji Borkowskiej (nie znalazłem go w aktach).

N) List P. Kittay'a.

Zanim jeszcze narodowi demokraci wydali „Materjały do śledztwa żandarmskiego“, krążyły po Lwowie pogłoski, jakoby p. Stanisław Brzozowski był żydem o nazwisku Leopold Goldberg. Dowiedziałem się o tem od dra Bertolda Merwina, który twierdził to z całą stanowczością. W tym samym mniej więcej czasie dwaj bracia Nusbaumowie, będący podówczas w gimnazjum opowiadali o p. Brzozowskim rozmaite wersje. Starszy p. Tadeusz Nusbaum (obecnie Nusbaum - Hilarowicz, przewodniczący akademickiego koła Sodalicii Marjańskiej) twierdził, że p. Brzozowski jest żydem, że dlatego nie może się rzeczywiście przejąć kulturą polską, że zapał jego i ekstaza są sztuczne i wymuszone. Wspominał a raczej twierdził stanowczo, że prawdziwe nazwisko p. Brzozowskiego jest: Leopold Goldberg.

W styczniu b. r. rozmawiałem z p. Ludwikiem Kulczyckim, przechadzając się z nim po ulicach; zaczął ze mną mówić o p. Brzozowskim. Opowiadał, że zapoznał się z nim w r. 1904, będąc współpracownikiem warszawskiego „Głosu“, w którym p. Brzozowski zamieszczał swoje artykuły. Później spotykał się z nim na zebraniach, liczących zawsze tylko kilka osób; zebrania te nie były w związku z współpracownictwem „Głosu“, miały charakter konspiracyjny. Lokale, w których one się odbywały, zostały zadencjowane. P. Kulczycki uniknął aresztowania. W tych zebraniach — jak twierdzi p. Kulczycki — brały udział osoby, którym nic nie da się zarzucić, z wyjątkiem p. Brzozowskiego, którego p. Kulczycki o popełnienie denuncjacji podejrzewa. To podejrzenie miało stwierdzić późniejsze spotkanie p. Kulczyckiego z Bakajem w Paryżu. Bakaj nie znał osobiście p. Kulczyckiego; znał tylko jego nazwisko. Opowiedział mu dokładnie, gdzie i kiedy odbywały się zwyż wspomniane zebrania, o czem na nich mówiono. Wówczas p. Kulczycki nabrał pewności co do podejrzeń, skierowanych przeciw p. Brzozowskiemu.

Bakaj nazwiska Brzozowskiego nie wymienił. P. Kulczycki zaś nie chciał zwierzać się z swymi domysłami Bakajowi.

W tym dniu sądu nad p. Brzozowskim, w którym składał zeznania p. Kulczycki, siedziałem z znajomymi kolegami w kawiarni. Mówiliśmy o p. Brzozowskim. Ktoś powiedział, że p. Kulczycki ma złożyć ważne zeznania. Oświadczyłem, że wiem, co p. Kulczycki powie. Na nalegania, abym powiedział, co wiem — odpowiedziałem, że jestem związany dyskrecją — do pewnego czasu. Wówczas obecni oświadczyli, że p. Kulczycki bardzo wielu ludziom opowiadał o p. Brzozowskim — pod dyskrecją. Ponieważ między nami nie było nikogo, kto by nie wiedział, co o sprawie sądzi p. Kulczycki — przeto opowiedziałem, co mi p. Kulczycki mówił. Na to oświadczyli moi koledzy, że p. Kulczycki opowiada o sprawie p. Brzozowskiego rozmaicie, czasem sprzecznie np. że o p. Brzozowskim nie złego powiedzieć nie może, albo: że nie wierzy w prawdziwość zarzutów, stawianych p. Brzozowskiemu, albo: że p. Brzozowski jest „przeceniony talent”, że jest nienaturalny, że pozuje, że doskonałe obmyśla, jak z kim ma mówić, starając się w ten sposób zmusić drugich do jaknajkorzystniejszego o sobie zdania. Opowiadań o „talencie” i o „pozie” p. Brzozowskiego byłem sam świadkiem: miały one miejsce w lokalu „Klubu społeczno-naukowego” we Lwowie. (—) Paweł Kittay, słuch. filozofji.

O) List Witolda Klingera nie znajduje się w aktach.

P) List Łempickiego i Skwarczyńskiego.

Lwów, dnia 19 marca 1909. Wielce Szanowni Panowie!

Ponieważ, jak słyszę, wyświetlenie sprawy połączenia nazwisk Brzozowski — Goldberg może mieć pewne znaczenie dla Sądu nad Stanisławem Brzozowskim, donoszę Wielce Szanownym Panom o szczególe, który, jak mnie poinformowano, może mieć pewną wagę dla Szanownych Panów.

Na długo przed pojawieniem się „Materjałów śledztwa żandarmskiego” i wogóle wszelkich pogłosek ubliżających St. Brzozowskiemu (zdaje się w czasie pierwszych prelekcji Brzozowskiego we Lwowie) rozmawiałem z jednym z kolegów, którego nazwiska przypomnieć dziś sobie nie mogę, o Brzozowskim, a nie znając dokładniej jego stosunków, wyraziłem przypuszczenie, że jest on synem poety Karola; na to ów kolega zauważył, że wogóle o pokrewieństwie ze znaną rodziną Brzozowskich mowy być nie może, gdyż Stanisław Brzozowski jest z pochodzenia żydem i nazywa się w rzeczywistości „G o l d b e r g”. Stwierdzam raz jeszcze, że rozmowa ta miała miejsce przed wydaniem „Materjałów”, gdyż dopiero po wydaniu tychże dowiedziałem się prawdy o pochodzeniu Brzozowskiego. (—) Stanisław Łempicki, słuch. filozofji.

Uzupełniając wiadomość podaną powyżej mogę dodać, że wiadomości owej o rzekomo żydowskim pochodzeniu Stanisł. Brzozowskiego i rodzinnem jego nazwisku G o l d b e r g udzielił mi kolega Łempicki, przytaczając nazwisko informatora, którego dziś niestety nie pamiętam. I ta rozmowa moja z kol. Łempickim odbyła się w każdym razie przed wydaniem owych „Materjałów”, bo te podają na samym wstępie wiadomość o ojcu Brzozowskiego, szlacheckiem jego pochodzeniu i t. p. — a „Materjały” czytałem zaraz po ich ukazaniu się, gdyż sprawą żywo się interesowałem. (—) Adam Skwarczyński, słuch. fil.

R) List Dra B. Merwina.

Lwów, 19 marca 1909. Do Wielmożnego Pana Dra Rafała Bubera we Lwowie.

W odpowiedzi na uprzejme zapytanie pozwalam sobie Wielmożnemu Panu Mece-nasowi donieść, że z całą pewnością sobie przypominam, iż kilka lat temu czytałem na-zwanie p. Stanisława Brzozowskiego Goldbergiem.

Łączę wyrazy głębokiego poważania (—) Dr. Bertold Merwin.

S) List p. Dawidowej.

Do Szanownych Sędziów w sprawie Stanisława Brzozowskiego.

Poznałam p. Stanisława Brzozowskiego w grudniu 1902 r. jako współpracownika **Głosu** i do jego wyjazdu w lutym 1905 r. bardzo często go widywałam, miałam też sposobność poznać jego warunki życia i pracy.

Brzozowski wyróżniał się nadzwyczajną pracowitością, nawet w okresach ciężkiej choroby bezpośrednio po krwotoku płucnym, a niekiedy przy 39 stopniach gorączki pisał artykuły i czytał. Życie tego człowieka wypełniała całkowicie praca, nie znał żadnych rozrywek, bywał w teatrze tylko dla napisania recenzji teatralnej, nie miał żadnych osobistych potrzeb, nie palił, nie pił, ubierał się bardzo skromnie, bodaj biednie. Brzozowski skutkiem swej choroby płucnej, ciężkiego gorączkowania, mógł zarabiać tylko pracą literacką, dawanie lekcji było dla niego uciążliwym. Z literackiej pracy nie zarabiał wiele, gdyż będąc człowiekiem radykalnych przekonań pisał przeważnie w **Głosie**, a pismo to nie mogło mu ofiarować wysokiego honorarium. To też Brzozowski ciągle był w biedzie i ogromnie ciężką prowadził walkę materialną. Wiem, że w ciągu tych paru lat z nim znajomości Brzozowskiemu trzykrotnie licytowano rzeczy. Zaledwie zdołaliśmy z jego honorarium spłacić kupione meble, gdy właściciel domu sprzedał mu wszystko. W roku 1903 w czerwcu Brzozowscy wyjeżdżają do Otwocka na skutek rady lekarzy i zostają tam do połowy sierpnia 1904 r. Prawie regularnie raz na tydzień Brzozowski przyjeżdża do Warszawy i bawi najczęściej od pociągu do pociągu, lub dzień jeden aby być wieczorem na premierze w teatrze, a wtedy nocuje w redakcji.

W Otwocku Brzozowskim znów sprzedają za komorne rzeczy, tak że gdy w sierpniu 1904 r. wracają do Warszawy, zmuszeni są zamieszkać u znajomych. Gdy wreszcie wynajęli mieszkanie, sama pożyczyłam dla nich najniezbędniejsze sprzęty, krzesła, stół, lampę i łyżeczki do herbaty. Znosić tak straszną walkę mógł człowiek tylko wielkiego zapału i woli — podczas gdy łatwo mógłby przerzucić się do innego obozu, jak to zrobili inni — każde stronnictwo powitałoby z radością tak poważny umysł. Brzozowski nie znał kompromisów. Ta wiara jego jednała mu rzetelnych przyjaciół, którzy go ratowali w potrzebie, ale że przyjaciele jego rekrutowali się z ludzi też walczących, więc pomoc była skromna.

W końcu grudnia Brzozowski rozchorowuje się bardzo ciężko, przez styczeń leży w łóżku i w ciągu stycznia ja i mąż mój gdy odwiedzaliśmy go — zastawaliśmy zawsze leżącego w gabinecie w łóżku, później leżącego w ubraniu na kanapie przykrytego jakimś kocem. Wreszcie przyjaciele zebrali dla niego fundusz wiadomy na wyjazd zagranicę dla kuracji.

Od czasu wyjazdu więcej nie widziałam go w Warszawie i nie słyszałam od nikogo aby przyjeżdżał, a nawet aby zamierzał przyjechać, jakkolwiek korespondował z redakcją często.

Stwierdzałam też, że Brzozowski wyłącznie był oddany pracy umysłowej, pisał artykuły teoretyczne, więc żadną polityką bieżącą się nie zajmował, dopiero na jesieni 1904 r., kiedy się rozpoczęły osławione wiece, na których zbierano podpisy na konstytucję, Brzozowski bywał na wiecach, o ile zdrowie mu pozwalało. Wszystkie artykuły pisane w **Głosie** Brzozowski podpisywał nazwiskiem i nie chciał używać pseudonimów — i tylko dla pewnego szeregu artykułów używał pseudonimu „Czepiel” — co było powszechnie wiadome. W ciągu trzech lat raz tylko artykuł jeden podpisał „Batog”, literackiej treści, był drukowany w **Przeglądzie Społecznym**.

(—) Jadwiga Szczawińska Dawidowa, dn. 10 marca 1909 r., Warszawa, Żórawia 29.

T) Wykaz zameldowanych w Warszawie w r.
1909 Stanisławów Brzozowskich.

Nr.	Imię i nazwisko	Zawód	Miejsce zamieszkania	Rok urodz.
1	Stanisław Brzozowski	wyrobnik	ul. Strzelecka Nr. 20 m. 9	1851
2	Stanisław Brzozowski	uczeń szkoły rysunkowej	Nowy Świat 55 m. 19	1886
3	Stanisław Brzozowski	stróż domu	ul. Gęsia, wyjechał zagranicę	1858
4	Stanisław Brzozowski	stolarz	Krakowskie Przedmie- ście, Tow. Dobroc.	1827
5	Stanisław Brzozowski	stróż	ul. Dzika 70 m. 8	1850
6	Stanisław Brzozowski	uczeń kowalski	ul. Targowa 5 m. 23	1883
7	Stanisław Brzozowski	stróż	ul. Pawia 96 m. 2 wy- jechał niewiadomo gdzie	1879
8	Stanisław Brzozowski	konduktor tramwajowy	ul. Wązki Dunaj 11	1880
9	Stanisław Brzozowski	przy rodzicach	ul. Jerozolimska 69 m. 11	1881
10	Stanisław Brzozowski	szewc	ul. Koźła 7 m. 47 lub 43. Obecnie chory w szpitalu św. Ducha.	1868
11	Stanisław Brzozowski	piekarz	ul. Chłodna 66 m. 61	1845
12	Stanisław Brzozowski	robotnik	Stawki 59 m. 12	1861
13	Stanisław Brzozowski	robotnik	Szpital D. Jezus z Zakroczymia	lat 25
14	Stanisław Brzozowski	przy rodzicach	ul. Żąbkowska 28 m. 6	1877
15	Stanisław Brzozowski	lokaj	Senatorska 28 m. 6 Nr. policyjny 2830	1888
16	Stanisław Brzozowski	stróż miejski	Krakowskie Przed- mieście 40 m. 33 wyjechał	1867
17	Stanisław Brzozowski	fryzjer	Ogrodowa 20 m. 32	1880
18	Stanisław Brzozowski	wyrobnik	Dzika 75 m. 91	1881
19	Stanisław Brzozowski	wyrobnik	Łucka 16 m. 67	1888

Nr.	Imię i nazwisko	Zawód	Miejsce zamieszkania	Rok urodz.
20	Stanisław Brzozowski	tkacz	Ceglana 19 m. 36	1883
21	Stanisław Brzozowski	wyrobnik	Towarowa 25 m. 5	1889
22	Stanisław Brzozowski	wyrobnik	Krochmalna 6 m. 7	
23	Stanisław Brzozowski	przy matce	Marszałkowska 10 m. 4	1883
24	Stanisław Brzozowski	fotograf	róg Browarnej i Obożnej 1352/4 m. 66	1884
25	Stanisław Brzozowski	piekarz	Freta 33 m. 17 wyjechał do Żyrardowa	1872
26	Stanisław Brzozowski	sklepikarz	Leszno 45	1835
27	Stanisław Brzozowski	pocztyljon	Radzywińska 8 m. 8	1874
28	Stanisław Brzozowski	wyrobnik	Grochowa 19 m. 16	1883
29	Stanisław Brzozowski	szewc	wyjechał niewiadomo gdzie	
30	Stanisław Brzozowski	służący	wyjechał do Dąbrowy Górniczej	
31	Stanisław Brzozowski	urzędnik	Nowowiejska 10 m. 6 wyjechał do Wileńskiej gub.	
32	Stanisław Brzozowski	cieśla	ul. Szara róg Czerniakowskiej 1	
33	Stanisław Brzozowski	akademik inżynier	wyjechał do Petersburga, mieszkał w Warszawie w hotelu Bristol.	

Wyciąg z książki adresowej Stanisławów Belina-Brzozowskich.

Nr.	Imię i nazwisko	Zawód	Miejsce zamieszkania
1	Stanisław Belina Brzozowski	kapelusznik	ul. Freta Nr. 50
2	Stanisław Belina Brzozowski	handlowiec	ul. Leszno Nr. 45
3	Stanisław Belina Brzozowski	kowal	ul. Ogrodowa 69
4	Stanisław Belina Brzozowski	cieśla	ul. Czerniakowska 85
5	Stanisław Belina Brzozowski	blacharz	ul. Krochmalna 90
6	Stanisław Belina Brzozowski	rzeźnik	Plac Grzybowski 3

U) List St. Przybyszewskiego.

Do Sędziów w sprawie Stanisława Brzozowskiego.

Przez cały czas pobytu mego w Warszawie t. zn. od 1903 do 1905 r. łączyła mnie z Stanisławem Brzozowskim ścisła przyjaźń. To nie osłabia poczynionych przeze mnie poniżej zeznań, przeciwnie — nadaje im pewną wartość, bo nikt lepiej odemnie nie mógł znać stosunków Brzozowskiego.

Człowiek ten pracował w sposób iście nadludzki, bez przesady można powiedzieć, że dniem i nocą. Tem tylko da się wytłumaczyć, że mógł jako tako wyżyć. Ale co to było za życie! Chodził w podartych butach, w wyszarzałem, wyświeconem ubraniu, a już był spory przymrozek, gdy go widywałem w cienkim, letnim paletocie. Bywało i tak, że przysyłał do nas służącą, by mu rubla pożyczyć, bo nie było dla dziecka na mleko. Państwo Brzozowscy żyli nader skromnie i na każdym kroku było widać, że znikąd żadnej pomocy nie mieli, ani też mieć nie mogli — tu musiała na wszystko starczyć olbrzymia praca Brzozowskiego samego.

A jak pracował, wystarczy chyba fakt, że **Głos** p. Dawida zapisywał co tydzień prawie sam. Zwykle dwa artykuły pod własnym nazwiskiem, jeden opatrzone inicjałami, jeden pod tym, drugi znowu pod innym pseudonimem. A poza tem wydawał książeczki Arctowskie — prawie co miesiąc ukazywała się w nakładzie Arcta jakaś jego praca z zakresu psychologii, filozofji, krytyki... Przytem mnóstwo artykułów w **Przeglądzie Filozoficznym i Społecznym**.

By wieść takie życie, praca taka mogła wystarczyć — wprawdzie w ustawicznej walce z niedostatkiem, ciężkimi, bezustannymi kłopotami, ale z trudem koniec z końcem dał się jeszcze powiązać. Sprawa atoli się zmieniła, gdy ciężka choroba zwała Brzozowskiego i przykuła go do łóżka. Tu już do domu jego zaczęła zaglądać nędza. Nie pomnę przykrzejszego wrażenia nad to, jakiegom doznawał, gdy dzień po dniu widział, jak człowiek śmiertelnie chory — pluł wtedy ustawicznie krwią — siedział w łóżku i pracował dalej, choć co chwila na poduszki opadał. A znikąd żadnej pomocy. Poszedłem wtedy do prezesów Teatru Rozmaitości i z trudem wydobyłem od nich zaliczkę na dramat Brzozowskiego. Wówczas dowiedział się również były reżyser Teatru Rozmaitości p. Sliwicki o przykrem położeniu Brzozowskiego i również przyszedł mu z pomocą. Było to jednakowoż za mało. Gdy pewnego razu w tym czasie zajrzał do Brzozowskiego, właśnie fantowano mu meble, bo nie mógł się uścić z czynszu za kilka miesięcy.

Tak się przedstawia życie człowieka, oskarżonego o to, że był na żołdzie policji. Jakaś piekielnie głupia policja, która pozwoliłaby się w ten sposób marnować człowiekowi, któryby przecież mógł jej oddać nieocenione usługi.

W tym czasie, kiedy już nad Brzozowskim wisiała ostateczna ruina, zawiązało się koło ludzi, którzy Brzozowskiego cenili i szanowali, jak zresztą każdy, kto z nim pozostawał w bliższych stosunkach, zrobiono składkę i ciężko jeszcze chorego wysłano do Zakopanego. A jak był jeszcze chory opowiadał mi p. Feldman w lecie 1905. Mówił mi, że Brzozowski bawiąc u niego przez parę dni całemi nocami nie sypiał, bo bezustannie kaszel go dusił.

W zarzuty, stawiane Brzozowskiemu, ten tylko mógłby uwierzyć, kto nie patrzył na jego iście bohaterskie borykanie się z biedą i niedostatkiem i na jego wprost zdumiewającą pracę nawet wtedy jeszcze, gdy Dr. Moraczewski z Lwowa po dłuższem zbadaniu chorego rychły koniec zwiastował.

O ile się mogłem dowiedzieć o bliższych szczegółach procesu w sprawie Brzoz., to zdaje się, że ważną rolę odgrywają dni pomiędzy 7 a 10-tym stycznia 1905 roku. Otóż:

wskutek koincydencji ważnego wypadku w mojem życiu jestem w stanie z całą ścisłością ustalić daty.

Zapewniam więc jaknajuroczyściej, że w tym czasie Brzozowski był tak niezmiernie wycieńczony i osłabiony, że nie byłby w stanie zwlec się z łóżka. Jeszcze pod koniec stycznia, gdy się przyszedł zemną pożegnać, wyczerpała krótka przestrzeń z ulicy Szopena na Nowowiejską do tego stopnia jego siły, że był bliski omdlenia. Dziesiątego lub jedynastego stycznia przyniosłem mu dziesięć rubli, którychby Brz. nigdy nie był przyjął, gdyby rozporządzał chociażby 50 kopiejkami.

Każdy, kto Brzozowskiego widział pracującego ostatnimi wysiłkami w nagich, przez komornika ogołoconych ścianach, kto go widział w ciężkim leku o byt rodziny i to właśnie w ostatnim czasie jego pobytu w Warszawie, temu potwarz Bakaja musi się wydać jakąś potworną chimerą doszczętnie spodłonego człowieka.

Ale dlaczegożby miał Bakaj kłamać? Świętej a wielkiej pamięci Kasprzak miał też swojego Bakaja, który dostarczył Mendelsonowi w Londynie absolutnie pewnych dowodów, że Kasprzak jest szpiclem. Byłem wtedy redaktorem *Gazety Robotniczej*, co tydzień nasełano mnie listami, bym ogłosił Kasprzaka jako szpicla. Nie uczyniłem tego mimo ostrzeżeń Liebknechta, Singera i Bebla — kilkakrotnie mnie w tej sprawie interpelowano. Zbyt dobrze tego człowieka znałem, zbyt blisko patrzyłem na jego męczenniczy żywot, by na jedną chwilę Bakajom uwierzyć.

A zresztą: jest ktoś między Wami, który nie ma, albo nie miał swojego Bakaja? Jawnego lub ukrytego?

Istnieje jakiś człowiek, któremuby jakiś Bakaj nie podstawił nogi, chociażby raz w życiu?

Czemu — dlaczego?

Możeby Bakaj Kasprzaka mógł na to dać odpowiedź — a nie wątpię, że prędzej lub później dzisiejszy Bakaj jakimś nowemu, a mniej łatwowiernemu Burcewowi wyświełli pobudki, dla których na tak wybitną postać, jaką jest niewątpliwie Stanisław Brzozowski, rzucił to potworne kłamstwo.

Przepraszam za dywagację, ale mimowoli nasuwa mi się Kasprzak przed oczy i trwoga, że Brzozowski mógłby z nim podzielić ten straszny i męczeński los.

Zeznania moje faktyczne stwierdzam uroczystem słowem honoru i w każdej chwili przysięgą przed sądem stwierdzić jestem w stanie. (—) Stanisław Przybyszewski. Monachium, 16-go marca 1909 r., Bismarckstr. 28 (stały adres). *(Dalszy ciąg nastąpi)*

SPROSTOWANIA. Do poprzednich części pracy „Sprawa Stanisława Brzozowskiego” wkradło się kilkanaście błędów, które obecnie prostujemy. Str. 562, w. 13 od dołu powinien brzmieć: „S ę d z i a: Czy można sobie tym objaśnić to, że zaczęto mieszać Brzozowskiego z Goldbergiem?”. Str. 681, w. 7 od dołu: zamiast „nrawstwiennyj” wydrukowano „urawstwiennyj”. Str. 691, w. 7 od dołu wstawić słowo: „l i t e r a t a p. Jana Bełcikowskiego”. Str. 692, w. 3 od góry: zamiast „Illukiewiczza” powinno być „Illukowicza”. Str. 693, w. 5 od dołu: niepotrzebnie wydrukowano słowo „o d p i s”. Str. 696, w. 16 od góry: zamiast „Hotelu K r a k o w s k i e g o” wydrukowano „Hotelu F r a n c u s k i e g o”. Str. 697: przed w. 3 od góry opuszczono na środku kolumny cyfrę rzymską „I”. Na tejże str. w odpisie z książki meldunkowej powinny być adresy następnych mieszkań Brzozowskiego: „A. Parczewska, Krupówki 63; H. M. O. (Hotel Morskie Oko); Leopold Czubernat, Kościeliska 5; Kubinówka”. Na tejże str. w ustępie oznaczonym cyfrą rzymską „II” opuszczono wiersz końcowy: „Poświadczenie z Klimatyki nosi datę 16.2”. Str. 698: ust. 2-gi od góry powinien być oddzielony pauzą od poprzedniego, gdyż zawiera on końcową uwagę ogólną.

K S I A Ż K I

Adam Bielecki: *S p i e k o t a*. Warszawa — Kraków, 1934; nakład Gebethnera i Wolffa.

W pierwszym zetknięciu zbiór Bieleckiego jest dość niesympatyczny. Niedołężny rysunek autora na okładce, snobistycznie wysmakowane słowo tytułu — nie usposabiają zbyt zachęcająco. Przecież w miarę czytania ta pierwsza nieprzyjemna impresja ustępuje miejsca coraz rosnącemu zainteresowaniu.

Bielecki szczęśliwie okazuje się lepszym poetą, niż rysownikiem. Coprawda, i w ciągu tomu znajdziemy drażniącą, jakoś nieprzyswojoną, nieodnowioną, nieobciążoną świeżym ładunkiem wzruszenia starzyznę słów: jakieś „rochli się”, „czas żenie” i t. p. Ale już owa „spiekota” tytułu tłumaczy pewną natarczywość emocjonalną i wyobraźniową, charakterystyczną dla tego poety. Cały jeden utwór („Południe”) daje poetycką, bardzo nateżoną w obrazowaniu sugestię zjawiska i doznania upału. Cała ta poezja jest w osobliwy sposób przepełniona jego atmosferą, jego kolorytem nastrojowym, wydaje się rozżarzona do białości, nateżona do ostatecznych granic, a jednocześnie jakby wyszarzała, zmartwiała, omdlała. Jest w niej coś dusznego, coś męczącego, jak oddychanie wrącem powietrzem sierpniowym. Wynika to może z jej zbyt napiętej cerebralności, z intelektualizmu, który daje niekiedy wrażenie chłodu, a tu narzuca aż dreczące, aż koszarne odczucie żaru letniej kanikuły.

Przecież przedstawienie upału, mające u Bieleckiego coś z myśli natrętnej i coś z przedstawienia — jeśli tak można powiedzieć — reprezentatywnego dla jego organizacji poetyckiej, nie jest samowystarczalne. Nie mamy tu do czynienia z impresjonizmem poetyckim. Cytowane „Południe” nie jest tylko notatką poetycką doznania rzeczywistego, ani nawet konstrukcją pejzażu ze szczegółów konkretnych, jak wiersze cyklu

„Pory”. Otwierają się za tem przedstawieniem — perspektywy symboliczne.

„To jest upał kainów
... godzina
przedwiecznej, południowej spiekoty
gdzie każdy kształt z Kaina
złości się spowiada

Trakt mej zbrodni przez wszystkie światy
(wiedzie

a na me wargi sine
krwotokiem bluzło słowo:
wiedzieć —”.

Tak ta oblegająca wizja upału staje się wykładnikiem koncepcji metafizycznej świata i losu człowieka. Tak ten nateżony koloryt, to przekrwienie mózgu od gorąca, od napięcia myśli zdaje się być sugestją nieustannego, a bezcelowego wysiłku poznania. Może też stwierdzeniem nieustannego, a daremnego wysiłku poezji, która jest też tylko aktem poznania i wzruszeniowego opanowywania rzeczywistości.

Z podobną uporczywością i w podobnej roli symbolicznej, jak obraz upału występuje obraz drugi we wstępnym poemacie „Ahaswer”, przedstawiającym wędrówkę człowieka do celów nieosiągalnych. Muzyczny, orkiestralny poemat: „Chaconna” daje taką samą nastrojową i obrazową transpozycję dość nieokreślonej, optymistycznej idei wspólnoty losu, jedności żywych i zmarłych. Paralelnie do dnia i upału w tamtym utworze, tutaj: deszcz i noc — spełnia funkcję symboliczną.

Mielibyśmy tu do czynienia z dość wtórną poezją, nawiązującą do ekspresjonizmu niemieckiego, poznawskiego „Zdroju”, może niepozbawioną związków z poezją symboliczną, z modernizmem polskim (Żuławski). Nowość tej kontynuacji stanowi to, że z metafizycznością, filozoficznością zespala ona rytm formalny nowoczesnej poezji awangar-

dowej, która — choćby przez usta Przybosia — zwalcza wszelką symbolikę.

Właśnie to zespoleenie kształtuje oryginalny profil poezji Bieleckiego. Na jej osobliwość składa się kojarzenie biblijnego hieratyzmu z obrazowaniem zaczerpniętym z życia nowoczesnego. Autor „Spiekoty” operuje chętnie terminologią naukową, techniczną, posługuje się symbolami matematycznymi, nie cofa się przed statystyczną, cyfrową informacją („Morskie Oko”). Z upodobaniem i z dobrym efektem zestawia określenia o wybitnej treści wzruszeniowej z takimi, które są jej pozbawione, lub które jej jeszcze nie nabrały: „ciemność pluszcząca i ogólna”, „Deszcz słodowy, poufny i stereotypowy”, „przeznaczenie seryjne”. Ta dążność jest wspólna całej nowoczesnej poezji, wyraża jej bunt przeciw umownej piękności i umownej poetyczności, sentymentalizmowi i patosowi; Cocteau mówi w „Vocabulaire”:

„Ce poème en dix-vers est-il beau, est-il
(laid?

Il est ni laid, ni beau, il a d'autres mérites.”

U Bieleckiego ta „inność zasługi” polega na próbie unowocześnienia poezji ideowo-symbolicznej, stworzenia jakiejś nowej „nagłębiniowej”, asnykowskiej liryki.

Przewagę wpływu poezji formalnej, odrzekającej się bezpośredniości, idei, symboliki wykazują dwa cykle: „Pory” i „W Tatrach”. Poziom artystyczny jest w nich może wyższy, ale miara oryginalności mniejsza, kontur indywidualny nie tak wyraźny. Bielecki jest tu jednym z szczęśliwszych naśladowców Przybosia. Ma głębokie i świeże poczucie przyrody. Z elementów wzruszenia konstruuje pejzaże, niekiedy o utrillowskiej, odkrywczej, bezwzględnej ostrości, o matematycznej statyce.

Jednak z tego samego, awangardowego źródła pochodzą też pewne zboczenia. Zjawia się owo sławne „zageszczanie” metaforyczne, tworzenie wierszy z samych point, choć Bielecki po heretycku wraca niekiedy do jednej dominanty i — o zgrozo — na końcu wiersza („Radjostacja”). W ostatniej dość istotnej polemice na temat tych praktyk nikt nie zauważył, że teoria poezji z samych point, poezji „integralnej”, jednolicie zageszczonej jest absurdem i niemożliwością. Sprzeciwia się elementarnemu prawu sumowania podniet, które leży u podstawy wszelkiej rozkoszy i rozkoszy estetycznej także.

Do tej samej instancji należy odnieść dziwactwa obrazowania (np. „Kiedyś wędrowki ranę zamknie materji chłodne wieko”, co można z trudem wyrozumieć: człowieka umę-

czonego poszukiwaniem sensu życia ukoi rozkład materialny; por. też przykład chorobliwego przekomplikowania formy, wiersz: „Przypomnienie”). Niekiedy, gdy się Bieleckiemu uda ująć pokusie zbyt wymózwionego eksperymentatorstwa, czyni odkrycia naprawdę poetyckie, np. gdy mówi „Szosa wysycha w krtani”, „mrok odsłania szybko przestronny szum potoków”. Od awangardy pochodzi też taniutki manjeryzm nieużywania przecinków.

Na tych dwu cyklach konstruowanych pejzaży nie wyczerpuje się jeszcze tematyczna rozpiętość zbioru. Zamykają go, też mocno z Przybosiem spokrewnione, cykle wierszy urbanistycznych. I właśnie ta zbyt wielka rozwartość skali tematów niepokoi i deprymuje. Jeśli obok ostrego akcentu społecznego („Jalmużna”) zjawia się „Pieśń zbójcka” — pieśń egoizmu biologicznego, obok poematów metafizycznych wiersz „Do siebie”, można mieć wątpliwości poważne, czy Bielecki wyszedł już poza okres przygotowań. Podobnie wygląda rzecz z formą: i tu wyczuwa się jakby próbowanie, szukanie siebie. W poemacie wstępnym mamy rym pełny, cykle krajobrazowe rzadko, w dużych dystansach stosują asonans, niekiedy zarzucają go całkowicie. W kilku datowanych wierszach wcześniejszych mamy do czynienia z harmonijną strofą, potem ulega ona dezorganizacji, w jej miejsce wchodzi wiersz wolny, niekiedy dość bezkształtny i w utworach inspirowanych przez Przybosia ostre skróty składniowe i rytmiczne.

W każdym razie ten drugi z kolei tom (pierwszy nazywał się „Akwarjum ulic”), w krótkim czasie wydany świadczy o natężonym wysiłku poszukiwań, daje zadatki oryginalne i każe przyszłości oczekiwać z zainteresowaniem.

*

Leon Pasternak: N a p r z e c i w. Poezje. Warszawa, 1935, nakład Wydawnictwa „Bibljon”.

Kontur tego pierwotnego, szczupłego tomu jest przejrzysty, tak przejrzysty, że aż — ubogi. Utwory nim objęte wchodzą w obręb zbyt szerokiego i jednocześnie zbyt ciasnego pojęcia: poezja społeczna. Poeta zaznacza to raz w wstępnym, programowym wierszu „Do siebie” i wytrzymuje uderzony ton przez cały ciąg zbioru. Zamyka go symetrycznie wiersz tytułowy: „Naprzeciw”, znowu zwrócony do siebie czy do swego sobowtóra, który ma także „dwadzieścia lat” i „nie chce umierać”. Tak powstaje poezja apostrof, bezpośredniej perswazji, agitacji.

Każdy wiersz kończy się wezwaniem, podżeganiem, zapowiedzią, groźbą, aktem nadziei, aktem wiary. Jak te ostatnie słowa:

„Chodź — jesteś już blisko
wspólna myśl nas jak iskra przeleci —
odwróć się raz jeszcze wstecz
pluń na to wszystko — daj dłoń
i pójdziemy naprzeciw“.

Bo też Pasternak wierzy głęboko w rewolucyjną misję słowa. „Wiersz każdy to chleb i kamień lub nóż wbity w plecy” — w tej poetyckiej formule opowiada się za marksistowską tezą o klasowych determinantach wszelkiego gestu twórczego. Po linii tej tezy idąc, podejmuje polemikę poetycką w wierszach o Rilke i Ewersie. Nie zostawia wątpliwości, po której stronie barykady się opowiada. Chciałby, aby jego poezja była „chlebem i kamieniem”, aby walczyła o przetworzenie świata, o sprawiedliwość społeczną na drodze międzynarodowej rewolucji proletariatu. Napięcie tej dążności jest tu tak silne, że zatracą się granice między poezją, a — „czynem”. Słowo staje się — jak to kiedyś wyraziła Żmichowska — zobowiązaniem, wexslem wystawionym na własne życie. Nie dziwilibyśmy się, gdyby nam po tym tomie już nigdy nie przyszło słyszeć o Pasternaku-poezie.

I kto wie czy to wrażenie nie jest silniejsze od ujemnej reakcji na zbyt prostotną, jaskrawą, czysto użytkową, naruszającą artystyczną tendencyjność niektórych wierszy. Wchodzilibyśmy tutaj na tor problematyki romantycznej przeciwstawiającej słowu — działaniu i właściwie każdej problematyki rewolucyjnej. Narusza ona autonomiczność poetyckiego tworzenia, nie uważa za dostateczną legitymację społecznej ważności miana poety, właśnie człowieka, który nazywa — lub jak talmudycznie chce Peiper — pseudonimuje rzeczywistość.

Ta myśl w odniesieniu do Pasternaka jest przykra. Bo jeśli ze szczupłości i jednostron-

ności zbioru sądzić można, tkwi w nim — autentyczny poeta. Cechuje go siła pasji wewnętrznej i jej artystycznego sugerowania, wysoka zdolność wyrazu lirycznego dla odnawiania spraw pozasobistych. Cała ta namiętna, bezpardonowa poezja drży prawdziwą żarliwością, jej słowa, jej przenośnie mają zdolność przekonywania, pozyskiwania dla tych wzruszeń, które je wywołały, które im użyczyły całej swojej wibracji. Szczególnie uderza wysoka plastyczność, giętkość *vers libre'u*. Bardzo jeszcze spontaniczna organizacja Pasternaka dobrze się w nim odnajduje. Dla tej rozlewnej, tylko wewnętrznie kontrolą skoordynowanej formy sam poeta powołuje wzór Majakowskiego.

Niekiedy i częścię jego poezja spokrewnia się z liryką rewolucyjną Broniewskiego, przecież jednego z bardziej autentycznych poetów współczesności polskiej. Wiersz „Życie jest piękne” — wiersz o ideowcu, który egzaltację przepłacił ofiarą życia — znamienne dla tej zależności posługuje się strofką, zresztą mocną zanarchizowaną i bohatera zestawia z bohaterem „Elegji o Waryńskim”.

Od Broniewskiego odróżnia Pasternaka dyktans dojrzałości wewnętrznej, brak komplikacji, nieznanomość „troski”, która stowarzysza się z „pieśnią”. Tu znowu dochodzi się do pytania: co potem? co dalej? Bo to uprawianie rymowanej publicystyki nie może zbyt długo wystarczyć. Dwa obszerniejsze poematy: „Czeluskin”, „Suchbund” stanowią jej przykłady raczej ujemne. Brak im przejrzystości kompozycyjnej, trafności obrazowania, reportażowej sugestywności, która stanowiłaby ich sens.

Wszelkie rokowania są ponętne, ale nigdzie bardziej zawodne, jak w sztuce. Po tym debiucie wyraźnie udanym jest trudniej rokować cokolwiek, niż jakimś innym.

Tymon Terlecki.

JÓZEF PIŁSUDSKI

W 13 PLANSZACH

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Album ukaże się w formacie 34×48 cm, wykonane techniką foto-offsetową w 3-ch kolorach na papierze bezdrzewnym w wydaniu zwykłym (teczka kartonowa) oraz w wydaniu luksusowym (teczka półpłocienna, każda plansza w passe - partout).

Cena egzemplarza w przedpłacie wynosić będzie:

Wydanie zwykłe Zł. 7.50.

Wydanie luksusowe Zł. 15.—.

Dla prenumeratów „DROGI” dołączamy do numeru niniejszego prospekt, ogłaszający przedpłatę

Wydawnictwo J. PRZEWORSKIEGO — Warszawa, Sienkiewicza 2, telefon 532-93

Druk numeru ukończono 4 października 1935 r.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Chmielna 33 m. 5.

Tel. 2.75-34. Konto P. K. O. 518.

Godziny urzędowe Redakcji od 11 — 15.

Godziny urzędowe Administracji od 9 — 15.

Prenumerata: rocznie zł. 20.—, półrocznie zł. 10.—, kwartalnie zł. 5.—.

Zagraniczna kwartalna zł. 6,50.

Cena numeru pojedynczego zł. 2.—, podwójnego zł. 3.—.

Redaktor: WILAM HORZYCA

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW PODWYSOCKI

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

